

Leszek Moczulski
ul. Jaracza 3 m. 4
00-378 Warszawa

Warszawa, 24 kwietnia 2008 r.

Oświadczenie

Czuję się w obowiązku przedstawić publicznie mój stosunek do Wyroku Sądu Najwyższego z 18. 04. 2008 w mojej sprawie lustracyjnej.

1.

Sąd Najwyższy oddalił kasację od wyroku Sady Apelacyjnego, ponieważ uznał, że nie doszło do rażącego naruszenia prawa, a tylko to takie naruszenie pozwala na uchylenie wydanego orzeczenia. Pozostałych zarzutów kasacyjnych, w tym kwestii merytorycznych, Sąd Najwyższy nie badał.

Sąd Najwyższy nie uznał za rażące naruszenie prawa następującej sytuacji:

W 1999 r. sędzia Kaniok, wyznaczony na sprawozdawcę w składzie sędziowskim, powołanym dla rozpatrzenia mojej sprawy, wystąpił w roli śledczego-prokuratora, przeprowadzając swoiste postępowanie przygotowawcze, a mianowicie w archiwum MSW wyszukiwał materiały archiwalne, mające świadczyć, że byłem TW. W 2000 r. skład sędziowski został rozwiązany, a do nowego sędziego Kaniok nie został powołany.

W 2002 r. sędzia Kaniok był sprawozdawcą w składzie sądu II instancji, rozpatrującej apelację Rzecznika Interesu Publicznego od wyroku sądu I instancji, uniewinniającego mnie od zarzutu kłamstwa lustracyjnego i stwierdzającego m.in., że w teczkach znajdują się dowody fałszerstw. Sąd II instancji uznał zasadność apelacji i skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia.

W 2005 r. sędzia Kaniok był przewodniczącym składu sędziowskiego oraz sprawozdawcą w Sądzie II instancji, rozpatrującym apelację lustrowanego od wyroku sądu I instancji, uznającej mnie za kłamcę lustracyjnego. Sąd II instancji oddalił apelację.

Jest niewątpliwe, że sędzia Kaniok najpóźniej w 1999 r. podczas wyszukiwania i selekcjonowania materiału dowodowego wyrobił sobie przekonanie, że lustrowany współpracował z SB, ponieważ gromadził materiały, które miały o tym świadczyć. Opinie tej nie zweryfikował podczas rozpatrywania pierwszej apelacji, bowiem jej oddalenie nastąpiło ze względu na uchybienia formalna, a sąd w podkreślił, że wstrzymał się od merytorycznej analizy materiałów dowodowych. Podczas drugiej apelacji sędzia Kaniok zdecydował się na uzupełnienie materiału dowodowego, ale gdy powołani przez niego b. funkcjonariusze SB raczej podważali niż potwierdzali oskarżenie, zrezygnował z przesłuchania ostatnich formalnie wezwanych.

Wytworzył się następujący stan rzeczy: przekonany o winie lustrowanego sędzia Kaniok zbiera materiały dowodowe na uzasadnienie tej tezy przed rozpoczęciem postępowania sądowego, a następnie dwukrotnie wyrokuje w końcowym rozstrzygnięciu sprawy, badanej w trybie dwuinstancyjnym. Za pierwszym razem sędzia Kaniok broni trafności dokonanego przez niego wyboru materiału dowodowego i nie dopuszcza do uprawomocnienia się wyroku uniewinniającego, a za drugim chroni również prawidłowość orzeczenia, w jakiego wydaniu uczestniczył poprzednio. Powstaje sytuacja, która może sprawiać wrażenie, że jedna osoba kontroluje od początku, do końca całe postępowanie lustracyjne.

W moim głębokim przekonaniu doszło do rażącego naruszenia prawa. Szczególnym tego dowodem jest fakt, że przewodniczący rozprawie kasacyjnej sędzia Grubba w trakcie ustnego uzasadniania wyroku uznał, że podniesione przez obrońcę zagadnienie braku bezstronności sędziego miało zostać przedstawione, jako problem prawny, poszerzonemu składowi Sądu Najwyższego – a mianowicie w zakresie czy jest to bezwzględna przyczyna wyłączenia sędziego. Wprawdzie kodeks postępowania karnego nie opisuje literalnie takiej wyjątkowej sytuacji – jak wielu innych, do których teoretycznie dojść nie powinno, ale wynika ona z samego ducha przepisu. Zwłaszcza, że w Sądzie Lustracyjnym nie brakowało Sędziów Sądu Apelacyjnego, uprawnionych do orzekania w II instancji.

Dodatkowe znaczenie ma fakt, że niejako głównym biegłym, na którego opiniach opierał się sąd, był płk Z. Otóż biegły ten na przełomie 1991/92 został powołany na dyrektora Archiwum MSW i pomagał zbierać materiały do tzw. listy Macierewicza, a w 1999 r. współpracował z sędzią Kaniokiem przy zbieraniu materiałów wspierających tezę oskarżenia; później przeniósł się do Biura Rzecznika Interesu Publicznego, a obecnie – jak ostatnio doniosła prasa – jest członkiem stworzonej przez A. Macierewicza komisji do spraw weryfikacji funkcjonariuszy WSI. Przynajmniej okresowo biegły Z. pozostawał w zależności służbowej od osób, które formalnie, albo faktycznie występowały wobec mnie w roli oskarżycieli.

Aby uniknąć jakiegokolwiek wątpliwości w przedstawianiu nietypowego przebiegu mojej sprawy, dodatkowo wyjaśniam, że postępowanie lustracyjne, w końcu 1999 r. przebiegające w dość intensywnym tempie, zostało nagle przerwane w początku 2000 r., bezpośrednio po wpłynięciu do sądu ekspertyzy biegłego z Zakładu Kryminalistyki MSW, stwierdzającej, że podpis *LMoczulski*, znajdujący się pod maszynopisem doniesienia znajdującego się a aktach sprawy, był niewątpliwie sfalszowany. Niewiele później skład sędziowski

został rozwiązany, ponieważ występujący w mojej sprawie zastępca Rzecznika Interesu Publicznego oskarżył przewodniczącego składu – sędziego Bareję o kłamstwo lustracyjne. Sędzia Bareja został w dwu kolejnych instancjach uniewinniony, ale szczegóły tej sprawy są nieznane, bo niedługo po tym zmarł.

2.

Sąd Najwyższy wyjaśnił, że nie mógł rozpatrywać następującego argumentu obrony: adwokat podniósł, że gdyby nawet przyjąć, iż lustrowany był TW, to zgromadzony materiał dowodowy dowodzi, że nie skrzywdził nikogo, a w szczególności nie przyniósł jakiegokolwiek szkody strukturalnym i działaczom opozycyjnym. Otóż, wyjaśnił sąd, ustawa lustracyjna nie przewiduje badania stopnia szkodliwości czynu, co nie pozwala uznać takich argumentów na przesłankę do ewentualnej kasacji wyroku.

W niniejszej sprawie nie chodzi jednak o stopień szkodliwości, lecz o to, czy do jakiegokolwiek szkodliwości doszło. Chodzi również o samo pojęcie współpracownika. TW był niejako pomocnikiem funkcjonariusza SB, lojalnie współpracował z nim, dostarczając informacji bądź materiałów, które mogły obciążyć inny osoby czy też ich grupy, względnie tworzone przez nie struktury. Jeśli niczego takiego nie dostarczał, trudno go uznać za współpracownika; mógł najwyżej pozorować współpracę, czyli w istocie szkodzić SB, utrudniać jej pracę.

3.

Sąd Najwyższy uznał, że odrzucenie wniosku kasacyjnego nie prowadzi do przekreślenia drogi życiowej lustrowanego, gdyż w drugim postępowaniu sądy I i II instancji zgodnie stwierdziły, że był on tajnym współpracownikiem SB tylko w latach 1969-77, a poczynając od 1977 wybitnym i zasłużonym przywódcą opozycyjnym, represjonowanym wieloletnim więzieniem.

Sąd wstrzymał się jednak od wyjaśnienia niezrozumiałego faktu, w jaki sposób człowiek, który wiernie służy satelicko-komunistycznemu systemowi, nagle w ciągu niemalże jednego dnia (Sąd Apelacyjny określa, że nastąpiło to 2 kwietnia 1977) staje się wybitnym przywódcą opozycyjnym, cieszącym znacznym autorytetem współtwórcą jej zorganizowanych struktur. Są pozostawił bez wyjaśnienia zagadkę psychologiczną, co mogło być źródłem takiej nagłej przemiany. Jeszcze trudniej przychodzi wyjaśnić, skąd wziął się nagle autorytet lustrowanego, wystarczający, aby stanąć na czele znacznej części opozycji.

Skupiając się na analizie formalnej sprawy, Sąd Najwyższy przeszedł do porządku dziennego nad zgromadzonym w toku postępowania materiałem dowodowym. Ten zaś świadczy, że poczynając od lat pięćdziesiątych lustrowany był wielokrotnie represjonowany za różne poczynania, uznane za wrogie politycznie - w tym usuwany z pracy, trzykrotnie karany zakazem publikacji, a także osadzony w więzieniu i sądzony za przestępstwo polityczne (1957-58).

W okresie 1969-1977, kiedy miałem być współpracownikiem SB, doszło do następujących, w kontekście niniejszej sprawy bardziej jaskrawych wydarzeń:

- represje: dwie moje książki zostały publicznie potępione i wycofane z księgarń i bibliotek, a trzecią (byłem jej współautorem i redaktorem) wprost z drukarni skierowano na przemiał; wydano całkowity zakaz wydawania moich książek, oraz wszystkich innych publikacji poza tygodnikiem „Stolica” (redakcja tego czasopisma była nieformalnym miejscem zsyłki dla osób wcześniej więzionych z powodów politycznych albo o nie podejrzanych); nakazano całkowite odsunięcie mnie w redakcji „Stolicy” od tematyki historycznej albo innej, mającej znaczenie polityczne; przerwano mój przewód doktorski, który rozpocząłem na UMK pod kierunkiem prof. M. Wojciechowskiego (poprzedni przewód doktorski na UW faktycznie przerwało SB w 1957 r., konfiskując ukończony niemalże całkowicie tekst mojej pierwszej dysertacji doktorskiej, dotyczącej zresztą XVII w.).

- działalność opozycyjna potwierdzono w toku postępowania lustracyjnego: - w listopadzie 1973 r. zorganizowałem w Poznaniu w mieszkaniu p. E. Staniewiczowej pierwsze półjawne spotkanie opozycyjne, w którym uczestniczyło parędziesiąt osób, poświęcone konieczności wznowienia czynnych działań na rzecz niepodległości; - w latach 1974-77 kierowałem tajną komórką nurtu niepodległościowego (nn) o kryptonimie Konwent, odpowiedzialną za przygotowanie powołania jawnej niepodległościowej partii politycznej, a także tworzenie struktur wstępnych, bardziej ogólnych programowo; - we wrześniu 1975 w mieszkaniu R. Szeremietiewa prowadziłem tajną naradę, na której postanowiliśmy przystąpić do bezpośredniego formowania jawnej struktury wstępnej o charakterze ruchu społecznego, zajmującego się obroną praw człowieka; - na przełomie zimy i wiosny 1976 r. w mieszkaniu M. Grzywaczewskiego uczestniczyłem w tajnej naradzie przedstawicieli kilku grup opozycyjnych, na której przyjęliśmy tekst dokumentu pt. „U progę”, inicjującego naszą wspólną działalność, oraz rozpoczęliśmy pracę nad tworzeniem tajnej bazy technicznej dla jawnej działalności opozycyjnej o nazwie Nurt Niepodległościowy (NN); - od przełomu wiosny i lata 1976 byłem członkiem czteroosobowej komórki kierowniczej NN o kryptonimie „Romb”; - w lipcu 1976 byłem redaktorem i głównym autorem programu minimum, tzw. „Programu 44”, kolportowanego począwszy od 6 sierpnia 1976; - na przełomie sierpnia i września 1976 r. uczestniczyłem w ustalaniu charakteru i zakresy tematycznego podziemnego pisma „U progę” (zaczęło wychodzić od końca września); - od końca lata 1976 uczestniczyłem w pracach nad formowaniem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela; - od grudnia 1976 do 25 marca 1977 uczestniczyłem w rozmowach z przedstawicielami środowiska KOR (Kuroń, Lipski, Macierewicz i in.) na temat

współpracy względnie wspólnego powołania ROPCiO; - w lutym 1977 nadałem ostateczny kształt inauguracyjnym dokumentom ROPCiO – „Apelowi” i przygotowałem inne dokumenty, dotyczące struktury i funkcjonowania Ruchu Obrony; - w lutym albo marcu 1977 przewodniczyłem I zjazdowi NN na strychu klasztoru Jezuitów, na którym m. in. przyjęta została Deklaracja Ideowa NN, przygotowywana przeze mnie w konsultacji z dr Józefem Rybickim; - 25 marca, po załamaniu się rozmów z KOR, uczestniczyłem w podjęciu decyzji o natychmiastowym ogłoszeniu powstania ROPCiO; - 26 marca uczestniczyłem w ostatnich rozmowach politycznych, m. in. z J. Kuroniem, a następnie w mieszkaniu A. Pajdaka prowadziłem jawną konferencję prasową, na której ogłosiłem powstanie ROPCiO; - w dniach 27 marca – 1 kwietnia 1977 uczestniczyłem w licznych pracach organizacyjnych (m. in. rozpocząłem formowanie krajowej struktury jawnych tzw. biur ROPCiO, wyjeżdżając w tym czasie do Łodzi i Lublina), programowych i wydawniczych (rozpocząłem pracę nad wydawaniem „Opinii” - jawnego pisma poza cenzurą).

Praktycznie wszystkie z wyliczonych działań, a także liczne inne, w których uczestniczyłem, mogły być łatwo sparaliżowane przez SB, gdyby została wcześniej o takiej inicjatywie powiadomiona. Nic takiego jednak nie nastąpiło, o niektórych z nich SB nie dowiedziała się nigdy, o pozostałych ze znacznym opóźnieniem i nie ode mnie – czego w pełni dowodzą materiały zgromadzone w przedmiotowej sprawie Nawet relację o przebiegu jawnej konferencji prasowej SB zaczerpnęło z nasłuchu „Wolnej Europy”!

Odrębną sprawą jest szeroki i aktualny zakres mojej wiedzy dotyczącej działań opozycyjnych, w których fizycznie nie uczestniczyłem, albo podejmowanych przez inne środowiska i ugrupowania opozycyjne; w teczkach TW „Lech” brak najmniejszej wzmianki, aby TW „Lech” informował o tym SB.

4.

Postępowanie lustracyjne w mojej sprawie (tak zresztą jak we wszystkich innych) zostało wszczęte przez sąd na wniosek oskarżyciela publicznego, a mianowicie rzecznika interesu publicznego, który nie przeprowadził jednak postępowania przygotowawczego w trybie przewidzianym przez kpk ani nie sporządził aktu oskarżenia z uzasadnieniem. Było to przyczyną, że swoiste – i dalece nie pełne postępowanie przygotowawcze przeprowadził sędzia sprawozdawca z oczywistym naruszeniem kontradiktoryjności postępowania wynikającej z kpk. O wiele ważniejszym jest, że lustrwany już na wstępie znalazł się w upośledzonej procesowo sytuacji: nie mógł w śledztwie przedstawić i uzasadnić swojego stanowiska ani wskazać na wspierające je dowody; nie znał akt śledztwa, a brak aktu oskarżenia powodował, że nie znał ani przywołanych dowodów, ani argumentacji oskarżenia. Stan nierównowagi stron występował również w toku procesu sądowego; oskarżyciel publiczny (RIP) po raz pierwszy zabrał głos w wystąpieniu końcowym. Gdy na wstępie drugiego postępowania podniosłem tę kwestię, Przewodnicząca sędzia Majkowska uznała stan taki za prawidłowy, bo zgodny z ustawą lustracyjną. W efekcie po raz pierwszy pisemne uzasadnienie słuszności postawionego mi zarzutu uzyskałem dopiero w skazującym wyroku sądowym, w piątym roku postępowania!

Z konstrukcji ustawy lustracyjnej wynika, że koroną dowodów są materiały wytworzone przez SB. Ex definitione mają być one w pełni wiarygodne i mają charakter decydujący. W praktyce takim uprzywilejowanym dowodem są również zeznania świadków – funkcjonariuszy SB. Ich świadectwo jest ważniejsze od ekspertyz biegłych, a tym bardziej innych świadków. Obowiązuje domniemanie winy lustrowanego. W tej sytuacji obrona musi przeprowadzić dowód niewinności oskarżonego. Jest to tym trudniejsze, że w przeciwieństwie do oskarżyciela publicznego, lustrwany nie ma dostępu do podstawowej bazy danych, jaką stanowią dotyczące jego osoby materiały SB. Może wnioskować o ich dołączenie do akt sprawy, ale czyni to niejako na ślepo, bo nie wie, jakie istniały, czy zachowały się i co zawierają; znaczna część takich wniosków jest zresztą oddalana.

Uznanie teczek SB za dowód kluczowy imputuje jednak oczywisty wniosek, że zarzut ich sfalszowania powinien być rozpatrywany z równą powagą, całościowo i szczególnie uważnie. Znaczenie mają nie tylko poszczególne zarzuty, odnoszące się do konkretnych faktów, lecz sam fakt występowania licznych dowodów względnie fałszerstw wysokiego stopnia uprawdopodobnienia, że do nich doszło. Sądu lustracyjne obu instancji potraktowały ten problem marginalnie, odnosząc się jedynie do niektórych szczegółowych elementów, przy hołdowaniu generalnemu przekonaniu, że dokumenty wytwarzane przez SB są wiarygodne. Przewodnicząca sądu I instancji, sędzia Majkowska, przerywała zeznania świadków, przedstawiających opozycyjną aktywność lustrowanego w okresie 1969-77, która nie znalazła najmniejszego odbicia w teczkach „Lech” - stwierdzając, że sąd nie zajmuje się historią, a jedynie ustala, czy doszło do kłamstwa lustracyjnego.

Sąd Najwyższy wstrzymał się od zbadania podniesionego zarzutu, że orzeczenia Sądu Apelacyjnego w obu instancjach było obciążone błędami natury faktycznej i logicznej, gdyż wstrzymano się od całościowego zbadania kwestii prawdziwości fałszerstwa teczek.

Upośledzone położenie lustrowanego wobec oskarżyciela, zastąpienie zasady domniemanie niewinności oskarżonego przez zasadę domniemanie prawdziwości wszystkich materiałów wytworzonych przez SB powoduje z jednej strony faktyczną niemożność skutecznej obrony lustrowanego, a z drugiej stwarza możliwość uniewinnienia rzeczywistych TW, jeśli SB zniszczyła ich tecki, a prowadzący funkcjonariusze zeznają na korzyść swojego dawnego współpracownika. Podważa to zasadniczo cel przyświecający ustawie lustracyjnej: ujawnienia rzeczywistej współpracy z SB osób, które po 1989 r. prowadziły bądź prowadziły

działalność publiczna. Trudno ustrzec się od wrażenia, że faktyczny cel był inny, a lustracja służyć ma potrzebom polityki.

5.

Zwróciłem się z wnioskiem o autolustrację do sądu w pełnym przekonaniu, że jako człowiek niewinny zasługuję na pełne i wnikliwe, zgodne z przepisami i kanonami prawa rozpatrzenie postawionego mi zarzutu. Dzisiaj, po dziewięciu latach, z żalem stwierdzam, że w licznych i rozmaitych przyczyn sądy nie udźwignęły ciężaru tej – wydawałoby się – prostej sprawy. Zwalnia mnie to z dobrowolnie przyjętego obowiązku prowadzenia mojej sprawy w trybie lustracyjnym i pozwala na rozważenie innych kroków w obronie mojego dobrego imienia. Ogromną goryczą napęła mnie fakt, że, w Ojczyźnie, o której niepodległość, demokrację i praworządność walczyłem całe życie, panowie Kiszczak i Jaruzelski są ludźmi honoru ja zaś pozostaję kłamcą lustracyjnym. Niemniejszą goryczą napęła mnie fakt, że polskie sądy uznając mnie za kłamcę lustracyjnego, wstrzymały się od równie szerokiej i drobiazgowej analizy, obejmującej nie tylko bezpośrednie materiały zgromadzone przez SB, ale także obiektywne i subiektywne okoliczności ich powstania oraz złożenia oświadczenia lustracyjnego – tak, jak to było chociażby nastąpiło w przypadku rozpatrywania przez Sąd Najwyższy sprawy lustracyjnej Józefa Oleksego.

Leszek Moczulski

Z a ł a c z n i k

Kopie dokumentów z akt sprawy

Sprawa lustracyjna L. Moczulskiego składała się z dwu procesów, każdy badany w dwu instancjach:

Sąd Apelacyjny wydz. V Lustracyjny:

Sygn. 1/99, przewodniczący sędzia Bareja, sprawozdawca sędzia Kaniok, skład sędziowski rozwiązany (przewodniczący oskarżony o kłamstwo lustracyjne, uniewinniony, zmarł); przewodniczący sędzia Rysiński - wyrok uniewinniający, w 2001 r., uchylony w II instancji z powodów formalnych, bez badania meritum sprawy (sprawozdawca – sędzia Kaniok);

Sygn. 20/02, przewodnicząca sędzia Majkowska - wyrok skazujący w 1005, potwierdzony w II instancji (przewodniczący i sprawozdawca – sędzia Kaniok)

Sąd Najwyższy:

Sygn. II KK 171/07 przewodniczący sędzia Grubba, oddalenie kasacji.

Poniższe dokumenty pochodzą z akt postępowania sygn. 20/02 i 171/07.

1. Tezy wystąpienia końcowego L. Moczulskiego z marca 2005 r.
2. Odwołanie (apelacja) z lipca 2005 r.
3. Tezy wystąpienia końcowego L. Moczulskiego z września 2006 r.
4. Kasacja z lutego 2007 r.
5. Pismo procesowe do Sądu Najwyższego z października 2007 r.

1.

Wystąpienie końcowe – marzec 2005

A. Sprzeczność podstawowa pomiędzy całym życiem LM a zarzutem kłamstwa lustracyjnego.

Materiał stworzony przez SB może być oceniany tylko na tle rzeczywistej drogi życiowej człowieka. Co więcej, jawnych i niewątpliwych faktów życiowych nie można zmienić, gdy sekretne zapiski tajnej policji można przerabiać nieskończoną ilość razy.

1. Droga życiowa LM:

1.1 - Traktowany jako podejrzany politycznie od dawna, niewątpliwie co najmniej od 1957 (aresztowanie, pierwszy po październiku 1956 r proces polityczny), chociaż inwigilowany znacznie wcześniej, jeszcze przed 1952 r. – co potwierdzają akta („O” 4. k. 29). Publiczne i głośne potępienia ze strony władz PRL na przestrzeni kilkudziesięciu lat, ciągła inwigilacja SB: w toku postępowania sądowego udało się ustalić kryptonimy tylko niektórych z tych spraw, w których w drugiej połowie lat 70, występowałem jako figurant (SOR wzgl. SKE „Lin”, „Hazardziści”, „Gracze”, „Oszust”, „Oszuści”; teczki TW „Warszawski”, „Warszawiak”, „Lewandowski”, „Potocki”, „Jerzy”, „Maks”, „Kazimierzak” i in.).

1. 2 - Długotrwałe, powtarzające się represje – m. in. trzykrotne stawanie przed sądem, łącznie odbyte siedem lat więzienia, bardzo liczne zatrzymania, kary administracyjne i polityczne: zakazy pracy w prasie (1953, 1958), zakaz wydawania książek w 1972 r., karne usunięcia z pracy (1950, 1953, 1954, 1958, 1977), okresy bezrobocia (1954-55, 1958-60, 1977-89) albo zatrudnienia w pisemkach zakładowych.

1. 3 - Najważniejsze - długotrwałość różnych form opozycji wobec systemu PRL (publicystyczna, naukowo-historyczna, polityczna). Wedle zachowanych dokumentów Biura Politycznego KC KPZR byłem jedynym działaczem opozycyjnym z lat '70-80 którego uwięzienia domagały się oficjalnie władze ZSRR (Bieżniew powiadomił o obietnicy I sekretarza KC PZPR Biuro Polityczne – m. in. badania A. Dudka z IPN). W chwili powstania „Solidarności” nie brakło osób, które czynnie uczestniczyły w ruchu oporu lat '40-50, ale były w stanie tylko popierać politycznie „Solidarność” – spośród czynnych, kierowniczych działaczy politycznych ja miałem najdłuższy staż opozycyjny (choć Mazowiecki najdłuższy polityczny).

2. Sprzeczność pomiędzy informacjami posiadanymi przez LM - a informacjami udzielanymi przez TW „L”.

2. 1 - LM utrzymywał bliskie kontakty, a co najmniej jawną znajomość z licznymi osobami i grupami, prowadzącymi działalność opozycyjną i w licznymi osobami, jak wynika z akt sprawy będącymi niewątpliwie stałym obiektem zainteresowania SB. Należeli do nich m. in. (krąg redakcji „Stolica”): Syga, Bartoszewski, Sadzewicz; (krąg AK): Pluta-Czachowski, Szostak, Muzyczka, Rybicki, Radosław-Mazurkiewicz, Rzepecki, Kumant; (krąg nurtu niepodległościowego): Szomański, Staniewicz, Szeremietiew, Ostoja-Owsiany; (krąg organizatorów ROPCiO): Wojciechowski, Czuma, Ziemiński, Studziński, Głogowski; (krąg stowarzyszeń katolickich): Mazowiecki, Wielowiejski, Skaradziński, Wieczorek; (krąg organizatorów KOR): Kuroń, Lipski, Macierewicz, Chojecki - oraz z innych jeszcze kręgów, w tym zwłaszcza ze środowisk literackiego i naukowego. Gdyby Moczulski był wieloletnim TW, zostałby wykorzystany do zbierania informacji o tych ludziach, zwłaszcza że z większością z nich łączyły go bliższe i bardziej jawne kontakty niż z M. Barańskim. Jednak ani w teczkach „Lech” nie pojawia się zainteresowanie SB tymi osobami, ani w teczkach spraw operacyjnych, w których figurantami były te osoby nie występuje TW „Lech”.

2. 2 - Moczulski był dokładnie zorientowany w różnych działaniach opozycyjnych, a chociażby tylko uważanych za takie przez SB – bo w licznych uczestniczył czynnie (stał się jasnogórski Medal „Pro Fide et Patria”, który na wniosek Abrahama otrzymałem w czasie inauguracyjnego nadania 3 V 1976 r.). W okresie objętym teczkami „Lech” kierowałem wieloletnimi przygotowaniem do powołania jawnej opozycji niepodległościowej, od 1973 jako szef Konwentu nurtu niepodległościowego, od zimy 1975/76 uczestnicząc w tworzeniu wspólnych z innymi grupami i środowiskami struktur: technicznego Nurtu Niepodległościowego, ROMB, pisma „U progę”, ROPCiO oraz opozycyjnych deklaracji politycznych: Deklaracji założycielskiej NN, Programu 44, Deklaracji ideowej NN, Apelu ROPCiO.

2. 3 - Powyższe zgodnie potwierdzali świadkowie, przy czym wnioskowałem o powołanie przez Sąd wyłącznie te osoby, które w 1978 r. opowiedziały się po stronie A. Czumy (samego Czumę, który na stałe mieszka w USA, powołał RIP, powołanie Ziemińskiego nie doszło niestety do skutku) - uważając, że z racji ich krytycznego stosunku do mnie będą bardziej wiarygodni niż pozostali. Pewne światło na ówczesne zachowanie i oceny tej grupy świadków dają akta sprawy, szczególnie w przypadku świadka Czumy pozwalając ocenić stopień rzetelności jego wyjaśnień (np. fakt przedstawienia w 1978 r. komisji na piśmie rzekomo mu nieznanymi zarzutów, m. in. przywłaszczenia przez LM pieniędzy - meldunek TW „Warszawskiego” (członka komisji!) – t. „O” 4, cz.2. k. 7. ; o zarzutach Czumy i Ziemińskiego również m. in. „Omega” 6, k. 80-81, k. 82/3). Odpowiedź LM na zarzuty – tzw. List poufny, a także całkowite oczyszczenie LM z postawionych zarzutów – w teczkach SOR „O”.

B. Brak wiarygodności zapisów rejestracyjnych i teczek „Lech”. Gdyby te czki „Lecha” były prawdziwe, nikomu nie wpadłoby do głowy fałszowanie zawartych w nich materiały, w tym podpisu LM. Prawdy nie trzeba wspierać fałszerstwem. Jedno fałszerstwo stawia całość materiałów pod znakiem zapytania, a coś dopiero liczne. Ponadto same akta – bez ich analizy - są już niewiarygodne, bo nie została przeprowadzona wymagana przez SB procedura, w szczególności brakuje zobowiązania do współpracy względnie zachowania faktu współpracy w tajemnicy (zamieszcza się jedynie – w 1984 r.! – pustą kopertę z nadrukiem *zobowiązanie TW*).

1. Rzekome pozyskanie LM jako TW „Lech”.

1. 1 - Kwestionariusz TW, datowany na 1 IX 1969, mógł powstać dopiero po 10. VIII 1972 r. - bo dopiero tego dnia jednostka archiwizująca wpisała do rejestru teczkę sprawę LM z 1957-58 r. pod przypadkowym numerem 5341 - dodając /3 wzgl. /S1 – bo były to materiały śledztwa (wyj. biegł. Zielińskiego, „L” Pers/ k. 3, rubr. 30; ZSKO 1/III k. 134). Inne ahistoryczne informacje: numer telefonu, numer domu (21/23 przekr.), samochód, dane o żonie i całej rodzinie. Błędny numer telefonu LM świadczy, że informacje Kijowskiego o osobistym spotkaniu są fałszywe („L” Pers. k. 7, raport Kijowskiego k. 9).

1. 2 - Pierwotny wpis do księgi rejestrowej (1/II, k. 266) zawierał tylko datę i jednostkę rejestrującą, a więc nie odnosił się do jakiegokolwiek konkretnej sprawy; biegły Zieliński potwierdził, że charakter sprawy – „słowo TW” – został dopisane później (1/III, k. 187.). Ponadto, wątpliwości budzi autentyczność numeracji

sprawy, bo numery na tej stronie były wymazywane i wpisywano inne (opinia biegłego, 1/III, k. 91). Brak wpisania nr sprawy operacyjnej do rubryki 5 (biegły stwierdza, że dokonano tego zapewne bardzo późno) dowodzi, że pierwotna rejestracja nie dotyczyła TW, bo wówczas wpisano by numer SKE „Bar” 0970 – gdyż do tej sprawy miano LM zwerbować.

1. 3 - Falszywe stwierdzenia Kijowskiego o spotkaniach w „Centrum” („L” pracy, 22 notatki, k. 13-128; teczka „C” całkowicie temu zaprzecza)

1. 4 - Falszywa notatka Kijowskiego o spotkaniu w autobusie (rzekomo 7.VII.75, Omega 1, cz. 2 k. 66.); nie znajduje ona żadnego odzwierciedlenia w teczkach „Omega”, nie została ujęta przez Kijowskiego w Informacji Operacyjnej – mimo że taki był obowiązek. Przeczą Kijowskiemu zeznania Morgiewiczza, że poznał LM *po moim zwolnieniu z aresztu IX 75* (zezn. Morg. IV, k. 653, również zezn. Czumy). Kijowski niewątpliwie był członkiem zespołu, który prowadził sprawę przeciwko Morgiewiczowi (m. in. meld. oper. Kijowskiego z 28 VIII 75 o areszt. Morgiewiczza., „Omega” 1, k. 3; także „Omega” 6 k. 8). W lipcu 1975 nie znałem Morgiewiczza, a mogłem już znać Czumę (wg zeznań Czumy jeszcze nie). Falszywość notatki Kijowskiego potwierdzają akta „Omega”; prowadzący sprawę nie wiedzieli o znajomości EM i LM (Wykaz kontaktów Morg. – „Om” 1 k. 16, także „Wykaz TW do SOR „Omega” - t. 1, 1, k. 5), brakowało im informatorów (*posiadamy jedynie pośrednie dotarcie tw „Z” do figuranta* – Plan z 28. I. 76, pkt. 5. 7. 1, „Om” 1, k. 27.). Gdyby zyskali bezpośrednie dojście do Morg. – wykorzystaliby to natychmiast. Gdyby LM rzeczywiście coś doniósł, to o Czumie, którego właśnie poznał, zwłaszcza, że nie wiedział, że Kijowskiego interesuje Morgiewicz. Chyba, że założymy, że Kijowski opowiadał LM (w autobusie!) jaką sprawę prowadzi.

1. 5. Sprzeczność pomiędzy zadaniami TW „Lech” w teczkach „L” oraz ocenie wykorzystania agentury (IV, k. 717). Brak oryginału tego dowodu uniemożliwia dokonanie oględzin kryminalistycznych, nieznaną całość teczki – porównanie z innymi, bo przecież o tak cennym TW powinny być dalsze informacje. Ich domniemany brak wskazuje na manipulację, ale bez oględzin oryginałów nie można stwierdzić, czy i jakie ślady fałszerstw tam występują. Sprawa, w której występuje uzasadnione podejrzenie fałszerstwa (a wynika to z powyższych danych, choć wystarcza sam sfalszowany podpis LM!), wymaga pracy na oryginałach, a nie kserokopiach, zacierających ślady fałszów.

1. 6 - w teczkach SOR „O” występuje inne źródło „Lech”. Świadek Owczarek kłamliwie twierdzi, że chodzi o zainstalowany magnetofon (1/III, k. 176), ale PT i PP w mieszkaniu LM miał kryptonim „Oszust”- a nie „Lech” (liczne meldunki informacyjne Owczarka - „O” 2, 1, cz. 1. - k. 1, k. 2, k. 3 etc). Niewątpliwie chodziło o magnetofon przenoszony z miejsca na miejsce przez konkretnego TW. W „O” 1 jest 8 notatek odwołujących się do źródła „Lech” – nagrywającego w różnych miejscach, w pomieszczeniach i na ulicy (nagranie na ulicy Ziemińskiego – O2, 2, k. 189). Osoba posługująca się tym magnetofonem i określana jako źródło „Lech” jest zapewne identyczna z TW „Jerzy”, a także z TW „Redaktor” – co może wynikać z protokołów zniszczeń zespołu nagrań sygnowanych „Lech”, „Jerzy”, „Redaktor” („O” XXI, 1, k. 27, protokoły zniszczeń.). „Jerzy” to niewątpliwie TW umieszczony w redakcji „Stolica”, wykorzystywany m. in. do bezpośredniej inwigilacji LM („O” 1. 2, k. 125, 127, 149). Ma on najwyraźniej opory przed śledzeniem LM, m. in. tłumacząc się nieprzekonywująco kłopotami z nawiązaniem kontaktu. Boi się zapewne demaskacji przy zwiększonej aktywności wokół osoby LM, co spowodowałoby całkowite spalenie „Jerzego” w środowisku i zapewne utratę pracy w „Stolicy” (jak w przypadku przyłapanego red. T. Kura). Dlatego po rozłamie „Jerzy” odchodzi wraz z Czumą (brak informacji, że był wykorzystywany przeciwko LM).

2. Niewiedza w SB, w Biurze „C”, w MSW, że LM to TW „L”.

2. 1 - Matulewicz i Owczarek nie potrafili rozpoznać LM w tym samym czasie, w którym go rzekomo prowadzą („Dz.” k. 17-18, 38, 52, 93, 95 (pogrzeb Abrahama!).

2. 2 - LM nie zna Owczarka, nie jest w stanie zidentyfikować go jako SB (św. M.. IV – k. 624-25) – [Owczarek wnioskuje o jej rejestrację jako TW bez jej zgody - „O” 4 k. 178 v.]. Wiedzą o tym przełożeni i koledzy Owczarka, bo nie boją się dekonspiracji (Owczarek jest w grupie obserwującej mieszkanie LM 2. VI. 79 – „O” 6, cz. 2, k. 136).

2. 3 - analiza Owczarka, obszerna, b. starannie opracowana - Analiza SOR „O” z dn... 1978 (bez dokładnej daty), dołączona do Meld. oper. z 24.VIII.78 („O” 4. k. 29).

- (k. 32) Działalność antysocjalistyczna – rozpoczęta 26 marca 1977, ale informacja TW „Marcin” z września 1976 *stanowiła podstawę do objęcia LM kontrolą operacyjną w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania.*

- (k. 32) – Notowania LM w Biurze „C” podane za informacją uzyskaną z tego Biura (zeznanie Owczarka, 1/III/ k. 177) – tylko sprawy 5341/SI i 1448/GoZ. – brak wzmianki o rejestracji TW „Lech”. Zeznania Owczarka kłamliwe i sprzeczne: (1) tłumaczy, że Biuro „C” nie informowano przecie o sprawie, jaką funkcjonariusz prowadził (1/III, k. ; biegły Zieliński – *pracownik Biura „C” wiedział jaki wydział, ale nie wiedział, jaka sprawa* – (IV, k. 749 v); w dodatku sprawa „Lech” była rejestrowana przez Wydz. III (III-1) KSMO, gdy w 1978 r. pytanie do SOR „O” zadawał wydz. III-2 KSMO; (2) pytał tylko o sprawy archiwizowane – co było niedopuszczalne w świetle instrukcji Biura „C”).

- (k. 43) Kontakty figuranta – brak Barańskiego;

- (k. 51) – V. Wnioski: tylko dwa punkty

- *Na podstawie dotychczas zebranego materiału... należy stwierdzić, że o ile stopień rozpoznania figuranta do 1952 r. a następnie jego działalność od 1977 – jest zadawalający, to jednak brak jest bliższych danych w tym względzie w przedziale 1952 r. – 1977 r. ...*

- *Brak jest również danych na temat utrzymywania przez figuranta kontaktów przed podjęciem działalności antysocjalistycznej. Chodzi tu o osoby znane z działalności przestępczej, wrogiej itp. (gdyby dysponował aktami „Lech”, pozostawionymi rzekomo, bo według Owczarka były potrzebne do SOR „O”, mógłby wyczytać o Barańskim, Morgiewiczu, Abrahamie, Ziemińskim, Kuroni, Lipskim i innych.)*

Kłamliwość Owczarka przed Sądem, choćby sprawa podarowanej książki (nie miałem dla siebie egzemplarza książki, wydanej 5 lat wcześniej i wycofanej z obiegu) i drukarni KOR (pierwsza wpadka drukarni KOR nastąpiła dopiero wiosną 1980 r., aresztowano wówczas Chojeckiego – a Maj nie mógł mieć z tym nic wspólnego, bo odszedł poza resort w październiku 1979 r. i wrócił do pracy w MSW dopiero w 1982 r. (1/II, k. 246 v.)).

2. 4 – analizy następnych prowadzących SOR (Wichierkiewicz, Anklewicz, Piesto), aż po obszerną końcową analizę Piesto z 6 III 1984 r. („O” XXI, k. 17-47) – dowodzą, że nikt nie wie, że LM to b. TW „Lech”. Co więcej, nikt z nich nie wie, że przed 1977 r. przez wiele lat LM często spotykał się z Barańskim; w Analizie z marca 1984 r. Piesto umieszcza Barańskiego w wykazie osób, z którymi LM nawiązał kontakt dopiero po 1 IX 1979 r. („O” 21, cz. 1, k. 41). Dopiero w czerwcu 1984 r. Piesto dowiaduje się, że istnieją teczki „L” („L” Pers. k. 1., poz. 11). Nie datowana decyzja o zakończeniu sprawy „Lech” odwołuje się do 10 lutego 1977, ale na wniosek pisany odręcznie przez Piesto podpisał ją mjr Siwek, zca naczelnika III-2 SUSW (pełnił tę funkcję od jesieni 1983 r.) („L”.pers. k. 10).

2. 5 - Ocena LM przez dpt III MSW; kierownictwo MSW nie wie, że to TW! (1/II, k. 137-149). Aby stworzyć okoliczności obciążające moralnie LM - Pożoga prokuruje fałszywe dowody szpiegostwa i terroryzmu (1/II, k.140, 141, 144), dla pokazania w episkopacie i in. (k. 145). Wykonanie potwierdzają akta sądowe 1981, oraz wycinek z „Trybuny Ludu”(14. I. 81 - akta sprawy).

2. 6. - Insynuacja Pudysza. W 1982 r. w MSW przygotowano „demaskatorską” książkę Reniaka i Pudysza, poświęconą KPN. Zawarta jest w niej insynuacja, że Moczulskiego zwerbowano jako TW podczas pobytu w więzieniu w 1957-58 r. za cenę zwolnienia (kserokopia fragmentu w aktach sprawy). Wersja, podana przez Pudysza uległa jednak szybkiej kompromitacji, gdyż Moczulski został zwolniony w 1958 r. po wyroku uniewinniającym. Uniewinnił go sędzia Mieczysław Szerer, osoba nieposzlakowanej uczciwości, a ponadto współpracownik KOR. Trudno było twierdzić, że uczynił to na polecenie SB. Ta próba pokazuje, jak kształtowała się koncepcja, że LM to TW. Pudysz świadomie kłamie, ale też nic nie wie o rzekomym istnieniu „Lecha”.

2. 7 – dopiski na karcie E-14/1 w Biurze „C”. Archiwiści wydz. I i III po otrzymaniu karty E-14/1 o archiwizacji teczek TW „Lech”, nie mających odpowiednika w kartotekach operacyjnej i ogólnej, dokonali dwu zapisków: *nie ma takiej czynnej sprawy oraz jak. Fig, co zdaniem biegłego oznacza: alternatywa, że figuruje jako TW albo jako figurant*, (IV, k. 751 v.), ale bardziej prawdopodobnie może być odczytane *jako fig(urant)* – bo rzekoma kropka po *jak* jest zapewne literą *o*; brak oryginału nie pozwala na stanowcze rozstrzygnięcie. Dla obu ewentualności biegły wyjaśnia, że w chwili archiwizacji w kartotece nie było karty potwierdzającej istnienie TW „Lech” – czyli nie było czynnej sprawy TW „Lech. Nie było również zakończonej, bo w tym przypadku nie usuwało się kaert ewidencyjnej w wydz. U Biura „C”, tylko dokonywało adnotacji o zakończeniu współpracy. W lipcu LM występował w Biurze „C” wyłącznie jako figurant.

2. 8 – dopiero archiwizacja teczek „L” pozwalała na upowszechnienie insynuacji.

2. 9 - zbieżność czasowa zakończenia całej procedury fałszowania z wypuszczeniem LM z Barczewa dowodzi, że decyzję sporządzenia teczek „Lecha” podjęto, gdy okazało się, że ze względów politycznych ostatnią dwudziestkę więźniów politycznych trzeba zwolnić.

3. Wprowadzenie LM jako TW „L” do teczek „Omega”, „Dziadek”, LK/MK „Centrum”.

3. 1 - W „Omedze” – TW „Lech” występuje w fałszywej notatce Kijowskiego z lipca 1975 (o czym wyżej) oraz w notatce z grudnia 1975, sporządzonej przez Matulewicza, która nie ma żadnych następstw; w tym czasie prowadzący sprawę „Omega” mają tylko pośredni dostęp do Morgiewiczza, potrzebują informatorów – ale nie wiedzą o istnieniu „Lecha”, który bardzo by się im przydał. („Omega” 1, k. 27).

3. 2 - Informacje zawarte w SKE „Dziadek”, włożone w usta „Lecha”, o memoriałach Abrahama, o zdjęciach lwowskich itd. – pochodzą z korespondencji Abrahama, przejętej przez SB i dołączonej do teczek („Dziadek”, k. 97/6 do 97/22). „Lech” nie wie jednak, że zdjęcia lwowskie robiła Danuta Łomaczewska, z którą współpracuje w „Stolicy” od ponad 10 lat, że została z tego powodu aresztowana i po interwencjach zwolniona, że pokazywała – również jemu – te fotografie w redakcji itd. (sprawę artykułu Abrahama omawiam oddzielnie niżej).

3.3 - brak informacji o rzekomych działaniach TW „L” w innych sprawach, zwłaszcza Czumy (co pośrednio wynika z jego zeznań, a także strony internetowej WWW. Czuma.pl.)

3.4 - Sprzeczności między tekstami Maja w teczkach „Lech” oraz „Centrum” („L” pracy k. 174 i 205, „O” 1 cz.2, k. 18 – „C” 2, k. 19 i 20” [27. XII. i 1 0. II. 77]). Maj zapomniał, kiedy powstało ROPCiO, mimo, że sam podpisał meldunek operacyjny z 26. III. 77 o powstaniu ROPCiO („O”1, cz. 1. k. 13 v.). Cztery kolejne pisma Maja w „C” - na identycznym popierze, podpis - kolor nieużywany przez niego w innych teczkach, aż do odejścia z SB w październiku 1979 (1/II k. 246 v.) .

3.5 – inne dowody fałszerstw w LK/MK „Centrum”; można ich było łatwo dokonać, bo archiwizacja teczek nastąpiła dopiero w 1990. Należy do nich np. dołączenie karty 1a, sporządzonej przez dwie osoby, a na niej zaskakująca informacja, że płk. Kasperski dowiedział się o MK/LK „Centrum” w kwietniu 1977 r., gdy miał tam spotkać się z TW „Lech” – a przecież – jak z tej samej teczki wynika, to on akceptował od lat dostęp oficerów i TW do tego lokalu. Por. wyjaśnienia biegłego Zielińskiego w I rozprawie.

3.6 – fakt późnego wprowadzania do teczki „C” fałszywych kart, zapewne po 1987 r. jest potwierdzony tym, że inspektorzy nie wykryli demaskacji LK/MK przez wprowadzenie tam „Lecha”, który okazał się wrogiem. Gdy w 1971 r. ekipa śledcza MSW, kierowana przez płk. Pudysza w toku czynności po zamordowaniu płk. Gerhada prawdopodobnie odkryła przypadkowo istnienie LK/MK „C” – po przeprowadzeniu inspekcji dyr. płk. Siemankiewiczowa – wniosowała likwidację lokalu z powodu dekonspiracji – to żaden z inspektorów lokalu po lutym 1977 (rzekome wyprowadzenie „Lecha”) nie dostrzegł dekonspiracji (ppłk Czereda – 18. X. 78; ppłk. Tymiński (17. II. 83; mjr Knytel – 29. 1. 85; ppłk Górski – 2. VI. 86; ppłk Słupek – 14. I. 87; kpt. Pilecki – 7. II. 87; nie wiem, czy lista jest kompletna). Wprawdzie ppłk. Tymiński wniosował w *perspektywie* (LK/MK „C”) *winno być przewidziane do wymiany*, ale motywował to znacznym ruchem w budynku oraz długotrwałością wykorzystania. Gdyby w czasie tych inspekcji znajdowała się notatka Maja z 10 lutego 1977 – każdy z tych inspektorów musiałby wniosować likwidację lokalu. Wynika z tego, że notatka Maja powstała bardzo późno, po lutym 1987 r., co też wyjaśnia przyczynę błędu w dacie powstania ROPCiO; Maj po prostu zapomniał – sadił, że jest identyczna z datą założenia SOR „O”.

3.7. Sprawa „Memoriału”, znajdującego się w teczce „L”. Sporządzony w końcu 1976, przekazany przez Załuskiego (a nie przez jakiegoś nieznanego mi SB-eka średniego szczebla) do sekretariatu BP, szybko stał się przedmiotem obrad. *Na początku 1977 r. do kilku członków ówczesnego kierownictwa trafił egzemplarz „Memoriału”* – zapewne nie obiegiem, a powielonego w KC (Jaruzelski, wycinek z książki). Kluczową bieżącą kwestią w „Memoriale” była propozycja rozwiązania KOR – tyle tylko, że LM nie był jego członkiem. Nie chcę wchodzić w sprawy łączących nas stosunków, ale Kuroń, który jako pierwszy dostał ten tekst - nie tylko nie protestuje przeciwko tajnej propozycji LM, ale ją uwiarygodnia, polecając Chojeckiemu wydać „Memoriał” jako wydawnictwo KOR (jeszcze nie było NOW-ej). W pierwszym kwartale jestem kilkakrotnie przesłuchiwany przez Maja (o czym za chwilę), ale ten oficer o powyższych sprawach nic nie wie. Oryginał „Memoriału” (dwie strony zaginęły, zastąpiły je kopie sporządzane typową ówczesną techniką KC), musiał więc trafić do teczki „Lecha” dużo później. Zawartość oraz fakt złożenia „Memoriału” w BP były od początku dość szeroko znane. Wiele potwierdzeń w teczkach, że ani faktu złożenia „Memoriału”, ani odrębnej od tego przesłuchań nie ukrywałem. Maj wiedział o fakcie (ode mnie?), ale treści „Memoriału” wyraźnie nie znał (LM *wyraźnie się ucieszył* gdy Maj zaczął opowiadać bzdury o jego zawartości – „L” k. 175) , ale odnotował, że : „Memoriał” LM dał wielu osobom („O” 1, 2, k. 27), a wiadomość rozchodziła się, często w przekręconej formie (notatka TW „Rybaka” - IV, k. 763; TW „Warszawskiego”, że Ziemiński wiedział o złożeniu „Memoriału” w KC PZPR - „O” 4, cz. 2, k. 48).

3.8 - Notatki Maja są jego swobodną twórczością, ale nieświadomie niezłe charakteryzują nieformalne przesłuchania LM; są one następstwem grudniowego zatrzymania przez SB, a nie następstwem pisanego w tym czasie „Memoriału”. Nie są to protokoły podpisane przez przesłuchiwanego, tylko własna twórczość Maja, raczej komentująca niż przedstawiająca przebieg przesłuchania. O tym, że odbywały się w kawiarni świadczy m.in. fakt, że tylko na jedno z nich Maj przyniósł magnetofon, ale miał kłopot z nagraniem („L”, k. 187). Gdyby były w LK/MK „C” – nagrałyby wszystkie przesłuchania bez problemu. Analiza sprawozdań wskazuje, że powstały później, zapewne na podstawie zachowanych wcześniejszych notatek, przy czym Maj dzieli je na znacznie większą niż w rzeczywistości (ok. 6) ilość przesłuchań. Dowodzą tego pomyłki w chronologii, m. in. fakt, że wymianę zdań na temat *wczorajszej* akcji SB z 6 II umieścił w informacji z przesłuchania 14 II, już po założeniu SOR „O” – co było rezultatem tego wydarzenia. W tych ze znacznym opóźnieniem sporządzonych meldunkach Maj przyjmuje stylistykę rzekomego spotkania z TW – choć wie, że przesłuchuje figuranta założonego już SOR; nie odnotowuje też fakty wręczania wezwań na następne przesłuchanie – co zresztą można uznać za dopuszczalne, bo nie sporządzano formalnego protokołu.

Przesłuchanie te odbywały się w czasie, gdy trwała końcowa faza formowania struktury NN (niedoszły do skutku zjazd na Ostoi, odbyty zjazd w klasztorze Jezuitów przy Rakowieckiej) oraz trwały rozmowy i doszło do powołania ROPCiO. Od początku Maj wie, że ma przed sobą współorganizatora opozycji, jawnego – od lat! – pilsudczyka, nie ukrywającego swych przekonań, a co najmniej od początków lutego – że LM współkieruje organizacją, która na zjazd krajowy gromadzi kilkadziesiąt osób z różnych stron Polski. Jest to gra w otwarte karty, ale Maj ma nadzieję, że LM przechytrzy. Ocena ogólna przesłuchań, sporządzona przez Maja, jest raczej

samokrytyczna: LM *jest prowokatorem, który chciał w kontaktach z nami poznać nasze zamiary* („O” 1, 2, k. 24). Stąd kryptonim SOR „Oszust”, ale chodzi nie o powstanie ROPCIO 25 III 77, tylko o zjazd NN z 6 II 1077.

Ponieważ Maj nie zna treści „Memoriału”, przesłuchania tego nie dotyczą. Co najwyżej SBek wie, że został złożony do BP, ale nie wie przez kogo, bo by się zapytał, a nazwisko Załuskiego nie było tajemnicą.

Znaczenie dla ich oceny mają uwagi Maja co do charakteru przesłuchań:

- *utrzymywał przebieg rozmowy w takiej samej konwencji jak poprzednio, to znaczy przekazując informacje, sugerował, że otrzymuje je ode mnie* (L pracy, k. 200). W notatkach Maja nie pojawiają się jednak - może poza krążącymi plotkami i niusami z RWE - żadne informacje, które nie byłyby znane SB. Równocześnie z notatek Maja wynika, że to on, bez podania źródła (*wszystkowiedząca SB!*) przedstawił LM informacje pochodzące z dezinformacji „Marcina”, a także inne dane dotyczące pozycji, pokazywał mu nasłuch i treści dane o artykułach drukowanych w zachodniej prasie – zapewne aby wytworzyć atmosferę zwierzeń;

- *podobnie jak poprzednio unikał podawania jakichkolwiek szczegółów* (k. 179); *w rozmowach wykazywał dużą ostrożność, szczególnie przy omawianiu przez siebie „sytuacji w grupach opozycyjnych”, wyraźnie się kontrolował, aby nie powiedzieć nic jego zdaniem zbędnego, co pozwoliłoby na identyfikacje tych grup* (k. 183).

Maj zdaje sobie sprawę, że LM zgodził się na przesłuchanie nie tylko z własnej inicjatywy, lecz w następstwie uzgodnionej taktyki jakiejś grupy:

- *Odpowiedzi odzwierciedlają raczej stanowisko grupy, z którą jest związany, niż jego własne zdanie* (k. 178); *przekazał opinię grupy opozycyjnej – była przez niego konsultowana z innymi osobami* (k. 186). Są to tylko przypuszczenia, bo w tekstach Maja nie ma jakiegokolwiek wzmianki, że LM coś takiego stwierdził. Maj nie pisze, o jaką grupę może chodzić. W pierwszym przesłuchaniu, gdy Maj podał informację „Marcina” o grupie (zredukowanej do osób uczestniczących w spotkaniu na Jasnej Górze) dyskutującej zmiany ustrojowe – LM potwierdził jej istnienie, wyjaśniając, że jej aktywność sprowadza się rzeczywiście do dyskusji. Nie ma jednak ani razu odniesienia, że z tą grupą konsultuje swoje zachowanie na przesłuchaniach. Jest tylko uwaga LM, że SB przesłuchało w Krakowie Zielińskiego.

Wszystko to całkowicie nie pasuje do ustawowego wzorca *świadomego tajnego współpracownika*.

Maj może domyślił się, a może już wiedział, że LM podaje uzgodnione oceny i opinie. Sprawę wyjaśnia późniejsza, ale zapewne nie jedyna informacja, że Czuma wiedział o rozmowach LM z MSW i je aprobował (*bo był pod całkowitym wpływem Moczulskiego*), zawarta w meldunku z 11. V. 77 („Omega” 6, k. 110).

3. 9 Przesłuchania w kawiarniach były stosowaną wówczas taktyką; ludzie chętnie godzili się na to, bo nie miały one takiego psychicznego obciążenia jak przesłuchania w Pałacu Mostowskich - skąd można było po prostu nie wyjść. O zgodzie na takie przesłuchanie w kawiarni, uzgodnione z innymi, por. „Omega” 1, k. 166 oraz potwierdzające fakt zeznanie Morgiewicza.

Inna rzecz, że z takimi przesłuchaniami w kawiarniach SB łączyło duże nadzieje: *Przeprowadzić dalsze rozmowy operacyjno-werbunkowe z (-----)*. *W przypadku odmowy współpracy potraktować je jako werbunki pozorowane z jednoczesnym wykorzystaniem ich do dezinformacji* („Analiza i Plan” z 2 VIII 1976, „Omega” 1, 1, k. 32). Ewentualne nadzieje żywione przez SB mi nie przeszkadzały, bo w trudnym okresie przed ogłoszeniem ROPCiO starałem się rozpoznać zamiary przeciwnika, a możliwe przykre konsekwencje, które zresztą nastąpiły – miały znaczenie trzeciorzędne.

4. Niektóre przykłady fałszerstw

4. 1 - Sprawa „pokwitowania 1000 zł”. Z oględzin kartki, nietypowej – ale szerokością odpowiadającej drukom firmowym RSW „P-K-R”, używanym w klubie „Horyzont” - wynika, że jej górna część, zawierająca zapewne wyjaśnienie celu wpłaty, została bardzo starannie odcięta. Sama kartka nie była nigdy wszyta do teczki „Lecha”, choć starano się stworzyć takie wrażenie, a powstałe w tym celu dziurki nie pasują do dziurek tej grupy kart, wraz z którymi pokwitowanie miało być wszyte. Dowodzi to jednak, że starano się ukryć fakt dołączenia „pokwitowania” do teczki „L” już po jej zszyciu i archiwizacji, bo inaczej takie zabiegi nie byłyby potrzebne. Treść pokwitowania nie odpowiada rygorom stosowanym przez SB: brak podania źródła i charakteru wypłaconych pieniędzy oraz podpisu pseudonimem, podpis nazwiskiem był niedopuszczalny. Najwyraźniej jest to pokwitowanie wystawione w jakiejś niewinnej sprawie (zapewne pieniądze z wydz. socjalnego RSW „P-K”R” na organizację „Sylwestra”), które udało się SB pozyskać, choć z ok. dziesięcioletnim opóźnieniem – bo już po archiwizacji teczki.

Gdyby nie dopisek Matulewicz, zresztą z pomyloną datą, nic nie wskazywałoby na to, że jest to pokwitowanie dla SB. Sam Matulewicz początkowo dwukrotnie zaprzeczył na pytanie Sądu (II, k. 279), czy płacił Moczulskiemu jakieś pieniądze - nie zasłaniając się w tym przypadku brakiem pamięci, a dopiero po okazaniu pokwitowania zmienił zeznanie. Nie potrafił wyjaśnić, czemu faktu doręczenia pieniędzy nie wpisał do swego meldunku z 31. XII. 75 – skoro wybór daty rzekomego spotkania w Sylwestra miał sugerować, że chodziło o wręczenie „prezentu” (bo wg meldunku nie mówiono o jakichkolwiek pilnych, a chociażby aktualnych sprawach). Wybór na miejsce spotkania kawiarni „Nowy Świat” świadczy, że Matulewicz słabo się orientował w obyczajach warszawskich: wszystkie większe kawiarnie, w tym „Nowy Świat” były 31 XII

zamknięte, bo przygotowywano lokale do zabaw sylwestrowych. Gdyby LM był rzeczywiście TW, a Matulewicz miał mu doręczyć pieniądze, umówiliby się w TKKF „Horyzont”, doskonałym dla poufnych spotkań – gdzie Moczulski przebywał przez cały ten dzień, przygotowując zabawę sylwestrową.

4. 2 - Sfałszowanie podpisu Moczulskiego. Jeden biegły uznał, że *nie został złożony ręką LM*; drugi stwierdził, że sfałszowanie własnego podpisu jest teoretycznie możliwe, ale w tym przypadku występuje *najniższy z możliwych stopień prawdopodobieństwa*. Tekst maszynowy, pod którym znajduje się podpis, nie został napisany na maszynie LM. Oględziny gołym okiem wskazują, że parę kolejnych meldunków Owczarka - włącznie ze stroną zawierającą sfałszowany podpis Moczulskiego, pisane były ręką Owczarka, jednym ciągiem, w tym samym czasie, tym samym środkiem kryjącym (długopisem o specyficznym kolorze), na kartach o identycznych cechach, najprawdopodobniej pochodzących z tej samej ryzy (w PRL utrzymanie identycznych cech papieru w nawet jednej ryzy nie zawsze się udawało!) - a różniły się one jedynie podawanymi datami. Najwyraźniej fałszywy podpis sporządzono w tym samym czasie i na tym samym papierze, co pozostałe raporty; sugeruje to, że wszystkie były antydatowane.

4. 3 W opisanym wyżej fragmencie teczki z fałszywym podpisem, datowanym na listopad 1976, TW „Lech” ma sugerować załatwienie pracy dla Morgiewicza. Fragment ten musiał powstać znacznie później i był sporządzony przez osobę źle zorientowaną w sprawach Morgiewicza. E. M. wówczas pracy nie szukał (szukał jej rok wcześniej), bo po kilkumiesięcznym zwolnieniu lekarskim przeszedł na rentę, co uniemożliwiało nowe zatrudnienie. („Omega” 1, k. 289). Bardzo obszerna dokumentacja zatrudnienia, spraw zdrowotnych, rentowych itd. Morgiewicza wypełnia cała teczkę „Omega” 5 i wyjaśnia wszelkie wątpliwości. Wreszcie, rzekoma rozmowa Owczarka z płk Sławińskim, kierującym sprawą przeciwko Morgiewiczowi - w tym proponowane wykorzystanie „Lecha” - nie znajduje w teczkach „Omega” żadnego potwierdzenia. I to w czasie, gdy do sprawy Morgiewicza, który od paru tygodni jest jawnym i aktywnym członkiem KOR, brakuje TW (por. „Analiza” obejmująca działania planowane do 30. XII. 76, „Omega” 1, 1, k. 32). Zatrudnienie czynnego członka KOR we *froncie ideologicznym* (do którego zaliczano wszystkie pisma i wydawnictwa) oczywiście byłoby pomysłem utopijnym; rygorystycznie stosowano czynności odwrotne (wiosną 1977 K. Janusz i ja zostaliśmy zwolnieni z pracy)

4. 4 – Patrząc z dystansu, zabawnie wygląda wpadka Owczarka ze wspomnieniowym artykułem gen. Abrahama. Przebieg wydarzeń łatwo odtworzyć w oparciu o teczkę „Dziadek” – prowadzoną w tym czasie przez Owczarka. 20. V. 76 do Abrahama dzwoni dawny oficer szwoleżerów M. i umawiają się na dzień następny, godz. 15.00 w kawiarni „Błękitna” („Dziadek”, koperta z PT, k. 58). 21. V. godz. 9.15 telefonuje płk. Bezeg (błędnie zapisany jako Bezek) i umawia się z Abrahamem w „Błękitnej” również o 15.00 (PT, k. 59), obiecując przynieść na spotkanie „Politykę” z artykułem Jakubowskiego (fotokopia artykułu w aktach sprawy; artykuł dotyczył maja 1926 r.). Oficerem szwoleżerów M. okazuje się TW „Chłopicki”, który ze spotkania w „Błękitnej”, odbytego 21 maja o 15.00, sporządza obszerną informację (datowaną 25. V. 76, „Dziadek”, k. 76). Abraham i Bezeg byli bardzo poruszeni artykułem w „Polityce” i omawiali sprawę reakcji na podane tam nieprawdy. Bezeg przypomniał, że 25 maja o 18.00 w redakcji „Więzi” odbędzie się dyskusja na temat maja 1926 i trzeba to wykorzystać. *Abraham powiedział, że pamięta o tym i że rozmawiał z Moczulskim, którego prosił o zabranie głosu na tym odczytanie - a on sam napisał wspomnienie, jak na rozkaz. gen. Orlicz-Dreszera objął dowództwo nad grupą uzbrojonych robotników z Woli i jako pierwszy wkroczył do siedziby rządu Witosa w Wilanowie (k. 76). Ponieważ „Chłopicki” zorientował się, że obaj panowie spotkali się, aby porozmawiać o czymś poufnym – pożegnał się i wyszedł (k. 77) – to taki przyczynek do dyskusji o tajnych współpracownikach. 24 maja Abraham dwukrotnie telefonuje do Moczulskiego do „Stolicy” i do domu – ale go nie zastaje. 25 maja o 17.53, tuż przed rozpoczęciem spotkania dyskusyjnego z redakcją „Więzi” zaniepokojony Bezeg telefonuje do Abrahama, że do Szpakowskiego (kier. Dz. Historycznego „Więzi”) nie dotarły jeszcze materiały od generała, ale ten uspokaja, że na pewno doręczy je Moczulski; do rozmowy włącza się Szpakowski, Abraham powtarza mu to samo – a następnie pyta, co dzieje się z fragmentem jego wspomnień z września 1939, jaki przed rokiem za pośrednictwem Moczulskiego albo Ziemińskiego przesłał do „Więzi”; Szpakowski potwierdza, że tekst otrzymał i będzie go drukował. 26 maja o 10.23 Abraham dzwoni do Moczulskiego, że chce się z nim pilnie spotkać – a ten zapowiada, że będzie u generała za pół godziny.*

Taki obraz wydarzeń klarownie przedstawiają materiały zgromadzone w teczce „Dziadek” i Owczarek wiosną 1976 r. znał je na bieżąco. Kiedy jednak pisał swój meldunek - datowany na 2 czerwca 1976 r. – w natłoku wydarzeń o wszystkim kompletnie zapomniał. Wszystkie podane w tym meldunku informacje są całkowicie nieprawdziwe, ale można łatwo zauważyć, w epizodzie „abrahamowskim” Owczarek posługiwał się jedynie PT, i to niedokładnie odczytanym. Dlatego w meldunku jest mowa nie o druku w „Więzi” – tylko w „Stolicy”, nie o wspomnieniu z 1926 – tylko z 1939, nie o rocznicy majowej – tylko wrześniowej. Meldunek powstał na tyle późno, że Owczarek nie kojarzył faktów sprzed lat, nie pamiętał doniesienia „Chłopickiego” – a publicystyczna aktywność Abrahama i Moczulskiego kojarzyła mu się tylko z wrześniem 1939 r.. Gdyby rzeczywiście LM powiedział mu to, co zostało zapisane w raporcie – Owczarek musiałby go zapytać, czemu przekazał mu taką nieprawdziwą wersję wydarzeń i co chciał przed SB ukryć? Czemu domniemane przekazanie wspomnienia z 1939 r., które miałyby być drukowane we wrześniu, wymagało pilnego spotkania A i LM?

Czemu LM przyniósł ten tekst do akceptacji Owczarkowi – skoro przez poprzednie siedem lat rzekomej współpracy nigdy tego nie czynił? Sam pomysł w kontekście owych czasów był bzdurny i co najwyżej megalomański. Czemu wreszcie przełożeni i sam Owczarek, gdy po informacji „Marcina” (czemu dopiero po niej?) zaczęli podejrzewać LM, nie żądali wyjaśnień i w tej sprawie?

Jeszcze jedna sprawa wymaga wyjaśnienia: w numerze „Stolicy”, datowanym 4 X 76 ukazał się rzeczywiście fragment wspomnień Abrahama. Jest spóźniony nie tylko w stosunku do rocznicy, ale także śmierci Generała. Dałem go do druku natychmiast po jego pogrzebie 1 IX 76, a ale tok produkcji „Stolicy” wynosił 3 tygodnie. W rocznicowym numerze 1-wrześniowym (oddanym do druku w początkach sierpnia) nie był planowany jakikolwiek artykuł Abrahama – a w tym czasie trudno było przewidzieć, że Generał umrze tak nagle. Dziwne byłoby natomiast, gdyby „Stolica” nie uczciła odrębną publikacją śmierci jednego z bohaterów Września.

4. 5 Powyższy epizod przedstawiłem szerzej, bo na podstawie nagromadzonych przez SB materiałów można ukazać mechanikę pisanego po latach rzekomego raportu. Podczas pierwszego przesłuchania świadka Barańskiego, gdy kolejno przedstawiałem mu wszystkie kwestie zawarte w teczkach „Lech”, nie potrafiliśmy kilkakrotnie ustalić, o co w danym meldunku chodzi, ani kto kryje się pod przekreślonym nazwiskiem. Charakterystyczne błędy, zwłaszcza w nazwiskach, sugerują, że pierwotnych zapisów dokonywał ktoś podsłuchujący rozmowę, może nagrywający na magnetofonu. Gdyby źródłem były rzeczywiście słowa TW, funkcjonariusz nie musiałby się domyślać, wystarczyło zapytać, jak się dane nazwisko czy słowo pisze. Rzeczywiste źródła poprzekreślanych raportów można byłoby łatwo ustalić, gdybyśmy dysponowali taką dokumentacją, jaką do meldunku Owczarka zawiera teczka „Dziadek”. Niestety, materiały sprawy „Bar” zostały całkowicie zniszczone w 1989 r. Inna rzecz, że dorobek blisko 30 letniej inwigilacji, zatrzymań i przesłuchań Barańskiego był już zredukowany tak bardzo, że mieścił się w jednej tezcze. Być może przynajmniej częściowo znajdował się na nagraniach magnetofonowych, dołączonych do teczek „Lech” – do których w czerwcu 1972 r. dotarł świadek Wójcik, ale mimo zgody ministra SW Milczanowskiego nie udało mu się ich odsłuchać.

Przypomnijmy, że po zwolnieniu z więzienia w 1962 r. Barański prowadził rozmowy na tematy polityczne w miejscach publicznych z osobami nastawionymi opozycyjnie, ale reprezentującymi różne orientacje. Poza wszystkim innym, tego rodzaju jawne rozmowy stanowiły często spotykaną zasłonę dymną, skrywającą zakonspirowaną pracę Barańskiego z wąską grupą tzw. młodych nacjonalistów. Zławszcza przed 1976 r., gdy ilość znanych władzom zdeklarowanych opozycjonistów była niewielka, SB mogła stosować dość szczelną inwigilację. Skądinąd wiadomo, że co najmniej od końca lat sześćdziesiątych obserwatorzy wyd. „B” jako regułę stosowali przenośne magnetofony; mogłem się tego domyślać, bo gdy w początku tej dekady zacząłem pracować w „Stolicy”, redakcja miała już małe przenośny magnetofon. Pion „B” był w stanie zgromadzić znaczną ilość materiałów obrazujących spotkania Barańskiego. W ciągu lat musiało się ich nabierać bardzo dużo. Gdy jednak w końcu 1989 r. uznano akta „BAR” za na tyle ważne, że należało je zniszczyć, składały się tylko z jednej teczki. Wynika z tego, że ogromną większość znajdujących się w nich materiałów wyłączono, gdyż zapewne potrzebne były do innych spraw, m.in. do teczek „Lecha”.

4. 6. Teczki „L” stworzone są jednak nie tylko z materiałów dotyczących spotkań Barańskiego. Można dość łatwo ustalić, że nie uzupełniano ich sukcesywnie, w miarę powstawania poszczególnych materiałów - lecz dokonano tego w paru etapach, tworząc je z różnych źródeł pomiędzy 5 czerwca a 9 lipca 1984 r. Normalnie przed archiwizacją porządkowano całość materiałów znajdujących się w tezcze i sporządzano spis zawartości, zawsze pisany jednym ciągiem przez tę samą osobę. W przypadku teczek „Lecha” procedura była całkowicie odmienna. Materiały napływały w kilku grupach, przy czym najwcześniejszy obejmował już postanowienie o zamknięciu sprawy, sporządzony przez por. Piesto, co mogło nastąpić najwcześniej 5 czerwca 1984 r. („L” Pers. k. 1, poz. 11). Każda grupa jest doskonale odróżnialna, bo była wpisywana do spisu rzeczy inną ręką i innym środkiem kryjącym, a także miała własne cechy wyróżniające (szerszy opis w piśmie procesowym z 2000 r.), np. dziurki do przeszycia miały różny odstęp, co dowodzi nie tylko użycia innego dziurkacza, lecz sporządzenia ich w innym miejscu. W toku pospiesznego tworzenia teczek napływały dalsze materiały, które umieszczano wcześniej, poprawiając numerację („L” pers. k. 36 i 43), nawet nie zwracając uwagi że jest to kopia już umieszczonego w tezcze materiału. Zapewne pośpiech był powodem, że meldunki z różnych dat pisane były przez esbeków jednym ciągiem, na tym samym papierze, tym samym środkiem kryjącym. Jako oryginalny materiał uzyskany w 1973 r. umieszczono kserokopie, wówczas jeszcze nie spotykane (dwie strony „Memorialu” to kopie, zapewne sporządzone w KC, typową dla tego czasu prymitywną techniką, a nie na kserografie).

Na osobną uwagę zasługują materiały dotyczące „Wojny Polskiej”, umieszczone w tezcze personalnej „Lech” (k. 25 i nast.). Pochodzą one z prywatnego archiwum LM, przechowywanego u Wołyńskich (rewizja 24 X 1980, przeprowadzona przez wyd. II KS MO, B. Śled. MSW, dpt III MSW („O” 12, cz. 1, k. 27, 28; pełen wykaz materiałów zarekwirowanych u Wołyńskiego w aktach sądowych 1981). W rewizji nie uczestniczyli funkcjonariusze z wyd. III KSMO - dlatego w teczkach „O” brak którejkolwiek z zakwestionowanych pozycji. Podzieliły się nimi placówki przeprowadzające rewizję – a stąd trafiły do teczek „Lecha” (zamiast oryginałów – odbitka kserograficzna, rękopis przepisany na maszynie); nastąpiło to po 5 czerwca 1984 r., czego dowodzi fakt,

że jeden z tych materiałów został dołączony do wcześniej przygotowanej grupy, co wymagało zmiany numeracji kart w całej teczce („L” Pers. k.).

4. 7 Odrębną sprawę jest los teczek „Lecha” po 1989 r. W czerwcu 1992 r. były dwie odrębne teczki „Lecha”, ale w grudniu 1990 r. – tylko jedna (pokwitowanie UOP z 18 XII 1990, teczka wyłączona „L” tj. koperta 128/1 po k. 53); na fakt ten ktoś zwrócił uwagę i polecił 19 VI 92 pokwitowanie skserować. W 1972 r. do teczek „L” był dołączony materiały magnetofonowe, o których odtworzenie bezskutecznie ubiegał się świadek Wójcie; w 1999 r. UOP nie przekazał tych taśm na użytek niniejszej sprawy, ani nie ujawnił, że istnieją (bo chyba nie zostały zniszczone). Można przypuszczać, że znajdują się na nich m. in. podsłuchy zarówno Barańskiego, jak Moczulskiego przed 1977, ale nie jako TW tylko jako figuranta, ale UOP nie poczuwał się do powiadomienia o ich istnieniu. O przechowywaniu teczek mówił biegły Zieliński: *stwierdziłem wiele nieprawidłowości* (IV, k. 742); indagowany, czemu w teczce „L-pracy” jest więcej kart niż podano w momencie archiwizacji, może jedynie *stwierdzić, że jedna z tych informacji nie odpowiada prawdzie, ale nie wiem która* (IV, k. 742) – choć zaprawdę trudno domyślić się, w jakim celu oficer SB w chwili archiwizacji miałby podawać błędną ilość stron, a sprawdzający archiwista nie odnotował faktu. Co do teczki „Dziadek” – *nie można ustalić, ile było kart (stron) w chwili archiwizacji teczki* (biegły, IV. k. 742); MK/LK „Centrum” nie mogło być archiwizowane, przez SB do kiedy ta istniała (k. 743). Teczka „Lech”, rozplombowana po 1989 r., została wg biegłego ostatecznie zaplombowana 4 października 1999 r. Los jej nie zawsze mógł być przez szefa archiwum UOP śledzony: *Macierewicz... faktycznie akta TW „Lecha” otrzymał, a komu te akta pokazywał, to decyzja ministra, na którą ja nie miałem żadnego wpływu*. Być może z tym należy wiązać informację świadka Barańskiego, że po raz pierwszy szczegóły teczek „Lech” poznał z czasopisma „Głos”. Jeszcze podczas trwania procesu, notatka archiwisty, na którą się LM na tajnym posiedzeniu Sądu powoływał, została następnie w archiwum UOP zastąpiona inną („Oświadczenie” LM z maja 2001 r. w aktach sprawy). Treść notatki nie miała znaczenia dla sprawy – ale fakt jej zastąpienia po uzyskaniu informacji z tajnego posiedzenia, w którym nie uczestniczył nikt z archiwum UOP – ma swoją wymowę. Opowiadania, że takie praktyki, w tym wielokrotne rozszywanie i zszywanie akt bez sporządzenia protokołu oraz podania przyczyny – mieszczą się w normalnych obowiązkach archiwistów jest wyjątkowo naiwne. Tego rodzaju materiały to nie normalne archiwalia (choć i tych nie ma potrzeby raz po raz rozrywać) – tylko gorący surowiec polityczny, o czym wszyscy zresztą doskonale wiedzą. Ciągłe gorący - wystarczy przeczytać np. noworoczny wywiad z prof. Staniszkis – wielką rzeczniczkę lustrowania – w „Rzeczypospolitej” i pomyśleć, jak szybko się jej zapowiedzi spełniły.

2.

Warszawa, dnia 11 lipca 2005 roku

Odwołanie Adw. Piotra Łukasza J. Andrzejewskiego
Sygn. akt V. 20/02

ODWOŁANIE

od Orzeczenia Sądu Apelacyjnego w Warszawie Wydział V Lustracyjny z dnia 6 kwietnia 2005 r. sygn. akt 20/02.

Na podstawie art. 23 ust. 2 ustawy z dnia 11 kwietnia 1987 r. o ujawnieniu współpracy lub służby w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracy z nimi w latach 1944-1990 osób pełniących funkcje publiczne w latach 1944-1990 (Dz. U. z 1999 r. nr 42 poz. 428 z późniejszymi zmianami) składam odwołanie od Orzeczenia Sądu Apelacyjnego w Warszawie Wydział V Lustracyjny z dnia 6 kwietnia 2005 r. nr sprawy 20/02.

Powyższe Orzeczenie zaskarżam w całości i zarzucam:

I. Obrazę przepisów prawa materialnego, która miała wpływ na treść Orzeczenia art. 438 pkt 1 kpk), zwłaszcza dotyczących interpretacji definicji tajnego współpracownika i pojęcia współpracy.

II. - Obrazę przepisów postępowania (art. 438 pkt 2 kpk), która miała istotny wpływ na treść Orzeczenia, a to w postaci:

- art. 5 par. 2 kpk – rozstrzygnięcia występujących w sprawie wątpliwości wyłącznie na niekorzyść oskarżonego, często bez podjęcia próby ich usunięcia przez zbadanie dowodu wnioskowanego przez lustrowanego;

- art. 7 kpk – niewykorzystania znacznej części istotnego materiału dowodowego oraz ocenianie materiałów archiwalnych wytworzonych przez b. SB bez uwzględnienia zasad prawidłowego rozumowania, w tym zasad wynikających z wiedzy o charakterze i praktyce działania tej totalitarnej instytucji, a także doświadczenia życiowego, również przy ocenie zeznań świadków – funkcjonariuszy SB, dla których przyznanie się do prokurowania materiałów mogło powodować istotne kłopoty życiowe;

- art. 92 i art. 410 kpk – nie uwzględnienia całokształtu okoliczności, ujawnionych w toku postępowania;

- art. 167 kpk - nie uwzględnienia wniosków dowodowych strony, np. dotyczących danych życiorysowych lustrowanego, a następnie rozstrzygnięcie o tych samych kwestiach bez dostatecznej znajomości faktów;

- art. 168 kpk – odrzucanie wyjaśnień lustrowanego, m. in. dotyczących jego drogi życiowej i przynależności środowiskowej, opartych na faktach powszechnie znanych, bez przeprowadzenia dowodu przeciwnego;

- art. 169 par. 2 – odrzucanie wniosków dowodowych lustrowanego, zmierzających do wykrycia nowego dowodu, np. w dotyczących lustrowanego innych materiałach SB, względnie prowadzących do umożliwienia właściwej oceny dowodu, np. przez uzyskanie jego istniejącego oryginału na miejsce kserokopii – nie nadającej się do zbadania kryminalistycznego, nie dość czytelnej itd.

- art. 170 par. 1, pkt 2 kpk – oddalenie wniosków dowodowych lustrowanego w warunkach, gdy Sąd nie uznał danej kwestii za udowodnioną zgodnie z twierdzeniem lustrowanego;

- art. 170 par. 2 kpk – oddalenie wniosków lustrowanego jako zbędnie zwiększających objętość akt sprawy, ponieważ dotychczasowe dowody są wystarczające, – gdy lustrowany zmierzał do udowodnienia ich przeciwności;

- art. 196 par. 3 kpk – utrzymanie w sprawie biegłego, który pozostaje w stanie zależności służbowej od prokuratora lustracyjnego – Rzecznika Interesu Publicznego;

- art. 424 par. 1 pkt 1 kpk – pominięcie w uzasadnieniu licznych ważnych okoliczności - wyliczonych niżej w niniejszym Odwołaniu, bez wyjaśnienia, że Sąd je uznał na nieudowodnione i na jakich dowodach oparł takie przekonanie;

III. – popełnienie przez Sąd zasadniczych i istotnych błędów w ustaleniach faktycznych, w tym spowodowanych pominięciem kluczowych dla rozpatrzenia sprawy dowodów (art. 438 pkt 3 kpk); przyjęta przez Sąd błędna i niepełna podstawa rozstrzygnięcia miała decydujący wpływ na treść Orzeczenia.

Proszę Wysoki Sąd Apelacyjny o uchylenie zaskarżonego Orzeczenia w całości oraz o wydanie nowego Orzeczenia, na co pozwalają zebrane dowody - niewinniającego mnie od zarzutu popełnienia kłamstwa lustracyjnego.

Uzasadnienie

A. - W całości materiału dowodowego, zebranego w aktach sprawy w toku trwającego 6 lat postępowania, wyróżniają się kwestie podstawowe, decydujące o rozstrzygnięciu przedmiotowej sprawy. Uzasadniając Orzeczenie, Sąd Apelacyjny I instancji niektóre z nich pominął całkowicie, pozostałe zaś ocenił błędnie.

1. - Sąd pominął całkowicie protokoły z posiedzeń kierownictwa MSW PRL we wrześniu i listopadzie 1980 r., (akta tajne, t. 1/II, k. 137-149) z których w sposób niebudzący wątpliwości wynika, że szefowie resortu nie wiedzieli, że Leszek Moczulski jakoby był lub jest tajnym współpracownikiem SB. W szczególności dowodzi tego pisemna charakterystyka Moczulskiego, przedstawiona przez szefa dpt III gen. Krzysztoporskiego oraz wypowiedzi uczestników kilkunastu posiedzeń dotyczących aresztowania Moczulskiego, w tym kolejnych ministrów SW Kowalczyka i Milewskiego. Tematem obrad było poszukiwanie i tworzenie okoliczności, obciążających moralnie Moczulskiego, aby okazać je w m. in. w Episkopacie w celu zablokowania ewentualnych interwencji w obronie uwięzionego. Ponieważ takich materiałów nie było, gen. Pożoga zaproponował i dostarczył fałszywy materiał o rzekomych związkach Moczulskiego z wywiadami zachodnimi. Fałszywka ta trafiła następnie m. in. do akt I procesu KPN i została wykorzystana w artykule Lulińskiego, zamieszczonego w styczniu 1981 r. w „Trybunie Ludu” (kserokopia w aktach sprawy).

Jest co najmniej niewiarygodne, aby niżsi funkcjonariusze SB ukrywali przed swoimi przełożonymi fakt rzekomego zwerbowania i wieloletniej współpracy Moczulskiego z SB; gdyby MSW rzeczywiście dysponowało teczkami tw „Lecha” – Leszka Moczulskiego, nie musiałyby prokurować fałszywych materiałów o znacznie mniejszej „sile rażenia” (ujawnienie ich w artykule Lulińskiego nie miało jakiegokolwiek rezonansu społecznego) - co ponadto groziło, jak wynika z protokołów posiedzeń, niedopuszczalną w istniejących warunkach zwłoką w aresztowaniu Moczulskiego.

Fakt nieistnienia jesienią 1980 r. teczek „Lecha”, dokumentujących jego rzekomą współpracę w latach 1969 -77, jest kluczowym dowodem, że zostały one sprokurowane przez SB w okresie późniejszym

2. - Sąd pominął całkowicie dopiski odręczne dokonane przez funkcjonariuszy Wydz. I i III Biura „C” na karcie E-14/1 z lipca 1984 (informującej, że nastąpiła w Wydz. „C” SUSW archiwizacja akt tw „Lech”), a w szczególności dopisek „*Nie ma takiej czynnej sprawy*” – tj., że w kartotekach MSW nie ma sprawy tajnego współpracownika „Lech” – Leszka Moczulskiego (akta tajne, t. 1/IV, k. 20). Drugi dopisek brzmi „*jak fig?*” i wedle biegłego Zielińskiego oznacza alternatywę: czy chodzi o tw, czy o figuranta, – bo w tym ostatnim charakterze Moczulski w archiwach MSW był odnotowany od lat.

Według zarządzeń i instrukcji MSW, po rozpoczęciu współpracy i zarejestrowaniu tw dana jednostka organizacyjna SB zawiadamiała kartami ewidencji operacyjnej EO-4 i EO-4A Biuro „C”, które umieszczało ww karty w kartotekach prowadzonych w odpowiednich wydziałach. Jak długo karty znajdowały się w kartotekach Biura „C”, sprawa była *czynna*. Po zakończeniu współpracy z tw jego teczki były archiwizowane, o czym kartoteki Biura „C” powiadamiano kartą E-14/1. Ta ostatnia karta przechodziła przez odpowiednie wydziały Biura „C”, gdzie wpisywano do posiadanej karty ewidencyjnej informację o zakończeniu współpracy i przyczynie takiej decyzji, oraz zastępowano kartę ewidencyjną kartą E-14/1, informującą m. in. gdzie przechowywane są teczki wyeliminowanego tw; dopiero w tym momencie sprawa przestawała być traktowana jako *czynna* (**Zarządzenie Min. SW 006/70 z 1. II. 1970; Zarządzenie Min. SW 079 z 2. VIII. 1972; Instrukcje stanowiące załączniki do tych Zarządzeń; pisemne i ustne wyjaśnienia biegłego A. Zielińskiego**). Gdy do Biura „C” nadeszła karta E-14/1 dotycząca tw „Lecha” – Leszka Moczulskiego, okazało się, że w kartotekach „C” nie było karty ewidencyjnej takiego tw (**biegły Zieliński, tajny t. 1/III k. 189 v**). Zdaniem tegoż biegłego, karta E-14/1 w dniach 13 – 31 lipca 1984 r. *wędrowała* pomiędzy wydziałami Biura „C”, a następnie mogła być odesłana *celem jej wyjaśnienia* (**biegły Zieliński, t. IV jawny, k. 751**). Ostatecznie na karcie E-14/1 odbito datę 4 sierpnia 1984 r. i umieszczono w kartotece (**ZSKO-88 i 90, tajne 1/III, k. 134, 136**).

W tym czasie Robert-Leszek Moczulski przebywał w ZK w Barczewie. Na mocy ustawy amnestyjnej z lipca 1984 r. zwalniano uznanych za najgroźniejszych 20 więźniów politycznych z KOR, KPN i kierownictwa „Solidarności”. Ok. 22 lipca 1984 r. z Barczewa zostali zwolnieni wszyscy więźniowie polityczni z wyjątkiem Edwarda Bałuki (zwolniony ok. 1 VIII) i Leszka Moczulskiego. 5 sierpnia 1984 r. wczesnym rankiem z więzienia Moczulski został przewieziony przez funkcjonariuszy MSW do WUSW w Olsztynie, gdzie przytrzymywano go przez cały dzień, a szef eskorty wielokrotnie telefonował do Warszawy, pytając, co ma dalej z konwojowanym robić. Dopiero wieczorem, na polecenie telefoniczne, Moczulski został przewieziony do Warszawy i zwolniony. Opóźnienie zwolnienia niewątpliwie miało związek z perturbacjami w Biurze „C”, spowodowanymi nieistnieniem karty ewidencji operacyjnej rzekomego tw „Lech”.

Umieszczona 4 sierpnia w kartotece Biura „C” karta E-14/1 nie zawierała zastrzeżenia zakazu dostępu do archiwizowanych akt przez inne jednostki organizacyjne MSW bez uzyskania odpowiedniej zgody - przewidzianego w par. 42 Instrukcji, stanowiącej załącznik do Zarządzenia Min. SW 079. Od tej pory każdy funkcjonariusz SB, prowadzący sprawę, w której pojawiała się nazwisko, albo domniemany związek z osobą Moczulskiego – mógł w każdej chwili kartą E-15 dowiedzieć się, że Moczulski od bliżej nie określonej daty do 9 lipca 1984 r. był zarejestrowany jako tw „Lech”, a także zapoznać się z jego teczkami w archiwum. Stwarzało to faktycznie pełną możliwość upowszechnienia informacji o rzekomej współpracy Moczulskiego – i to bez konieczności ujawniania teczek komukolwiek spoza MSW.

Dołączona w 1999 r. do akt sprawy kserokopia omawianej karty E-14/1 była słabo czytelna i dopiski odręczne wyglądały jak jakieś smugi (**tj. 1/II, l. 221**). Wiosną 2000 r. ówczesny Dyrektor BEiA UOP A. Zieliński podał jednak ich treść w pisemnych Wyjaśnieniach (**tj 1/III k. 94**). Od tej pory lustrowany wielokrotnie wnioskował o dołączenie do akt sprawy oryginału karty. Sąd przychylił się do tego wniosku postanowieniem z 9. III. 2004 r. (**jawny t. IV, k. 667v**). W wykonaniu tego postanowienia archiwum IPN nadesłało 21. IV. 04 kserokopię karty E-14/1, w szczególności różniącą się od kserokopii znajdującej się w aktach sprawy (bez podania nazwiska Moczulskiego) i pozbawioną jakichkolwiek dopisków (**tj 1/IV k. 8**). Po okazaniu mu tej kart, biegły Zieliński stwierdził, że jest inna, niż przechowywana w BEiA UOP w czasie, gdy on był dyrektorem tej placówki (wyjaśnienia ustne 22. VI. 04, (**t. IV k. 738**)). W następstwie kolejnego wniosku lustrowanego, tym razem o prawidłowe wykonanie postanowienia Sądu, na ostatnim posiedzeniu 30. III. 05, tuż przed zamknięciem postępowania dowodowego, przedstawicielka archiwum OUP okazała oryginał karty E-14/1 z dopiskami ręcznymi oraz przekazała do akt sprawy jego czytelną kserokopie.

Brak w Biurze „C” karty ewidencji operacyjnej, informującej o rejestracji tw „Lech” dowodzi, że takiej rejestracji nie było.

3. - Sąd pominął całkowicie dowody, że świadek G.O. (który miał być oficerem prowadzącym „Lecha” w 1976 r., a od 1977 r. prowadził przeciwko Leszkowi Moczulskiemu sprawę operacyjnego rozpracowania „Oszust”) w 1978 r. nie znalazł jeszcze teczek „Lecha”, przez niego w znacznej części wypełnionych - a także, że doskonale wiedział, iż Leszek Moczulski nie jest w stanie rozpoznać w nim oficera SB. Sporządzając analizę SOR „Oszust” jesienią 1978 r., ten *bardzo zdolny i inteligentny* funkcjonariusz (Uzasadnienie Orzeczenia, k. 95**) w punkcie *Wnioski* zawarł tylko dwa punkty: - *Na podstawie dotychczas zebranego materiału... należy stwierdzić, że o ile stopień rozpoznania figuranta do 1952 r. a następnie jego działalności od 1977 – jest zadawalający, to jednak brak jest bliższych danych w tym względzie w przedziale 1952 – 1977; - Brak jest również danych na temat utrzymywania przez figuranta kontaktów przez podjęciem działalności antysocjalistycznej – tj. przed ogłoszeniem powstania ROPCiO 26 marca 1977 r. (SOR „Oszust”, t. 4, Analiza z dn... 1978, bez podania dziennej daty, dołączona do meldunki operacyjnego z 24. VIII. 1978, k. 29)*. W punkcie Analizy dotyczącym poprzednich rejestracji figuranta, jak zeznał św. G.O. sporządzonym na podstawie informacji z Biura „C” – brak informacji, że Moczulski miał być rejestrowany jako tw. W**

dołączonym do Analizy spisie kontaktów Moczulskiego brakuje osoby Mariana Barańskiego, o którym przez siedem lat tw „Lech” miał informować, także św. G.O.

Św. G.O. jako oficer SB w toku przesłuchania namawiał świadka Hannę R., pracującą wraz z żoną lustrowanego w Instytucie Gruzlicy, aby wprowadziła go do domu Moczulskich jako swojego znajomego (zeznania św. Hanny R. w **jawnych t. II, k. 349v oraz t. IV, k. 624-625**; potwierdzenie faktu przesłuchań – **SOR „Oszust”, t. 4, dołączone akta SOR „Majka” nr 22098**; na k. 178 v. świadek G.O. wnioskuję o rejestrację Hanny R. jako TW bez jej zgody). Gdyby lustrowany znał G. O., po wprowadzeniu do domu Moczulskich oficer SB zostałby natychmiast zdemaskowany.

W czerwcu 1979 r. św. G. O. uczestniczył w grupie prowadzącą wielogodzinną obserwację mieszkania lustrowanego (**SOR „Oszust”, t. 6, cz.2, k. 136**). Gdyby Moczulski znał G. O., a ten o tym wiedział – jego uczestnictwo w grupowej obserwacji byłoby niemożliwe, jako prowadzące do demaskacji kilku dalszych funkcjonariuszy operacyjnych SB.

O istnieniu teczki „Lech” nie wiedzą również kolejni oficerowie, po św. G.O. prowadzący SOR „Oszust”: Wicherkiewicz, Anklewicz, Piesto (**Końcowa analiza SOR „Oszust” z 6. III. 84, t. 21, k. 17-47**); ten ostatni dowiaduje się o nich dopiero 5 czerwca 1984 r., gdy otrzymuje polecenie, aby przygotować je do archiwizacji (**t. pers. „Lech”, nienumerowana karta dostępu; decyzja o zakończeniu sprawy – k. 10**).

4. - Sąd wbrew zbliżonej opinii dwu biegłych błędnie ocenił sfałszowany podpis LMoczulski jako prawdziwy. W teźce pers. „Lech”, cz. 2, k. 170 znajduje się podpis podobny do podpisu Leszka Moczulskiego. Autentyczność podpisu była badana przez dwu biegłych, przy czym zadane im pytania nieco różniły się. Na pytanie, czy jest to podpis złożony przez lustrowanego, biegły b. UOP stwierdził, że *nie został złożony ręką Leszka Moczulskiego (tajne t. 1/II, k. 16)*. Na pytanie, czy badany podpis nosi cechy zniekształcenia (**pismo Sądu z 24.VIII.2004, jawny t. V, k. 825**) tj. czy sfałszował go sam Moczulski – biegły prof. dr Tomaszewski z UW wyjaśnił: *na pytanie czy omawiany podpis dowodowy nosi cechy zniekształcenia można jedynie stwierdzić, że teoretycznie jest to możliwe... - nie można wykluczyć, że podpis został nakreślony przez Moczulskiego; najniższy możliwy stopień prawdopodobieństwa takiego wniosku wypływa z różnic w cechach grafizmu stwierdzonych w podpisie dowodowym, które nie znalazły powtórzeń w materiale porównawczym, który objął ponad 500 podpisów i paraf, złożonych przez lustrowanego w okresie 1962-2005 (jawny t. V, k. 859-61, 870-77 i 872-73)*. W oparciu o te opinie, *Sąd przyjął jako w pełni uzasadnione ustalenie, że nikt poza lustrowanym nie podpisał się pod dokumentem na k. 170 teczki pracy TW „Lech” (Uzasadnienie, k. 102)*.

Sąd zlecił również badanie, czy maszynopis, pod którym umieszczono sfałszowany podpis, sporządzony został na maszynie, której w owym czasie używał Moczulski; biegły wykluczył taką możliwość (**jawny t. V, k. 886**).

Jak wiadomo, w czasach PRL jakość dostępnego papieru była bardzo nierówna, zmieniała się nawet w jednej ryzie. Karta papieru, na której znajduje się sfałszowany podpis, charakteryzuje się identycznymi cechami, co kilka kart poprzednich, wyraźnie odróżniających się od innych, a wypełnionych wyłącznie przez świadka G. O.. Lustrowany parokroć wystąpił z wnioskiem o zbadanie tych kart przez biegłego, celem potwierdzenia lub odrzucenia ich identyczności, co miało istotne znaczenie dla udowodnienia fałszerstwa; lustrowany nie mógł przynieść maszynopisu na takiej karcie, jaką w biurze posługiwał się oficer SB (**jawny t. IV, k. 717**); Sąd odrzucił ten wniosek, uniemożliwiając wykorzystanie dowodu.

Sąd zlecił biegłej z ABW zbadanie, czy podpis LMoczulski mógł być sporządzony przez św. G.O.; w odpowiedzi biegła stwierdziła, że *z uwagi na postać materiału porównawczego... brak jest podstaw do stwierdzenia, czy dowodowy podpis... na karcie 170 posiada elementy wspólne z pismem G. O. (jawny t. IV, k. 688)*. Sąd zinterpretował to stwierdzenie następująco: *biegła grafolog ponad wszelką wątpliwość wykazała, iż G.O. nie sporządził podpisu zakreślonego pod tekstem na k. 170 (Uzasadnienie, k. 101)*.

5. – Sąd tylko zdawkowo potraktował dowód, że kwestionariusz tw, datowany 1 września 1969 r. nie mógł powstać w tej dacie, ponieważ sporządzający go por. Kijowski, obok licznych innych anachronizmów, w odpowiedniej rubryce umieścił numer archiwalny sprawy, archiwizowanej trzy lata później. W wydrukach ZSKO 88 i 90 w rubryce dotyczącej spraw archiwizowanych, znajdują się identyczne notatki dotyczące sprawy 5341/III: *W dniu 10 VIII 1972 zdjęto z ewidencji – przekazano do archiwum (tajny t. 1/III, k. 134 i 136)*. Biegły Zieliński wyjaśnił, że numery archiwalne, nadawane w chwili archiwizacji jako kolejna pozycja w księdze archiwalnej, były uzupełnione dodatkowym symbolem, w przypadku archiwizacji akt śledczych - /III albo /Śl; *sprawa była zarchaizowana: wskazują na to następujące elementy..., na archiwizację wskazują sygnatury, jest tu mowa o sygn. 5341/Śl, chodzi tu prawdopodobnie o Śl, czyli o materiały śledcze (jawny t. IV, k. 751)*. W toku archiwizacji zastąpiono zwyczajowy numer 5341/Śl na 5341/III (**tajny t. 1/III, k. 138**) – ale tylko na karcie kartotecznej, bo przecież takich zabiegów nie przeprowadzano na archiwizowanych materiałach. Na zmianę numeracji zwraca uwagę Sąd (**Uzasadnienie, k. 37**), ale była ona tylko elementem przekazywania do archiwum teczki, zdjętej z ewidencji spraw czynnych. Zresztą zmiany tej nie stosowano konsekwentnie, bo w odpowiedniej rubryce Analizy z 1978 r. (**t. Oszust” 4, cz. 1, k. 32**), wedle zeznań św. G. O. sporządzonej na podstawie odpowiedzi Biura „C”, występuje numer 5341/Śl; identycznie w Analizie końcowej sprawy z 6. III. 1984 (**t. „Oszust” 21, k. 19**). Sąd słusznie stwierdza, że *kwestionariusz nie jest dokumentem raz*

na zawsze wypełnionym, podlega on permanentnemu uzupełnieniu; w tym przypadku jednak archiwalny numer 5341/SI znajdował się w wypełnionej rutynowo najstarszej warstwie kwestionariusza, zawierającej podstawowe dane - wypełnionej tą samą ręką oraz tym samym środkiem kryjącym. Potwierdza to notatka por. Kijowskiego, datowana 5.VII.69, a zatytułowana *Notatka sporządzona na podstawie mat. archiwalnych z MSW Nr 5341/SI (t. pers. „Lech”, k. 21)*; można przypuszczać, że gdy ten funkcjonariusz w jakimś późniejszym terminie robił w archiwum (a nie w kartotece) notatkę z tych akt dla potrzeb prokurowanych teczek, nie skojarzył daty archiwizacji sprawy, którą SB prowadziła w rzeczywistości odległym dla niego czasie, bo w 1957, ale archiwizowała znacznie później. Ten sam błąd występuje w kartach E-15 (**t. pers. „Lech”, cz.1, k. 19, 20**), co dowodzi, że były antydatowane. Sąd wstrzymał się jednak od bliższego zbadania tej kwestii, zapewne dlatego że wydruki ZSKO stanowczo stwierdzają, że akta przekazano do archiwum 10 sierpnia 1972. Odnosząc się do założenia przez por. Kijowskiego te czki personalnej „Lech”, Sąd sam przyznaje, że *jakaś pomyłka związana z numeracją ewidencyjną rzeczywiście istniała (Uzasadnienie, k. 57)*.

Ponieważ te czki „Lech” nie mogły powstać przed datą archiwizacji sprawy 5341/SI - odnotowanej we wzmiankowanym kwestionariuszu w rubryce dotyczącej poprzednich rejestracji jako archiwizowaną wcześniej nim sprawę „Lecha” założono – wynika z tego, że co najmniej wszystkie materiały dot. rzekomego tw „Lech” datowane wcześniej niż 10 VIII 1972 nie mogą być prawdziwe. Potwierdzają to również inne fakty: pierwotne wpisanie do księgi rejestrowej jedynie numeru kolejnego, daty i jednostki rejestrującej, czyli zablokowanie numeru (*pusta rejestracja*), brak potwierdzenia w te czce lokalu „Centrum” rzekomego faktu spotkania por. Kijowskiego z TW „Lechem” i in., co omawiane jest niżej.

6. Sąd pominął całkowicie kwestię kluczowego udziału lustrowanego w działaniach przygotowawczych i organizujących powstanie demokratycznej opozycji w Polsce, a także jego aktywną obecność w środowiskach niezależnych, intelektualnych, kulturalnych i chrześcijańskich – czego następstwem była m. in. rozległa znajomość spraw, ludzi oraz podejmowanych przez nich niezależnych, utajnianych przez władzami przedsięwzięć; działo się to dokładnie w tym samym czasie, w którym lustrowany miał współpracować w SB, ale nie znalazło żadnego istotnego odbicia w materiałach zgromadzonych w te czkach „Lech”. Wbrew notorycznie znanym faktom oraz składanym w I i II postępowaniu zeznaniom świadków Barańskiego, Dworaka, Morgiewicza, Staniewicza, Wojciechowskiego, Wójcika, również wyraźnie niechętnego lustrowanemu Czumy, a także rozsiały w aktach sprawy ułamkowym informacjom, m. in. pojawiającym się w meldunkach tw „Kleszewskiego” czy „Rybaka” – Sąd całkowicie pominął tę istotną problematykę. Powołując na świadków osoby, z którymi wspólnie tworzył Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, lustrowany – aby uniknąć posądzenia o stronniczość, wybrał wyłącznie tych, którzy podczas rozłamu 1978 r. znaleźli się w grupie Andrzeja Czumy, ostro występującej przeciwko Leszkowi Moczulskiemu (por. t. „Oszust” 3). Sąd tego nie potrafił, czy też nie chciał dostrzec – a opierając się na niewątpliwym fakcie, że w te czkach „Lecha” nie ma informacji dotyczących wskazanych wyżej środowisk – uznał, że lustrowany nie miał z nimi żadnych związków. Znajdujące się w tychże te czkach dowody represji politycznych, stosowanych wobec Moczulskiego, zwłaszcza w związku z wydaniem książki „Wojna polska” – nie zostały przy rozstrzygnięciu sprawy wzięte pod uwagę. Podobnie w toku rozprawy Sąd zwracał uwagę świadkom i lustrowanemu, aby nie wchodzili w szczegóły przeszłości, bo przedmiotem sprawy nie jest historia, tylko zarzut kłamstwa lustracyjnego. Przy orzekaniu okazało się jednak, że od historii uciec się nie da, ale Sąd sam przyczynił się do takiego ograniczenia materiałów dowodowych, że nie był w stanie trafnie i w sposób udokumentowany ocenić przeszłości Moczulskiego; nawet nie spróbował postawić pytania, w jaki sposób lustrowany, rzekomo nieznający ani ludzi, ani środowisk niezależnych - ni z tego, ni z owego staje się wiosną 1977 r., jednym z głównych przywódców opozycji o niewątpliwie ogromnym autorytecie.

7. Sąd oparł orzeczenie na fakcie daleko posuniętej spójności materiałów zgromadzonych w te czkach „Lech”, a także pomiędzy te czkami tw „Lech”, a SOR „Oszust”; jednak taka spójność wynikała z faktu, że były wspólnie przygotowywane w czerwcu i lipcu 1984 r., co pozwoliło nadać pozory wiarygodności te czkom „Lech”. Koronnym argumentem, zdaniem Sądu – takiego powiązania spraw „Lech” – „Oszust”, świadczącego, że materiały zamieszczone w te czkach tej pierwsze sprawy pochodzą sprzed 1977 r. jest pierwotne umieszczenie w te czce personalnej „Lech” doniesień TW „Marcin”, a dopiero późniejsze przeniesienie ich do te czki „Oszust” (**Uzasadnienie, k. 46**). Świadczyć ma o tym numeracja stron 85-90, których w te czce „Lech” brakuje. Zdaniem Sądu karty te w 1976 r., zaraz po przekazaniu ich przez KWMO w Krakowie, zostały umieszczone w te czce „Lech”, w dopiero w późniejszym terminie przeniesione do te czki „Oszust”.

Taki pogląd Sądu świadczy o niedostatecznie wnikliwym zapoznaniu się z aktami sprawy (co zresztą dostrzec można nie tylko w tym fragmencie). Po uzyskaniu 5 VI 1984 r. dostępu do teczek „Lech” (**t. pers. „Lech”, karta dostępu**), por. Piesto rozpoczął gromadzenie materiałów do teczek, opatrywanie ich kolejną numeracją i wpisywanie do Spisu zawartości. Świadczą o tym spisy zawartości teczek „Lech”, do których różne osoby, różnymi środkami kryjącymi, w niewątpliwie różnym czasie wpisywały osobne grupy materiałów, a nawet pojedyncze pozycje (w sposób zasadniczy różni się to od spisów zawartości w innych te czkach sporządzanych przez SB, spisywanych jednym ciągiem, przez jedną osobę, tym samym środkiem kryjącym – co łatwo sprawdzić, sięgając do teczek kilku przypadkowych spraw). W pierwszej grupie materiałów,

umieszczonych w teczce „Lech”, znajduje się Postanowienie o zakończeniu sprawy podpisane przez por. Piesto (**t. pers. „Lech”, k. 10**), które mogło być sporządzone najwcześniej 5 VI 1984 – z czego wynika, że numeracja wszystkich dalszych kart musiała być wpisana później. W części II tej teczki, gdzie miało znajdować się doniesienie „Marcina”, kolejną grupę, osobno wpisaną, stanowią materiały z osobistego archiwum Leszka Moczulskiego, zagarnięte przez SB w toku rewizji u obywateli USA – Lee i Zbigniewa Wołyńskich, przeprowadzonej w październiku 1980 r. (po aresztowaniu Moczulskiego); dotyczą one potępienia książki „Wojna polska”. Po wprowadzeniu tej grupy materiałów do teczki, zostały one, oraz następna grupa, ponumerowane przy użyciu środka kryjącego koloru czerwonego, uzyskując numery kart od 15 do 69. Już po dokonaniu tej czynności do przygotowujących teczkę napłynął jeszcze jeden materiał, który dotyczył sprawy „Wojny polskiej”. Umieszczono go w odpowiednie grupie, w następstwie czego wszystkie karty powyżej 35 uzyskały nową numerację poczynając od 36 do 76, wpisaną już inną ręką i innym środkiem kryjącym. Następny materiał uzyskano jeszcze później, gdyż nie zaszła konieczność zmiany numeracji. Po wprowadzeniu do teczki dwu kolejnych grup materiałów, wpisanych inną ręką i środkiem kryjącym do Spisu zawartości, wprowadzono do teczki doniesienie „Marcina”, nadając jego kartom numerację 85-90; gdyby nie konieczność umieszczenia wcześniej wspomnianego pojedynczego materiału dotyczącego „Wojny polskiej”, doniesienie „Marcina” otrzymałoby numerację 79-83. Wynika z tego niezbicie, że numerację kart 85-90 wprowadzono, a następnie skreślono w toku przygotowywania teczki do archiwizacji w czerwcu 1984 r. – a nie w 1976 r. – jak błędnie przyjął Sąd. Dodatkowo trzeba zauważyć, że pozycja, na której karty te umieszczono w teczce, nie wynikała z przyczyn merytorycznych (te zalecały umieszczenie doniesienia w bezpośrednim związku z Postanowieniem o zakończeniu współpracy) – tylko w kolejności uzyskania. Powody rezygnacji z przeniesienia doniesienia „Marcina” do teczek „Lech” wydają się oczywiste: w teczce „Oszust” 1, Informacja Operacyjna wyjaśniająca powody założenia SOR została pozbawiona swej podstawy źródłowej. Zgodnie z obowiązującą procedurą, taka podstawa, w tym przypadku doniesienie „Marcina”, musiała znajdować się na identycznej pozycji w cz. II teczki SOR, jak pozycja Informacji Operacyjnej, odwołującej się do tego materiału, w części I (obie były pod poz. 1). Cofnięcie przeniesienia kart o przekreślonej paginacji 85-90 mogło mieć miejsce tylko w czerwcu (choć teczki „Lech” archiwizowano w lipcu) – bo w ramach teczki „Oszust” nie ma zmiany numeracji, co wskazuje, że karty tej teczki numerowano w chwili archiwizacji, a ta nastąpiła jeszcze w czerwcu.

Podobnie jest z drugim przykładem, podanym przez Sąd, dotyczącym umieszczenia notatek z przesłuchań Leszka Moczulskiego, sporządzonych przez ppłk Maja, rozdzielonych i znajdujących się obecnie zarówno w teczkach „Lech” jak „Oszust” (**Uzasadnienie, k. 47**). Niezależnie od tego, że ilość przesłuchań, ich lokalizacja i -83.; datowanie w powyższych teczkach są całkowicie sprzeczne z notatkami Maja umieszczonymi w teczce LK/MK „Centrum” (tam też mamy różne daty tych samych czynności, co świadczy o dopisywaniu w różnym czasie) – zwrócić trzeba uwagę, że Informacja operacyjna, sporządzona przez ppor. G. O. i umieszczona w **SOR „Oszust” t. 1 cz. I k. 33v** nie jest zgodna z notatką ppłk Maja umieszczoną w części **II, k. 18 i nast.** Wprawdzie obie opisują identycznie ogłoszenie powołania ROPCiO na konferencji prasowej 26 marca 1977 r. – ale czynią to dokładnie z pisemnym oświadczeniem, wręczonym przez Moczulskiego dziennikarzom, a przez następne dni wielokrotnie nadawanym przez RWE. W Informacji Operacyjnej nie ma jednak podanego rzekomego źródła informacji – tw „Lech” – czego przecież nie utrzymywano by w tajemnicy, gdyby w teczce „Oszust” od początku znajdowała się notatka Maja. Konsekwentnie stosowaną zasadą było podawania w Informacjach Operacyjnych źródeł informacji. Dlatego w kolejnych Inf. Op. występują *tw „Marcin”, tw „Rybak”, tw „Alfred Potocki”* a także *źródło „Oszust”* (PT u Moczulskiego), dla przechwyconej korespondencji *wydz. „W”* (**t. „Oszust” 1, cz. I, k. 6, 11, 18, 13, 14**). Brak wskazania na źródło Inform. Oper. odnotowującej powstanie ROPCiO świadczy, że początkowo w II części t. 1 „Oszust” albo nie było podanej podstawy Meldunku Operacyjnego, albo odwoływano się do nasłuchu radiowego względnie tekstu Oświadczenia, przekazanego SB przez któregoś z dziennikarzy (w konferencji prasowej prowadzonej przez Moczulskiego uczestniczył red. Brodzki, w latach pięćdziesiątych w „Trybunie „Ludu”, a później w jakiejś zachodniej agencji prasowej, zdemaskowany później jako współpracownik SB); z nieujawnionych względów uznano przed ponumerowaniem kart i archiwizacją, że lepiej będzie umieścić tutaj jeden z meldunków Maja, przygotowanych przecież dla teczki „Lech”.

W sumie oba przywołane w Uzasadnieniu przykłady zaprzeczają całkowicie przypuszczeniu Sądu, że *akta TW „Lech” zamknięto niewątpliwie po ostatecznej rozmowie, jaka w ocenie Sądu odbyła się 4 VI 1977* (**Uzasadnienie k. 49**) - zwłaszcza, że i fakt odbycia takiego spotkania (a nie jego planowania) również nie ma potwierdzenia w materiale dowodowym. W sposób niewątpliwie teczki „Lech” skompletowano i zamknięto równocześnie z teczkami „Oszust” w czerwcu-lipcu 1984 r.

8. Ogromna większość wniosków dowodowych lustrowanego, zarówno dotyczących dołączenia wytworzonych przez SB materiałów, ułatwiających lub pozwalających na wykrycie nowych dowodów czy prowadzących do uzyskania właściwej oceny dowodów już istniejących, jak też odnośnie analiz, potwierdzających podejrzenie fałszerstwa i in., wreszcie powołania świadków – była przez sąd przez czas dłuższy pozostawiana bez rozpatrzenia, a pod koniec postępowania dowodowego w większości oddalona. Dotyczyło to również takich przypadków, jak badanie kryminalistyczne, które biegły mógł przeprowadzić w tym

czasie, w którym oczekiwał na uzyskanie materiałów porównawczych do innej ekspertyzy, przeprowadzanej dla potrzeb przedmiotowej sprawy. Wniosek lustrowanego o powołanie świadków, którzy wykażą kłamliwość wyjaśnień oficera SB o rzekomym ofiarowaniu mu wycofanej z obiegu książki przez lustrowanego oraz o wydaniu przez niego drukarni KOR – został przez Sąd uchylony, poczym w Orzeczeniu są uznał te gołosłowne oszczerstwa za udowodnione. Niektóre materiały, sprowadzone przez Sąd celem wybrania fragmentów dla potrzeb postępowania i analiz – bez ujawnienia ich lustrowanemu zostały zwrócone do instytucji przechowujących te akta. Akta personalne Roberta-Leszka Moczulskiego, zatrudnionego jako dziennikarz przed 1977 r., przechowywane obecnie przez Fundację Prasową „Solidarność”, zostały włączone do akt przedmiotowej sprawy, ale wbrew stosowanej praktyce lustrowany nie został o tym powiadomiony i nie mógł się z nimi zapoznać przed zakończeniem postępowania dowodowego.

Przedmiotowa sprawa, wszczęta przez lustrowanego w celu udowodnienia, że pomówienie o współpracę z SB jest oparte na sprokurowanych przez SB teczkach zawierających fałszywe materiały – różniła się zasadniczo od większości innych spraw lustracyjnych. W tamtych wypadkach postępowanie zmierza do rozstrzygnięcia na podstawie zachowanych teczek, czy lustrowany spełnia warunki opisane w Ustawie z 18 kwietnia 1997 r., pozwalające uznać go za tajnego współpracownika; w przypadku dr. Roberta-Leszka Moczulskiego chodzi o rozstrzygnięcie, czy zachowane tecki są nie wiarygodne i nie mogą stanowić podstawy uznania lustrowanego za tw. Podstawowym dowodem jest nie samo badanie teczek „Lecha” – choć postępowanie wykazało, że zawierają one znaczne ślady fałszerstw – lecz wykorzystanie innych materiałów SB, a także dowodów spoza MSW – jak świadkowie – uczestnicy demokratycznej opozycji, na podstawie których można wykazać prokurowanie teczek „Lech” i ich otwartą sprzeczność z rzeczywistością historyczną. W świetle Ustawy o IPN jedyną możliwością dotarcia lustrowanego do materiałów b. SB oraz poddania ich wszechstronnej, kryminalistycznej, historycznej i prawno-merytorycznej ocenie było wszczęcie procesu przed Wysokim Sądem Lustracyjnym. Odrzucanie przed Sąd orzekający w niniejszym postępowaniu wniosków dowodowych, przysługujących lustrowanemu na podstawie rozdziału 19 kpk oraz Ustawy z 18 kwietnia 1997 r. w zakresie dołączenia materiałów wytworzonych przez b. SB, poznania ich w całości i przeprowadzenia odpowiednich badań kryminalistycznych i inn. – przyczyniło się do znacznego przedłużenia sprawy oraz bardzo utrudniło obronę lustrowanego.

Kwestie szczegółowe

B. - Orzekając, Sąd przyjął, że wszystkie znajdujące się w aktach przedmiotowej sprawy materiały, wytworzone przez b. SB są w pełni autentyczne i na tym oparł swoje przekonanie, że Leszek Moczulski musiał być współpracownikiem SB. Od zgodności z tymi materiałami zależało, czemu Sąd dawał wiarę: odpowiadały prawdzie *albowiem korespondują ze wszystkimi ustaleniami Sądu poczynionymi w oparciu o całokształt materiału archiwalnego, co do którego nie można mieć żadnych zastrzeżeń (Uzasadnienie, s. 109).*

Poniższe uwagi podane są w kolejności występowania danych kwestii w **Uzasadnieniu**. Nie ustosunkowuje się natomiast na ogół do obszernych fragmentów uzasadnienia, streszczających jedynie wybrane materiały SB - ponieważ do teczek odnosimy się w tym Odwołaniu całościowo. Aby ocenić, skomentować i sprostować wszystkie błędy zawarte w **Uzasadnieniu**, trzeba by napisać całą książkę. Dlatego ograniczamy się tylko do względnie nielicznych, wybranych fragmentów, szczególnie bulwersujących czy dowodzących obrazy wymienionych wyżej przepisów kpk.

1. Sąd stwierdził, że orzekał w oparciu znajdujący się w aktach sprawy materiał archiwalny, a mianowicie SOR „Bar”, „Omega”, „SKE ”Dziadek”, MK „Centrum”, TW „Kleszewski, SOR „Oszust” (**Uzasadnienie, s. 2, 32, 40**).

Wbrew przypuszczeniom Sądu w aktach przedmiotowej sprawy nie ma SOR „BAR”, bo - niestety - została zniszczona w grudniu 1989 r. (**tj 1/III, k. 116**) – a mogła mieć dla rozpatrzenia niniejszej sprawy znaczenie rozstrzygające. Zniszczono ją jeszcze przed masowym niszczeniem teczek znajdujących się w pionie IV MSW, traktując jako obiekt indywidualny. W chwili niszczenia całość akt SOR „Bar” stanowiła jednateczka (**tj. 1/III, k. 119**). Inwigilacja, zatrzymywanie i podejmowanie innych działań, okresowo b. intensywnych, przeciwko figurantowi tej teczki, Marianowi Barańskiemu, przez okres blisko 30 lat musiało niewątpliwie doprowadzić do zgromadzenia materiałów wystarczająco licznych, aby zapełnić wiele teczek. Od początku postępowania w niniejszej sprawie lustrowany stwierdzał, że tzw. meldunki „Lecha” zostały oparte o dane pochodzące z inwigilacji M. Barańskiego, informującej m. in. o kawiarnianych rozmowach obu panów. Ponieważ tecki „BAR” zostały zniszczone, do akt sprawy dołączono jedynie kserokopie dotyczące rejestracji i archiwizacji tej sprawy. Można przypuszczać, że materiały SOR „BAR” przekazywane były do wykorzystania nie tylko przy prokurowaniu teczek „Lech”, ale również do innych spraw (Barański utrzymywał bardzo bogate kontakty w środowiskach opozycyjnych, młodzieżowych i kościelnych); tylko oddawaniem do innych potrzeb można wytłumaczyć końcową szczupłość SOR „BAR”.

Co do innych akt, „Omega” i „Lech” w istotnych kwestiach wzajemnie sobie przeczą, „Dziadek” był prawdopodobnie dwukrotnie archiwizowany (**tj 1/III, k. 82-88**) a biegły Zieliński stwierdził, że nie można

ustalić, ile było kart (stron) w chwili archiwizacji tej teczki (**jawny t. IV, k. 472**); na podstawie właśnie tych akt można przedstawić sposób tworzenia fałszywego meldunku (patrz niżej). Teczka „Centrum” nie była archiwizowana przez SB (biegły Zieliński, **jawny t. IV, k. 473**), co pozwalało na szeroko wykazane w pierwszym postępowaniu i omówione niżej oczywiste manipulowanie jej zawartością; do kwestii tych wracamy oddzielnie.

2. Sąd uważa, że SB zainteresowała się Moczulskim, bo interesowała się ludźmi, mającymi *jakikolwiek związki z PAX-em. Właśnie wśród ludzi z tego środowiska... poszukiwała chętnych do współpracy* (**Uzasadnienie, k. 3**). Lustrowany nie miał żadnych związków z PAX, kierownictwo tej grupy uważało go za jej wroga, co znajduje odzwierciedlenie w aktach przedmiotowej sprawy. Mimo, że w aktach sprawy znajduje się sporo materiałów wskazujących na środowiska, w których Moczulski się obracał, skłonność Sadu do tworzenia życiorysu lustrowanego w oparciu o przypadkowe dane może zastanawiać.

3. Sąd stwierdza, że Moczulski po publikacji w lutym 1957 r. artykułu o zabójstwie Bogdana Piaseckiego (syna szefa Stowarzyszenia PAX) *chętnie nawiązał kontakt z funkcjonariuszem SB..., chętnie udzielał informacji, a także przeprowadzono z nim wiele rozmów* (**Uzasadnienie, k. 4**).

Lustrowany był współautorem wspomnianego artykułu. Wszystkich trzech współautorów formalnie przesłuchali funkcjonariusze legitymujący się jako oficerowie MO. Następnie, już w areszcie śledczym (w innej sprawie) Moczulski był na tę okoliczność przesłuchiwany przez ówczesnego ppor. Pudysza. Z wszystkich przesłuchań sporządzono formalne protokoły. Sprawę tę lustrowany wyjaśnił podczas I procesu I instancji; nie zainteresowała ona w toku postępowania Sądu, który wydał obecne Orzeczenie. Zawarta w Uzasadnieniu wersja nadinterpretuje notatkę Kijowskiego.

4. Stwierdzenie Sądu, że w 1969 r. Kijowski zajmował się sprawą „BAR” zapewne wymaga weryfikacji. SKE „BAR” nr 0970 zarejestrowano w wydz. III KSMO, bo jeszcze nie powstał wydz. IV, ale następnie ją przeniesiono do tej placówki; z krótkim wyjątkiem w 1978 r. gdy trafiła do III-2 (w III-1 nie była), Barańskim zajmował się wydział IV (**Uzasadnienie, k. 4; kserokopie rejestracji Barańskiego, tajny t. III, k. 193**).

5. *Nim jednak doszło do udokumentowanych w aktach sprawy „Lech” i SOR „Omega” dot. figuranta Emila Morgiewicza spotkań R. L. Moczulskiego z M. Kijowskim...* (**Uzasadnienie, k. 6**). Sprawę fikcyjności rzekomego spotkania „Lecha” z Kijowskim w autobusie w lipcu 1975 r. lustrowany przedstawił obszernie w I procesie. W obecnym postępowaniu świadkowie Barański i Andrzej Czuma zgodnie stwierdzili, że ten pierwszy skontaktował Moczulskiego z drugim, a świadkowie Czuma i Morgiewicz, że Czuma zaaranżował spotkanie Moczulskiego z Morgiewiczem. Występują różnice w datowaniu tych zdarzeń. Wedle wyjaśnień Moczulskiego w I postępowaniu, opartych na pamięci, kontakt z Czumą uzyskał w czerwcu 1975 r. (niedługo po wyjściu Czumy z więzienia), a z Morgiewiczem – w końcu tegoż roku. Wedle zeznań Czumy w II postępowaniu, spotkanie to nastąpiło znacznie później, może zimą 1975/76 r. Wedle Morgiewicza, dopiero po jego *zwolnieniu z aresztu* (**jawny t. IV, k. 653**), gdzie przebywał od lipca do września 1975 r. – doszło do jego pierwszego spotkania z Moczulskim. Z zeznań tych wynika, że do kontaktu Moczulski – Czuma mogło dojść najwcześniej w czerwcu, a Moczulski - Morgiewicz po 15 września 1975 r.

Kijowski w 1975 r. uczestniczył w prowadzeniu sprawy przeciwko Morgiewiczowi, brał udział w różnych czynnościach i sporządzał formalne Informacje Operacyjne, m. in. o przebiegu aresztowania Morgiewicza. W notatce (**w SOR „Omega”, t. 1, cz. 2, k. 66**) podaje, że podczas przypadkowego spotkania tw „Lech” w autobusie 7. VII. 1975 (a więc niewątpliwie przed datą pierwszego kontaktu Moczulski – Morgiewicz) miał dowiedzieć się od niego, że ma bezpośredni kontakt z Morgiewiczem. Kijowski nie wyjaśnia, skąd „Lech” wiedział, że on zajmuje się sprawą Morgiewicza (oficer zwierzył się w autobusie?), ale zaleca wykorzystanie tw dla potrzeb SOR „Omega”. Ten meldunek nie ma jednak dalszych następstw, Kijowski nie umieszcza go nawet w Informacji Operacyjnej – do czego był zobowiązany (uczestniczył w ich sporządzaniu). W tym samym czasie SB nie dysponuje informatorem mającym bezpośredni dostęp do Morgiewicza (**SOR „Omega”, t. 1, cz. 1, k. 27**) i czyni liczne wysiłki, aby pozyskać tw znających Morgiewicza; prowadzący postępowanie koledzy i zwierzchnicy Kijowskiego nie wiedza nawet, że Moczulski i Morgiewicz znają się (wykaz kontaktów Morgiewicza, **SOR „Omega”, t. 1, cz. 1, k. 16**). Ta fałszywa notatka jest jedynie kolejnym dowodem kłamliwości Kijowskiego. O rzekomym spotkaniu w autobusie nie ma też najmniejszej wzmianki w teczkach „Lech”.

6. Sąd za prawdziwą uznał informację Kijowskiego, że „Lech” *podpisał te odręczne zapiski... używając liter drukowanych, stąd na informacji przepisanej znalazł się zapis „LECH”* (**Uzasadnienie, k. 9**). W SB stosowano zasadę podawania pseudonimu w cudzysłowach, gdy oficer prowadzący podpisywał za tw (patrz wzorcowe raporty tw „Zenona” w materiałach poglądowych w Tajnej Kancelarii Sądu), a do przepisanych na maszynie raportów - dołączano odręczne oryginały, jeśli zostały podpisane przez tw (por. materiały z teczki tw „Rybak” (**jawny t. IV, k. 761 nast.**)). Gdyby rzeczywiście Kijowski dysponował podpisanymi odręcznymi zapiskami, dołączyłby je do meldunku.

7. Szeroko omawiając sprawę Nosińskiego (**Uzasadnienie, k. 10-11**), Sąd nie bierze pod uwagę wyjaśnień złożonych przez lustrowanego w I postępowaniu (w postępowaniu zakończonym zaskarżanym

niniejszym Orzeczeniem Sąd nie interesował się nią), ani też potwierdzonego podejrzenia lustrowanego, że Nosiński był prowokatorem pracującym dla wydź. VI dpt. II MSW (por. tj. t. „Lech” 3, k. 50); Nosiński nie był oficerem AK, tylko Wehrmachtu, a z ludźmi z AK wołyńskiego poznał się w obozie jenieckim w ZSRR, co pozwoliło mu stworzyć legendę.

8. Sąd błędnie uważa, że *mieszkania konspiracyjne* SB miało inny status niż *lokal kontaktowy* SB (**Uzasadnienie, k. 11**). Różnica pomiędzy tymi pomieszczeniami polegała na tym, że LK mieściło się w wynajmowanych lokalach, a MK w będących w dyspozycji SB (wynajmowanych od instytucji komunalnych albo spółdzielczych przy użyciu utajnionych funkcjonariuszy); ponadto MK mogły być lepiej wyposażone technicznie, choć instrukcje nie regulują tej kwestii. Wszystkie przepisy dla LK i MK były wspólne, w Instrukcjach i Wytycznych MSW oraz Biura „C” - LK i MK wymieniano jednym ciągiem. LK i MK posiadały te same obwoluty, rejestrowane były w tej samej księdze rejestrowej i kartotekowane przy pomocy kart EO-4 (**wzorzec w Tajnej Kancelarii Sądu**). Do karty wpisywano dane dotyczące kategorii lokalu (LK czy KM), jego kryptonimu (każdy lokal miał inny) oraz podstawy jego pozyskania; w przypadku, gdy w MK nikt nie był zameldowany, wypełniano tylko dane dotyczące lokalu (II część EO-4), w pozostałych dane właściciela LK albo funkcjonariusza zameldowanego w MK (**Instrukcja - zał. do Zarządzenia 006/70 z 1. II. 1970 – par. 18; Instrukcja – zał. do Zarządzenia 079 z 2. VIII. 72, par. 7; Wytyczne Dyrektora Biura „C” z 18. XI. 1972, par. 17 i par. 21**). Błąd popełnił na początku I postępowania zca Rzecznika IP prok. Lipiński, myląc MK z *lokalami konspiracyjnymi* – normowanymi przez osobne przepisy (**Instrukcja do Zarządzenia 006/70, par. 18, pkt. 10**). Pomimo pięcioletnich poszukiwań Rzecznikowi nie udało się odnaleźć potwierdzenia, że kryptonimem „Centrum” posługiwał się jakiś inny lokal, niż umieszczony przy u. Bagno – choć dotarł do księgi, w której był rejestrowany LK „Poczta”, działający w tym samym czasie. W kończącym I postępowanie Orzeczeniu Sąd nie przyjął niczym nie uzasadnionej interpretacji Rzecznika, ale nie opisał tego w uzasadnieniu - co Rzecznik podniósł w swym Odwołaniu jako pierwszy przykład błędności Orzeczenia. Sad II instancji uznał m. in. trafność tego zarzutu i skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia. W niniejszym postępowaniu Sąd jednak nie zajmował się tą sprawą w toku postępowania, a w uzasadnieniu Orzeczenia powtórzył jedynie interpretację Rzecznika.

9. Wspominając, że św. Mat. *sam musiał „obsadzić” swoją osobą różne uroczystości religijno-patriotyczne* (**Uzasadnienie, k. 14**), Sąd nie ustosunkował się do podniesionej w obu postępowaniach kwestii, że funkcjonariusz nie potrafił rozpoznać wśród obecnych Moczulskiego, którego miał rzekomo prowadzić. To samo zresztą dotyczy również św. G.O. (**teczka „Dziadek” k. 17-18, 38, 52, 93, 95**).

10. Sprawę sfalszowanego podpisu z k. 1270 została omówiona w pkt A. – 4; znajduje się on pod notatką w sprawie Morgiewiczza. Sąd stwierdza, że lustrowany otrzymał polecenie pisemnego przedstawienia rozmowy z Morgiewiczem, a po przyniesieniu maszynopisu realizującego to polecenie, 4 listopada 1976 r. podpisał go w obecności Owczarka. W rzeczywistości inkryminowany maszynopis nie zawiera jakiegokolwiek relacji z rozmowy, a tylko sugestię, aby bezrobotnemu Morgiewiczowi załatwić jakąś pracę. Pisał to ktoś, kto nie miał najmniejszego pojęcia o sytuacji, w której był w tym czasie Morgiewicz. Otóż Morgiewicz nie szukał pracy – a nawet nie mógł, bo z racji przewlekłego schorzenia od 1 marca do 29 IX 1976 r. 6 był na zwolnieniu lekarskim, a następnie otrzymywał rentę inwalidzką, co 1 XII 1976 na następny rok przedłużyła komisja lekarska (**SOR „Omega” 5, k. 161 i nast.**). Moczulski wiedział o tym dobrze, ale sprawy zdrowia i pracy Morgiewiczza śledziła również SB; kwestie te zajmują sporo miejsca w 5 t. SOR „Omega”. Ponadto, od października 1976 r. Morgiewicz był jawnym i b. aktywnym członkiem KOR (oraz współredaktorem podziemnego pisma niepodległościowego „U progę”); w wypadku kłopotów finansowych, mógł otrzymać stypendium z KOR. Składając wyjaśnienia przez Sądem, Morgiewicz ironicznie zauważył, że w danym czasie (listopad 1976 r.) mógłby jedynie przyjąć propozycję zatrudnienia w charakterze dziennikarza w jakiejś poważnej redakcji (absurd: zatrudnienie członka KOR w tzw. froncie ideologicznym było niemożliwe – chyba jako stwierdzenie całkowitej zmiany linii politycznej władz; przyjęcie przez członka KOR posady w oficjalnej prasie było również niemożliwe, bo niszczyło go politycznie).

11. Sąd stwierdza, że 17. XII. 1976 r. *wezвано R.L. Moczulskiego w sposób oficjalny, z zachowaniem wszystkich procedur, do Pałacu Mostowskich* na przesłuchanie (**Uzasadnienie, k. 19**). To swobodna gra wyobraźni; żaden z materiałów znajdujących się w teczkach nie uprawnia do takiego przedstawienia okoliczności; Moczulski został zatrzymany na ulicy i przewieziony do KSMO, co znajduje potwierdzenia w aktach (np. **jawny t. IV, k. 763**). Już wskazanie na przetrzymywanie Moczulskiego przez 13 godzin w Pałacu Mostowskich ujawnia, jakie zastosowano procedury.

12. Włożenie przez autora notatki w usta piłsudczyka Moczulskiego, że należy do *grupy nacjonalistycznej* (**Uzasadnienie, k. 20**) jest absurdalne (jakkolwiek zdarzali się partyjni propagandziści, używający zwrotu *Moczulski jest endekiem spod znaku Piłsudskiego*); potraktowanie takiego zapisu SB przez Sąd jako w pełni wiarygodnego może tylko dziwić.

13. Zdaniem Sądu *kontakty R. L. Moczulskiego... z prowadzącym go oficerem A. Majem nie nosiły w sobie żadnych elementów, które wskazywałyby na to, iż lustrowany pragnie w jakiś sposób wprowadzić w błąd Służbę Bezpieczeństwa* (**Uzasadnienie, k. 21**). Sam ppłk Andrzej Maj, szef Wydziału III KSMO, serię

przesłuchań Moczulskiego ocenił w ostatniej notatce następująco: *jest prowokatorem, który chciał w kontaktach z nami poznać nasze zamiary* (SOR „Oszust”, t. 1, cz. 2 k. 24). To zresztą tłumaczy kryptonim „Oszust”, nadany sprawie przeciwko Moczulskiemu – zresztą parę tygodni wcześniej, bo 10 lutego 1977 r.; безпеka nie miała żadnych złudzeń (świadczą o tym m. in. materiały konsultanta „Rybaka”, (jwn t. IV, k. 761 i nast.), gra toczyła się w otwarte karty. Na wszystkie przesłuchania Moczulski stawiał się, zgodnie z wręczanymi mu sukcesywnie przez Maja formalnymi wezwaniami, opatrzonymi podpisem i pieczęcią; do tej części obszernych wyjaśnień lustrowanego Sąd nie ustosunkował się merytorycznie.

Traktując notatki Maja z przesłuchań Moczulskiego jako w pełni wiarygodne (**Uzasadnienie, k. 21-22**), Sąd nie tylko pominął zawarte w nich fragmenty, niewygodne dla linii oskarżenia, ale przede wszystkim przemilczał fundamentalną kwestię zasadniczych i całkowicie niewytłumaczalnych sprzeczności pomiędzy notatkami Maja zamieszczonymi w teczkach „Lech” i „Oszust”, a znajdującymi się w teczce „Centrum” (zwłaszcza t. pracy „Lech” k. 174 i 205, t. „Oszust” 1, cz. 2, k. 18, t. „Centrum” cz. 2, k. 19 i 20). Były one szeroko omówione w toku I i II postępowania. Nawet okres, w którym Moczulski był przesłuchiwany, jest inny: wedle notatki Maja zamieszczonej w teczce „Oszust” ostatnie ma miejsce 28 marca 1977 r. (Sąd nawet przypuszcza, że 4 kwietnia), a wedle notatki Maja zamieszczonej w teczce „Centrum” – przed 10 lutego 1977 r. Nie wynika z tego, że jedna wersja jest prawdziwa, a druga nie; kłamliwie przedstawiając sprawę Maj nie kłopotał się tym, że w innym miejscu przedstawił ją inaczej; jeśli kłamał w podawanych datach – łatwych do sprawdzenia, tym bardziej nie musiał się liczyć z prawdą, sporządzając notatki z przesłuchań.

14. Sąd przyjął za udowodnione, że przesłuchania Moczulskiego przez Maja odbywały się w LK/MK „Centrum” (**Uzasadnienie, k. 22**). Przy korzystaniu z LK/MK obowiązywały jednak ostre przepisy dotyczące zachowania faktu istnienia lokalu w tajemnicy. Oto wyjątki z **Instrukcji – załącznika do Zarządzenia 006/70: par. 18, pkt. 7 – lokal kontaktowy powinien być okresowo kontrolowany... w celu wyjaśnienia, czy nie zostało ujawnione jego przeznaczenie bądź też czy nie istnieje jego niebezpieczeństwo; pkt. 8 – gdy przyjmowany w tym lokalu tw okazał się dwulicowym, korzystanie z lokalu należy zawiesić..., po stwierdzeniu, że nastąpiło lub grozi ujawnienie przeznaczenia lokalu, należy całkowicie lub okresowo zrezygnować z jego wykorzystania**. W 1971 r. ekipa śledcza MSW, kierowana przez płk. Pudysza – zastępcę szefa Biura Śledczego SB MSW, badająca sprawę morderstwa płk. Gerharda, przeprowadziła jakieś czynności w budynku przy ul. Bagno, gdzie mieścił się LK/KM „Centrum”; powstało wówczas podejrzenie, że lokal został zdekonspirowany, bo funkcjonariusze ekipy Pudysza zorientowali się w jego przeznaczeniu, co doprowadziło do decyzji jego likwidacji, uchylonej po wyjaśnieniu, że do dekonspiracji jednak nie doszło (**t. „Centrum”, cz. 2, k. 6**).

W notatce z 10 II 1977 ppłk. Maj informuje o wyprowadzeniu z LK/MK „Centrum” tw „Lecha”, który okazał się dwulicowy i założył Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (**t. „Centrum”, cz. 2, k. 20**). Doszło do oczywistej dekonspiracji lokalu. Sześciu kolejnych kontrolerów, którzy w okresie do 7 II 1987 r. kontrolowali LK/MK „Centrum” i sporządzili swoje uwagi i zalecenia na piśmie – nie dostrzegło tego faktu. Jeden z nich, ppłk Tymiński w zaleceniach pokontrolnych z 18 lutego 1983 r. stwierdza, że *w perspektywie* (LK/MK „Centrum”) *winno być przewidziane do wymiany*, ale uzasadnia to znacznym ruchem w budynku i długotrwałością wykorzystywania – ale nic nie wie o notatce Maja. Ponieważ jest nieprawdopodobne, aby każdemu kontrolerowi tłumaczono, że notatka jest fałszywa – musiała zostać dołączona do akt po lutym 1987 r. – dacie ostatniej kontroli. Wynika z tego, że prokurowanie fałszywych materiałów przeciwko Moczulskiemu nie zakończyło się 4 sierpnia 1984 r. wraz z umieszczeniem w kartotece karty E-14/1 (**patrz pkt. A. – 2**).

15. Sąd przyjął za normalne, że wbrew przepisom rzekoma sprawa tw i rzeczywisty SOR zostały zarejestrowane pod tym samym numerem (**Uzasadnienie, k. 22**). Biegły Zieliński w pisemnych Wyjaśnieniach pisze, że przeglądał rejestracje i dopiero po 5000 znalazł podobny przypadek. (**tajna t. I/III k. 97**) Wnioski lustrowanego, aby ustalić, czy w tym przypadku również zachodzi podejrzenie prokurowania materiałów, oraz aby ujawnić i poddać analizie kryminalistycznej księgi i zapisy rejestrowe związane nr 4750 (ostatnie zgłoszenie wniosku przez lustrowanego: **Wniosek dowodowy z 31 VIII 2002, poz. A. 1 oraz D. 1**) – nie zostały przyjęte.

16. Lustrowany nigdy nie twierdził, jak uważa Sąd, że sprawa „LIN” była prowadzona w latach pięćdziesiątych (**Uzasadnienie, k. 24, 33-36**). Niewątpliwie jest jednak, że Moczulski był figurantem kryptonim „Lin” sprawy toczonej przeciwko niemu, a zgodnie z przyjętą procedurą kryptonim sprawy był identyczny jak kryptonim figuranta. W dołączonych do SOR „Oszust” (**t. 21, k. 99 – koperta**) fotografiach figuranta „Lin” znajduje się m. in. zdjęcie Moczulskiego zrobione na terenie Wyścigów Konnych na Służewcu. Lustrowany rozpoznał je jako dokonane w latach 1974-75; był członkiem Sekcji Jeździeckiej TKKF „Horyzont”, treningi mieli w klubie „Legia”, a tylko parę razy – we wskazanym okresie – zdarzyło się, że spotykali się na Służewcu. Lustrowany stwierdza, że poza tym epizodem, co najmniej od połowy lat pięćdziesiątych nigdy nie był na Torach Wyścigowych, bo nie lub totalizatora. Ponieważ zdjęcie zostało wykonane w celach operacyjnych, kilkakrotnie w toku obu postępowań lustrowany zgłaszał wnioski o dołączenie teczek „LIN”. Nawet, jeśli nie był to SOR, tylko – jak uważa Sąd - wyłącznie akta inwigilacji, prowadzonej przez wydz. B – ustalenie, dla jakiej placówki organizacyjnej SV oraz w jakim celu i na potrzeby jakiej sprawy dokonano fotografii w 1974-75, ma poważne znaczenie. Dotarcie do akt sprawy prowadzonej w tym samym czasie, co rzekoma współpraca „Lecha” mogłoby okazać się dowodem decydującym.

17. Referowane przez Sąd wyjaśnienia lustrowanego (**Uzasadnienie, k. 24-46, a fragmentarycznie i dalej**) podawane są systematycznie w formie skróconej mechanicznie – a przez ta nabierającej innego znaczenia, często wadliwie i z akcentowaniem elementów rzekomo wspierających oskarżenie, a przynajmniej podważającym wiarygodność lustrowanego. *Zmiany koncepcji linii obrony lustrowanego modyfikowały się w zależności od tego, jak konkretne szczegóły zawarte w aktach historycznych (chyba: archiwalnych?) kreowały rolę lustrowanego wobec b. SB. W toku całego procesu, a trwającego łącznie prawie pięć lat (od marca 1999 do orzeczenia z kwietnia 2005 – ponad 6 lat), zaczęło się pojawiać coraz więcej szczegółów (Uzasadnienie, k. 42).* Ocena dalece odbiegająca od prawdy. Przez cały okres postępowania, a nawet wcześniej, bo od faktu ujawnienia istnienia teczek „Lecha” w czerwcu 1992 r. Robert-Leszek Moczulski twierdził to samo – że nie był tw, i miał tę samą linię obrony – udawał fałszywość zarzutu, w szczególności fałszywość sprokurowanych przez SB dowodów. Natomiast, w miarę gromadzenia w aktach sprawy materiałów – przecież wyjątkowo obfitych, oraz w miarę pracy nad nimi - która często ze znacznym opóźnieniem doprowadzała do dostrzeżenia przeoczonych wcześniej, a istotnych szczegółów – lustrowany podnosił coraz nowe kwestie. Również wnioski, które w danym momencie wydawały się lustrowanemu ważniejsze - wysuwał przed akcentowane poprzednio na podstawie słabszej znajomości materiałów dowodowych. Jest to chyba zachowanie normalne w każdym postępowaniu, zwłaszcza takim, w którym materiały są gromadzone dopiero w toku przewodu sądowego (gdy jesienią 1999 r., po półroczu czynności przygotowawczych, rozpoczął się regularny proces lustracyjny, w aktach sprawy nie było jeszcze ani jednego oryginału materiałów SB, na których oparto oskarżenie; tak ważny dowód, jak karta E-14/1 z dopiskami funkcjonariuszy Biura „C” w czytelnej kserokopii, została dołączona dopiero 30. III. 2005 - w ostatnim dniu postępowania dowodowego drugiego procesu w przedmiotowej sprawie; Sąd dwukrotnie już orzekał, nie widząc na oczy oryginałów kluczowych dowodów, jak np. kontrowersyjnego zapisu rejestracyjnego tw „Lech” (nawet u biegłego z biura Rzecznika IP budzącego niejaki wątpliwości).

Sąd np. przedstawia sprostowanie przez lustrowanego omyłkowej wypowiedzi jako zmianę jego poglądów (**Uzasadnienie, k. 27-28**). Rzecznik IP zarzucił lustrowanemu, że na poprzednim posiedzeniu stwierdził, że materiały zawarte w teczkach „Lech” zostały sporządzone przez Maja po 1984 r., gdy wcześniej twierdził, że przed 1984 r. Lustrowany wyjaśnił, że może został źle dosłyszany, albo przepowiedział się – co prostuje, bo przecież twierdzenie, że notatki Maja, które znajdują się w tezcze „Lech” archiwizowanej w lipcu 1984 r. zostały sporządzone po tym terminie jest nonsensem. Dla Sądu ten incydent nabiera jednak wielkiego znaczenia dowodowego.

18. Sąd z wielkim powątpiewaniem odnosi się do *wielokrotnych* wyjaśnień lustrowanego, jakoby w 1957 r. SB założyła przeciwko niemu sprawę operacyjną; ten *punkt linii obrony lustrowanego... jest niczym nie poparty; [-] rejestracje ... mają związek z lustrowanym, ale nie jako osobą czynnie rejestrowaną jako figurant; [-] nie ma żadnej informacji, która by wskazywała na czynną rejestracji lustrowanego w charakterze figuranta przed 1969 r. (Uzasadnienie, k. 33, 36, 37)*. Trudno uwierzyć, że Sąd nie dostrzegł, że w rzeczywistości obszernych aktach niniejszej sprawy znajdują się liczne materiały i informacje-notatki SB, w tym pióra Kijowskiego; tzw. wspomnienia gen. Pudysza o przesłuchiwanym Moczulskiego w więzieniu, zawarte w propagandowej książce o KPN; notatki i komentarze prasowe z 1958 dotyczące wyroku w sprawie Moczulskiego o szkalowanie PRL za granicą – pierwszej sądowej sprawie politycznej po październiku 1956 r. – a w Sądzie Okręgowym znajduje się dokumentacja procesu przed Sądem Wojewódzkim. Wytworzone przez SB akta tej sprawy nr 5341/SI (patrz wyżej!), archiwizowane w 1973 r., zostały dziesięć lat później zniszczone. Nie wynika jednak z tego, że nie istniały. W jaki sposób Moczulski zostałby aresztowany w 1957 r., osadzony w więzieniu na Rakowieckiej 37 i postawiony przed Sądem w 1958 r. – gdyby wcześniej SB nie założyła przeciwko niemu sprawy?

19. Znajomość akt sprawy przez Sąd niejednokrotnie wydaje się zaskakująco niepełna. Przykładowo, powołując się na *akta konsultanta „Rybaka”, wskazujące na wieloletnią...współpracę Moczulskiego z SB (Uzasadnienie, k. 40)* - Sąd nie dostrzegł, że w materiałach tych (**jawna t. IV, k. 761 i nast.**) nie ma na ten temat ani słowa. Podobnie, Sąd nie daje wiary stwierdzeniu lustrowanego, że w redakcji „Stolica” byli jacyś tw - bo św. Mat. zapewnia, że poza tw „Lechem” nie miał tam innego osobowego źródła informacji (**Uzasadnienie, k. 41**); z akt sprawy wynika, że było ich co najmniej dwu: „Sylwester Potocki” (t. „Oszust” 1, cz. II, k. 28; „tw „Jerzy” (t. „Oszust” 1 i 2 – wymieniany w Informacjach Operacyjnych., kilka raportów o Moczulskim).

20. Sąd powołuje się na raporty tw „Lech” dotyczące gen. Abrahama, stwierdzając: *w aktach „Dziadek”, w ocenie Sądu, nie można stwierdzić żadnej manipulacji materiałem archiwalnym (Uzasadnienie, k. 43)*. Na tym przykładzie można przedstawić, jak był tworzony. W tezcze „Dziadek” znajduje się notatka G. O., rzekomo napisana 2 czerwca 1976 r.: t. w. „Lech” informuje, że gen. Abraham wezwał go pilnie i dał fragment swoich wspomnień z 1939, żeby wydrukować je w „Stolicy” na wrześniową rocznicę – „Lech” przyniósł te wspomnienia i przedstawił ppor. G. O. do akceptacji.

Ten meldunek G. O. umieszczony test w tezcze obok innych materiałów, a do teczki dołączona jest koperta z podsłuchami telefonicznymi, obejmującymi m. in. ten okres. Na tej podstawie łatwo można ustalić informacje, które docierały do SB, a św. G.O. osobiście lokował je w tezcze „Dziadek”.

21. V. 76 do Abrahama dzwoni dawny oficer szwoleżerów XY i umawiają się na dzień następny, godz. 15.00 w kawiarni „Błękitna” („**Dziadek**”, **koperta z PT, k. 58**). 21. V. godz. 9.15 telefonuje płk. Bezeg (błędnie zapisany jako Bezek) i umawia się z Abrahamem w „Błękitnej” również o 15.00 (**PT, k. 59**), obiecując przynieść na spotkanie „Politykę” z artykułem Jakubowskiego (**fotokopia artykułu w aktach sprawy; artykuł dotyczył wydarzeń z maja 1926 r.**). Oficerem szwoleżerów XY. okazuje się tw „Chłopicki”, który ze spotkania w „Błękitnej”, odbytego 21 maja o 15.00, sporządza obszerną informację (datowaną 25. V. 76, **t. „Dziadek”, k. 76**). Abraham i Bezeg są bardzo poruszeni artykułem w „Polityce” i omawiają sprawę reakcji na podane tam nieprawdy. Bezeg przypomina, że 25 maja o 18.00 w redakcji „Więź” odbędzie się dyskusja na temat maja 1926 i trzeba to wykorzystać. *Abraham powiedział, że pamięta o tym i że rozmawiał z Moczulskim, którego prosił o zabranie głosu na tym odczycie - a on sam napisał wspomnienie, jak na rozkaz. gen. Orlicz-Dreszera objął dowództwo nad grupą uzbrojonych robotników z Woli i jako pierwszy wkroczył do siedziby rządu Witosa w Wilanowie („Dziadek”, k. 76)*. Ponieważ „Chłopicki” zorientował się, jak pisze, że obaj panowie spotkali się, aby porozmawiać o czymś poufnym – pożegnał się i wyszedł (**k. 77** – to taki przyczynek do dyskusji o tajnych współpracownikach). 24 maja Abraham dwukrotnie telefonuje do Moczulskiego do „Stolicy” i do domu – ale go nie zastaje (**PT 61 i 62**). 25 maja o 17.53 (tuż przed rozpoczęciem spotkania dyskusyjnego z redakcji „Więzi”) zaniepokojony Bezeg telefonuje do Abrahama, że do Szpakowskiego (kier. Dz. Historycznego „Więzi”) nie dotarły jeszcze materiały od generała, ale ten uspokaja, że na pewno doręczy je Moczulski; do rozmowy włącza się Szpakowski, Abraham powtarza mu to samo – a następnie pyta, co dzieje się z fragmentem jego wspomnień z września 1939, jaki przed rokiem za pośrednictwem Moczulskiego albo Ziemińskiego przesłał do „Więzi”; Szpakowski potwierdza, że tekst otrzymał i będzie go drukował. 26 maja o 10.23 Abraham dzwoni do Moczulskiego, że chce się z nim pilnie spotkać – a ten zapowiada, że będzie u generała za pół godziny.

Taki obraz wydarzeń klarownie przedstawiają materiały zgromadzone w teczce „Dziadek” i trudno wątpić, że ppor. G. O. wiosną 1976 r. znał je doskonale i na bieżąco. Kiedy jednak pisał swój meldunek – w natłoku wydarzeń dawno już o wszystkim zapomniał. Zapewne pod ręką miał tylko podsłuchy telefoniczne, a resztę tworzył bardziej z wyobraźni, niż pamięci. W kontekście rocznic historycznych Abraham i Moczulski kojarzyli mu się w Wrześniem 1939 r., a także pamiętał, w której redakcji ten ostatni prowadził dział historyczny. Dlatego w meldunku jest mowa nie o druku w „Więzi” (nazwa tej redakcji w rozmowie telefonicznej nie padła) – tylko w „Stolicy”; nie o wspomnieniach z 1926 – tylko z 1939, nie o rocznicy majowej – tylko wrześniowej. Zapomniał też, że w teczce była relacja „Chłopickiego”. Dowodzi to jednak nie tylko tego, że G. O. musiał pisać swój meldunek po latach, kiedy wszystko zdążył dokładnie zapomnieć – ale rzekomy tw „Lech” również nie mógłby czegoś podobnego opowiadać – bo przecież G. O., mając raport „Chłopickiego”, musiałby go zapytać, czemu przekazuje mu taką nieprawdziwą wersję wydarzeń i co chce przed SB ukryć?

Nie wiadomo również, czemu Moczulski przyniósł tekst wspomnień wrześniowych do akceptacji oficerowi SB – skoro, jak wynika z teczek „Lech” - przez poprzednie siedem lat rzekomej współpracy nigdy tego nie czynił. Sam pomysł w kontekście owych czasów był bzdurny i co najwyżej megalomański. Ale chyba odpowiadający mentalności tego esbeka. Zeznając przed Sądem, zresztą pod nieobecność chorego lustrowanego, św. G. O. opowiedział dwie podobne bajeczki. Pierwszą, że pod nieobecność żony, Leszek Moczulski zaprosił go do swojego mieszkania i w miłej atmosferze podarował mu egzemplarz swojej „Wojny polskiej” z dedykacją; książka niestety spaliła się później. Drugą, że kiedy w Pałacu Mostowskich urządzono specjalną wystawę pokazującą *tajne drukarnie... KOR, zarekwirowane przez SB* – jego szef, ppłk Maj powiedział, że sypnął ją Leszek. Po przeczytaniu tych zeznań lustrowany złożył wniosek o powołanie trzech świadków, którzy potwierdzą, że (1) po potępieniu i wycofaniu z księgarń „Wojny polskiej” w 1972 r. Moczulski nie miał nawet jej prywatnego egzemplarza oraz (2) że w okresie, gdy ppłk Maj był w Warszawie (bo na pewien czas odszedł w nieznanym kierunku i znalazł się dopiero na stan wojenny – **Przebieg służby w aktach sprawy, tj t. 1/I**) - żadna z drukarni KOR jeszcze nie wpadła. Sąd uchylił ten wniosek jako bezprzedmiotowy. Nie przeszkodziło to, że Sąd w **Uzasadnieniu (k. 102, 111-112)** tę właśnie opowieści uznał za *pełne potwierdzenie* przeprowadzonej przez Sąd *analizy materiału archiwalnego b. SB*. Może najbardziej dziwi, że taką rangę dowodową nadał Sąd oszczerstwu, które jest **jedynym** w całych aktach sprawy konkretnym przekładem rzekomej działalności tw „Lech” wymierzonej przeciwko demokratycznej opozycji.

22. Sąd obszernie wyjaśnia, że zobowiązanie do współpracy, którego nie ma w teczkach „Lech”, nie zawsze było pobierane (**Uzasadnienie, k. 51-52, 72**); to prawda, ale niepełna. Oto zapis Instrukcji (zał. do **Zarządzenia 006/70**): *par. 12, pkt. 4 – Spotkanie, na którym uzyskano zgodę kandydata na współpracownika powinno być zakończone przyjęciem... zobowiązania o zachowaniu w tajemnicy faktu współpracy. W zależności od potrzeby i zgody pozyskiwanego należy przyjąć zobowiązanie o współpracy...* Sąd ograniczył się do omówienia braku fakultatywnego zobowiązania o współpracy, ale pominął brak obowiązkowego zobowiązania do zachowania w tajemnicy faktu współpracy.

23. Sąd wielokrotnie, powołując się na akta sprawy, jasne – wydawałoby się fakty przeobraża w warstwie słownej, nadając im negatywny wydźwięk. Gdy biegły Zieliński używa słowa *prawdopodobne (tajny t. 1/III k. 91)* – Sąd zastępuje go przez *niewątpliwie (Uzasadnienie, k. 55)*. Usunięcie lustrowanego z pracy w odwet za podjęcie jawnej działalności opozycyjnej Sąd nazywa *represjami po linii partyjnej (Uzasadnienie, k. 41)*;

notatka informująca, że ileś lat wcześniej MO badała donos o rzekomym nielegalnym handlu częściami samochodowymi przez Moczulskiego - który się nie potwierdził (**t. pers. „Lech” k. 29**) służy Sądowi do uwagi, że *znaczącą korzyścią lustrowanego ze współpracy z SB była zapewne nieskrępowana swoboda w nielegalnym handlu częściami samochodowymi (Uzasadnienie, k. 89)*; zapiski Kijowskiego, że Moczulski ubiega się o paszport dla siebie i kolegi na wyjazd na Węgry (**t. pers. „Lech” k. 15**) Sąd nie potrafi skojarzyć ze znajdującymi się w aktach sprawy aktami paszportowymi (stwierdzającymi, że Moczulski o żaden paszport nie występował), tylko ocenia jako próbę wykorzystania dla kolegi znajomości w SB (**Uzasadnienie, k. 90**); brak pamięci świadka Czumy odnośnie omawiania wraz z Moczulskim przesłuchania u Maja Sąd uznaje za udowodnienie tezy, że *nikt z jego najbliższych...o tym nie słyszał (Uzasadnienie, k. 107)* – gdy w aktach znajdują się dowody, że o przesłuchaniach Moczulskiego w SB wiedzieli Czuma (*który był pod całkowitym wpływem Moczulskiego*) i Morgiewicz, a także inne osoby z ze środowisk ROPCiO i KOR (**t. „Omega” 6, k. 110**).

24. Wstrzemięźliwie Sąd potraktował w **Uzasadnieniu (k. 93 – 94)** sprawę rzekomego pokwitowania 1000 zł – szeroko omawianą w aktach sprawy, a mimo oczywistych wątpliwości kryminalistycznych – nie poddanej przez Sąd badaniu ekspertów. Podobna wstrzemięźliwość występuje przy „Memoriale” lustrowanego (**k. 105 – 106**), rzekomo przekazanego pplk. Majowi, gdy w rzeczywistości w tym właśnie czasie studiowanemu przez członków Biura Politycznego (**wspomnienie gen. Jaruzelskiego – kserokopia w aktach sprawy**). Ogólnie w całym **Uzasadnieniu** szczegółowemu powoływaniu się na akta towarzyszy niezrozumiała nieznajomość ich fragmentów, istotnych dla wyводу Sądu, pomijanie innych dowodów oraz znaczna nieznajomość wyjaśnień lustrowanego. Gdy na przykład we **Wniosku dowodowym z 12 stycznia 2004 r.** lustrowany pisze: *Nie mogłem w 1976 r. nikomu, a tym bardziej [G. O.] ofiarować mojej książki „Wojna polska”, bowiem nie posiadałem nawet egzemplarza do własnego użytku. Otrzymane wiosną 1972 r. egzemplarze autorskie natychmiast rozdałem, a skandal polityczny i totalne wycofanie książki z księgarni i bibliotek oraz zakaz rozprowadzania uniemożliwiły mi nabycie choćby jednego egzemplarza. Do dzisiaj nie mam egzemplarza I wydania... – Sąd odczytuje to następująco: ...w bardzo miłej atmosferze [św. G. O.] został obdarzony książką „Wojna Polska 1939”. Twierdzenie lustrowanego, iż do takiej sytuacji nie mogło dojść, bowiem w wyniku przeprowadzanych rewizji w jego domu nie miał żadnych egzemplarzy tej książki, wydaje się więcej, niż nielogiczne (Uzasadnienie, k. 102).* W takim kontekście uwaga Sądu, że do jego *ustaleń poczynionych w oparciu o całokształt materiału, co do którego... nie można mieć żadnych zastrzeżeń (Uzasadnienie, k. 108-9)* – nie wydaje się być uzasadniona.

25. Podkreślając zwartość teczek „Lech”, Sąd całkowicie pomija ich losy po 1989 r., ujawnione w toku postępowania; były one wielokrotnie rozrywane i zszywane, przez lata zabezpieczane tylko kolejnymi papierowymi plombami; w szczególności Sąd nie próbuje wyjaśnić, czemu w 1990 r., gdy akta „Lech” były wypożyczone na zewnątrz archiwum MSW, składały się z jednej teczki (**pokwitowanie z XII.1990, tj. t. „Lech” 3, koperta po k. 53**), a w 1992 r. – już z dwu.

26. Sąd wyraża wątpliwość, czy MSW warto było zadawać sobie tyle trudu, aby fałszować materiały przeciwko Moczulskiemu. Może i nie warto – ale MSW PRL było w przymusowej sytuacji. Tak się złożyło, że wedle zachowanych materiałów archiwalnych Leszek Moczulski był jedynym przywódcą opozycji w Polsce, którego uwięzienia domagało się oficjalnie kierownictwo sowieckiej partii i rządu. Zachowała się następująca notatka z obrad Biura Politycznego KC PZPR, przedstawiająca informację tow. L. I. Breżniewa: *Na temat Moczulskiego powiedziałem mu: towarzyszu Kania, jak długo będziecie guzdrać się z tym Moczulskim – był w areszcie, wypuściliście. A teraz znowu zaczynacie od sądu. A co dalej? A dalej, powiedział Kania, będziemy go sądzić zgodnie z prawem i posadzimy ponownie w więzieniu. Otrzyma to, na co zasłużył.* – Nie otrzymał, bo pod wpływem konieczności politycznej, w 1984 r. ostatnia więziona grupa przywódców opozycyjnych musiała zostać zwolniona – a wśród nich Moczulski. Towarzysze radzieccy – było to jeszcze przed Gorbaczowem, mogli czuć się zawiedzeni. Dlatego, nim Moczulski opuścił Barczewo, gotowe już były teczki „Lecha”. Inna rzecz, że parę miesięcy później, w przeddzień śmierci Czernienki – lustrowany Leszek Moczulski znów znalazł się w więzieniu.

W świetle w/w analizy zgromadzonych dowodów i kontrowersji w ich ocenie uważam odwołanie za uzasadnione.

3.

Wystąpienie końcowe IX-06

W państwie totalitarnym policja polityczna jest przede wszystkim narzędziem terroru fizycznego i moralnego. Działa nie tylko w granicach obowiązującego prawa, ale również poza nimi. W przeciwieństwie do działań, jakie można uznać za legalne, działania poza prawne i bezprawne nie są dokumentowane. Poza nielicznymi wyjątkami, będącymi na ogół skutkiem błędu funkcjonariusza, akta MSW nie zawierają dokumentacji dotyczących dokonywanych morderstw, bezprawnych uwięzień, fałszerstw itd. – choć jest powszechnie wiadomo, że dokonywano ich w znacznym, a w pewnych okresach w ogromnym wymiarze.

Zasada zabraniająca dokumentowanie bezprawnych i przestępczych działań SB spowoduje liczne skutki; jednym z nich, na pewno nie najważniejszym – jest to, że wyjaśnienia osoby lustrowanej, że nie była TW – są prawie nie do udowodnienia, jeśli istnieją odpowiednie teczki. Jakkolwiek zarzut fałszerstwa teczek zawiera w sobie uzasadnione przypuszczenie, że fałszerzami byli funkcjonariusze, którzy je sporządzili – to oni z reguły występują jako świadkowie potwierdzający autentyczność teczek. Zważywszy, że zasadniczą cechą wymaganą od oficera operacyjnego są predyspozycje osobnicze i wykształcenie powodujące, że będzie on sprawiał wrażenie wiarygodnego – ich świadectwo staje się często bardziej przekonujące, niż zeznania przeciętnego świadka. W niniejszej sprawie zgodne zeznania dwu funkcjonariuszy, jakoby prowadzili TW „Lecha” brzmiały równie wiarygodnie, jak ich stwierdzenia, że nie wiedzą, kto prowadził sprawę przeciwko gen. Abrahamowi – mimo, że na stole sędziowskim leżałateczka SKE „Dziadek”, dowodząca, że oni obaj – i nikt inny – prowadzili ją kolejno. Szczęśliwie, wrodzonej czy nabytej umiejętności prezentowania się jako osoba wiarygodna nie towarzyszył odpowiednio wysoki poziom inteligencji i zdolność do kojarzenia faktów przez funkcjonariuszy SB – co zresztą udowodniła ich nieudolna obrona PRL przed społeczeństwem.

Nie będę rozwijał znanej tezy kryminalistyki, że łatwiej jest coś sfalszować, niż zapewnić zgodność fałszerstwa z informacjami faktograficznymi, rozrzuconymi po innych, często przypadkowych aktach. Dowiodła ona swej słuszności także w niniejszej sprawie. Przy jej rozpatrywaniu nie jesteśmy skazani na same teczki „Lech” oraz zeznania funkcjonariuszy, którzy je sporządzili. Sąd dysponuje znacznie większym materiałem dowodowym. Wprawdzie nie wszystkie wnioski dowodowe mogły być uwzględnione. Niektóre akta nadal pozostają tajne. Przekładowo, teczki SOR „Oszuści”, założonej we wrześniu 1979 r. po powstaniu KPN jednej z równoległe prowadzonych spraw operacyjnych przeciwko LM – są nadal niedostępne. Ze znajdujących się w aktach niniejszej sprawy zapisów rejestrowych i ewidencyjnych wynika, dlaczego: jeszcze w listopadzie 1991 r. była to nadal sprawa czynna, prowadzona zresztą przez tego samego funkcjonariusza od 1986 r., a może i wcześniej. Dla ustalenia, jak kształtowała się w MSW koncepcja i przygotowania do fałszywego oskarżenia LM teczki SOR „Oszuści” byłyby zapewne bardzo przydatne – i ułatwiłyby oraz przyspieszyły dotarcie do prawdy materialnej. Zgromadzone w aktach materiały są jednak wystarczające, aby przeprowadzić dowód, że teczki „Lech” zostały sfalszowane.

W toku postępowania sądowego, trwającego od wiosny 1999 r., wielokrotnie wskazywałem na liczne szczegółowe fałszerstwa; dowody i pisemne uzasadnienia są w aktach sprawy. Dzisiaj znaczną ich część, może nawet większość pomijam, nie dlatego że straciły swoją wartość dowodową, lecz z powodu bardzo prozaicznego: nie chcę, aby główna kwestia gubiła się w szczegółach.

Pragnę omówić pięć węzłowych kwestii – dowodzących o fałszerstwie teczek „Lech”.

I. - Kwestionariusz TW, datowany na 1 IX 1969, znajdujący się w teczce personalnej „L”, k. 3, sporządzony odręcznie tą samą ręką i tym samym środkiem kryjącym, w rubryce „poprzednie rejestracje”, podaje, że kandydat na TW „L” był figurantem sprawy, archiwizowanej pod numerem 5341/Sl. Na dalszych kartach teczki znajdują się notatki, sporządzane przez tego samego funkcjonariusza K., który udał się do archiwum i zapoznał się ze sprawą 5341/Sl., założoną w 1957 r. oraz sporządził z niej notatki, m. in. dotyczące danych osobistych i rodzinnych LM. Rzeczywiście, we wspomnianym kwestionariuszu TW liczne podane szczegóły, dotyczące m. in. ojca LM, osoby jego aktualnej żony czy numeru telefonu i numeru domu (nastąpiła zmiana) odpowiadają stanowi z 1957 r. i są całkowicie niezgodne ze stanem z 1969 r.

Rzecz w tym, że założona w 1957 r. przeciwko LM sprawa została archiwizowana dopiero 10 lipca 1972 r. – trzy lata po sporządzeniu kwestionariusza. W aktach sprawy (tom zielony, 1/III k. 134-178) znajduje się karta E-14, stwierdzająca złożenie do archiwum akt sprawy, która otrzymała numer archiwalny 5341/Sl vel 5341/III (oba umieszczone na karcie), postanowienie o stosowaniu w kartotece numeru 5341/III oraz komputerowy wydruk z ZSKO, że sprawa 5341/III została archiwizowana w dniu 10 VII 72. Różnica w końcówce numeru, jak wyjaśnił biegły Zieliński, wynika z dwu stosowanych równoległe systemów, a obie kwalifikacyjne końcówki, literowa i numeryczna, oznaczają dokładnie to samo – a mianowicie akta śledcze.

Skoro sprawa 5341/III została archiwizowana w lipcu 1972 r. funkcjonariusz K. najwcześniej dopiero w tym czasie mógł poznać ten przypadkowy numer, odpowiadające kolejnemu zapisowi w księdze archiwalnej, a także wynotować w archiwum dane dotyczące LM i jego rodziny, następnie wprowadzone do kwestionariusza TW. Zapewne dokonał tego znacznie później, gdy oba okresy – lat 1957/58, których dotyczyła sprawa archiwizowana, oraz 1972 zlewały mu się jako odległe w czasie. Dane archiwalne SB nie odnotowują faktu, że LM został wówczas uniewinniony przez sąd (co zresztą w praktyce dokumentacyjnej SB było regułą w wypadku niekorzystnych dla niej orzeczeń sądowych) ale sprawa nie została wówczas zamknięta. Ponieważ po 1958 r. nie przybyło do niej materiałów, funkcjonariusz K. nie sprawdził daty archiwizacji.

Zakładając nawet, że K. udał się do archiwum wkrótce po archiwizacji sprawy i następnie sporządził niezbędny do rejestracji kwestionariusz TW – wszystkie materiały zawarte w teczkach „Lech” nie mogły powstać wcześniej. Dotyczy to ich znacznej części; przykładowo w t. pracy na 307 kart – 162 datowane jest przed lipcem 1972 r.

Jest nieprawdopodobne, aby SB, dysponując autentycznymi teczkami TW „Lech”, zadawała sobie trud, aby dopisać do nich pierwszą połowę fałszywych. Całość musi być fałszywa.

II. - W końcowych miesiącach rzekomej współpracy LM z SB., w tezcze pers. „Lech”, cz. 2, k. 170, znajduje się maszynopis podpisany czytelnie LMoczulski. Autentyczność podpisu była badana przez dwu biegłych, przy czym odpowiadali na różniące się pytania. Na pytanie, czy jest to podpis złożony przez lustrowanego, biegły z UOP stwierdził, że *nie został złożony ręką Leszka Moczulskiego (tajne I/II, k. 16)*. Na pytanie, czy *badany podpis nosi cechy zniekształcenia (pismo Sądu z 24.VIII.2004, jawny t. V, k. 825)* tj. czy sfalszował go sam Moczulski – biegły prof. dr Tomaszewski z UW wyjaśnił: *na pytanie czy omawiany podpis dowodowy nosi cechy zniekształcenia można jedynie stwierdzić, że teoretycznie jest to możliwe... - nie można wykluczyć, że podpis został nakreślony przez Moczulskiego; najniższy możliwy stopień prawdopodobieństwa takiego wniosku wypływa z różnic w cechach grafizmu stwierdzonych w podpisie dowodowym, które nie znalazły powtórzeń w materiale porównawczym, który objął ponad 500 podpisów i paraf, złożonych przez lustrowanego w okresie 1962-2005 (jawny t. V, k. 859-61, 870-77 i 872-73).*

W innej ekspertyzie (jawny t. V, k. 886), biegły Tomaszewski stwierdził, że maszynopis znajdujący się powyżej fałszywego podpisu nie został napisany na maszynie, jakiej w tym czasie używał LM. Ekspertyza papieru nie została przeprowadzona, ale zwykle jego oględziny wskazują, że jest identyczny albo bardzo podobny do papieru, stanowiącego wcześniejsze karty teczki, na których świadek funkcjonariusz O. sporządzał swoje notatki, a całkowicie inny, niż papier używany w tym czasie przez LM do napisania „Memoriału” (w pierwszym litery maszynopisu nie prześwitują wcale, w drugim bardzo wyraźnie). Przesłuchiwany przez Sąd funkcjonariusz O. nie potrafił wyjaśnić, czemu maszynopis nie został podpisany zgodnie z przepisami pseudonimem „Lech” i przypuszczał, że w momencie gdy był zajęty czymś innym, LM samowolnie podpisał się nazwiskiem, czego on nie zauważył. Zaprzeczył, że wiedział o kłopotach z pracą świadka Emila M. i że rozmawiał na ten temat z płk. Sławińskim z dpt III MSW – mimo, że takie informacje sam wpisał do teczki, m. in. na karcie, na której znajduje się sfalszowany podpis.

Wiarygodność świadka O., identycznie jak świadka Mat. zasadniczo podważa fakt, że nie wiedzieli oni nawet, na użytek jakiej sprawy mieli prowadzić TW „Lech”.

W końcowym fragmencie teczki „Lech” znajduje się oryginał „Memoriału” LM, skierowanego *do najwyższych władz PRL*, przekazanego za pośrednictwem Zbigniewa Załuskiego, członka grupy doradców przy Gierku (moją bliską znajomość z Załuskim dokumentują m. in. notatki w t. „Oszust”1). W swojej książce wspomnieniowej gen. Jaruzelski pisze, że w początku 1977 r. on i inni członkowie Biura Politycznego KC PZPR otrzymali „Memoriał” do oceny jego tez - a on uznał, że wywód LM ma charakter poważny (kserokopia fragmentu książki załączona do akt sprawy). Główną tezą „Memoriału” była konieczność ograniczenia kosztów nieuniknionych zmian na drodze porozumienia pomiędzy *biegunem zachowawczym* – czyli przywództwem PRL a *biegunem reformy* czyli opozycją; wstępnym krokiem do tego miało być cofnięcie represji poczerwcowych oraz samolikwidacja KOR. Był to najdalej idący z pisanych w tym czasie do władz PRL listów czołowych opozycjonistów (jeden z nich gotów był uznać kierowniczą rolę PZPR w zamian za istotną demokratyzację ustroju); w ten sposób niejako legimizowano ich kolportaż.

Oryginał „Memoriału” musiał zostać dołączony do akt SB bardzo późno, bo zostało gdzieś zagubione kilka stron i zostały one zastąpione bardzo charakterystycznymi fotokopiami, sporządzanymi na urzędzeniu, jakim wówczas dysponowała powielarnia KC PZPR. To, że w KC sporządzono te kopie w początku 1977 r., świadczy przywołany fragment książki Jaruzelskiego.

Zamieszczone w t. „L” notatki ppłk M., naczelnika wyd. III KS MO z przesłuchań LM dowodzą, że oficer ten nie znał „Memoriału” i nie dopytywał się o nic, co mogło być z nim związane. W szczególności nie pytał, czy propozycję samolikwidacji KOR uzgodniłem z Kuroniem, czy też zgłosiłem na własną rękę – co dla prowadzonych przez jego wydział operacji miało przecież istotne znaczenie. Dla jasności wyjaśniam, że oczywiście uzgodniłem to z Kuroniem; w warunkach praktycznie jawnej rywalizacji politycznej naszych środowisk politycznych, brak uzgodnienia mógł doprowadzić do groźnego i głośnego zatargu. Dodam, że my

publikowaliśmy „Memoriał” przepisywany na maszynie, a na polecenie Kuronia oni wydali go w sporym nakładzie na dobrym powielaczu.

Sprawę przesłuchań przez ppłk. M. przedstawiłem obszernie ustnie i pisemnie w toku przewodu sądowego. W tym miejscu zwracam jedynie uwagę, że w tym samym czasie SB przygotowywała i założyła SOR „O”, którego byłem głównym figurantem. Domyślałem się, co ppłk. M. chciał podczas tych przesłuchań uzyskać, ale jego końcowa ocena jest samokrytyczna: *chciał w kontaktach z nami poznać nasze zamiary* („O”1, 2, k. 24). Stąd kryptonim SOR „Oszust”, ale chodzi nie o powstanie ROPCIO 25 III 77, tylko o zjazd NN z 6 II 1077 (mówił o nim jego uczestnik, św. Szeremietiew), w następstwie którego sprawa ta została założona 10 lutego.

Gdyby teczki „Lecha” były autentyczne, czy istniała potrzeba ich uwiarygodnienia przez sporządzanie fałszywego podpisu, oraz dołączeniem „Memoriału”, który wcześniej tak długo trzymano w aktach KC PZPR, że zagubiono niektóre strony?

III. - Ze znajdujących się w aktach sprawy dokumentów wynika, że wszyscy funkcjonariusze, prowadzący SOR „O” przeciwko LM w latach 1977 – 1984 nie wiedzieli, że rzekomo istniały teczki TW „Lech”. Dopiero w czerwcu 1984 dowiedział się o tym świadek funkcjonariusz P. - prowadzący od 1982 r. SOR „O” - gdy dostał polecenie archiwizacji teczek „L”. W szczególności św. O. - prowadzący SOR „O” w latach 1977-1978, a wedle jego słów rzekomo prowadzący wcześniej TW „Lech” - w obszernej i b. starannie opracowanej przez niego Analizie SOR „O”, dołączonej do Meld. oper. z 24.VIII.78 („O” 4. k. 29) napisał o LM:

Na podstawie dotychczas zebranego materiału... należy stwierdzić, że o ile stopień rozpoznania figuranta do 1952 r. a następnie jego działalność od 1977 – jest zadawalająca, to jednak brak jest bliższych danych w tym względzie w przedziale 1952 r. – 1977 r. ... Brak jest również danych na temat utrzymywania przez figuranta kontaktów przed podjęciem działalności antysocjalistycznej. Chodzi tu o osoby znane z działalności przestępczej, wrogiej itp. Za początek działalności antysocjalistycznej LM świadek O. przyjmuje w Analizie dzień 26 marca 1977, tj. ogłoszenie przez LM powstania ROPCIO. Prowadzący SOR przeciwko LM przyznaje, że nie wie o kontaktach LM sprzed marca 1977 r.

W załączonym do Analizy obszernym spisie kontaktów LM brakuje nawet osoby figuranta „Bar” – czyli tego samego, o którym „Lech” przez cztery lata informować obu świadków: Mat. oraz O.

W SOR „O” świadek O. pracowicie zgromadził wielką ilość danych osób, z którymi LM utrzymywał kontakty, m. in. bogaty zestaw ludzi, z którymi LM pracował w redakcji bądź znał zawodowo i towarzysko w latach pięćdziesiątych czy osób, z którymi LM spotkał się przypadkowo lub przelotnie. Brakuje tylko kontaktów sprzed 1977 z osobami znanymi z *wrogiej działalności* - odnotowanych w teczkach „Lech”, także ręką świadka „O”, jak chociażby Kuronia.

Świadek O. zeznał, że nie podał informacji o rzekomej współpracy LM z SB, gdyż obowiązywała go tajemnica, niepozwalająca na ujawnianie nazwisk TW. Widocznie założył, że Sąd nie potrafi ustalić, że zgodnie z obowiązującymi przepisami, SB w całym kraju bez kłopotu mogła sprawdzić istniejącą w tym celu kartą E-15 każdą osobę w Polsce i dowiedzieć się, czy był on TW, względnie od którego oficera prowadzącego otrzymać taką informację. Również w pierwszym zeznaniu św. O. stwierdził, że pozycję wcześniejsze rejestracje w Analizie sporządził na podstawie karty sprawdzającej E-15, ale na pytanie Sądu nie umiał odpowiedzieć, czemu pominął w niej fakt rzekomej rejestracji TW „L” w 1969 r.; ostatecznie sugerował, że funkcjonariusze w Biurze „C” nie podali tej informacji na karcie, ponieważ wiedzieli, że to on prowadził TW „Lech”. Zapomniał jednak, że na karcie E-15 nie podawano nazwiska pytającego oficera, tylko jednostka organizacyjna MSW - w tym przypadku wydział KS MO.

Umieszczenie w teczkach SOR informacji, że figurant był poprzednio TW, nie naruszało tajemnicy, bo dostęp do teczki miał tylko prowadzący, jego bezpośredni zwierzchnik i inspektor GIM MSW. Natomiast informacja taka była bardzo istotna dla kolejnych oficerów prowadzących sprawę.

Indagowany przez Sąd, świadek O. przyznał, że prowadząc SOR „O” nie korzystał z teczek „L”, bo *były w szafie* jego przełożonego. Jeszcze bardziej zabawnie brzmią jego rozważania, czy Naczelnik Wydziału ppłk. M. mógł powiadomić wyższych zwierzchników o tym, że LM był TW „Lech”; ostatecznie doszedł do wniosku, że ppłk. M. nie uczynił tego na piśmie. Wyżsi zwierzchnicy nie potrzebowali pytać o to „na dole”, bo mieli do dyspozycji ogół informacji, zgromadzonych w Biurze „C”.

Wedle postanowienia umieszczonego w teczce „L”, z TW zerwano współpracę w lutym 1977 r., ponieważ był nielojalny. Mimo, że teczek nie wykorzystywano dla potrzeb SOR „O”, wbrew obowiązującym przepisom, nie została one archiwizowane *natychmiast*, ale dopiero 7 lat później. 5 czerwca 1984 r. świadek funkcjonariusz P. otrzymał polecenie ich archiwizacji, a następne pięć tygodni do 9 lipca zajęło jemu i koledze przeliczenie kart i zszycie dwu teczek. W całym okresie 1977 – 1984, gdy teczki „Lech” miały znajdować się w wydz. III KS MO (od 1983 SUSW), przeprowadzający inspekcję oficerowie GIM nie stwierdzili, że leżą one w szafie wbrew przypisom i bez potrzeby – bo niewątpliwie poleciliby ich *niezwłocznie* archiwizowanie oraz wytknęli zaniedbanie w tej sprawie. Czyżby teczki te ukrywano również przed nimi?

W teczce LK/MK „Centrum” znajduje się notatka, że mjr M. naczelnik wydz. III KS MO *wyprowadził z lokalu TW „Lech”*, ponieważ okazał się on prowokatorem i 10 lutego 1977 r. ogłosił powstanie Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Ponieważ powstanie Ruchu ogłosiłem 26 marca, jest to kolejny przykład jasnowidzenia funkcjonariuszy SB, wprawdzie nie tak doskonały, jak w przypadku funkcjonariusza K., bo tenże mjr M. w Informacji Operacyjnej z 28 III 1977 w SOR „O” podaje właściwą datę. Nas interesuje jednak coś innego; z notatki z 10 lutego 1977 r. wynika m. in., że doszło to dekonspiracji lokalu i że zgodnie z rygorystycznymi przepisami trzeba go było natychmiast zamknąć, a przynajmniej zawiesić jego działalność. Nic takiego jednak nie nastąpiło - a siedmiu kolejnych oficerów, przeprowadzających inspekcję LK/MK nie zauważyło tej notatki. Zapewne została ona wprowadzona do teczki dopiero po ostatniej inspekcji z 1985 r., co zresztą tłumaczy błąd w datowaniu powstania ROPCiO; rzeczywiście, po tylu latach płk. M. miał już prawo takiego szczegółu nie pamiętać.

Jeśli ani oficerowie prowadzący sprawę operacyjną przeciwko LM, ani przeprowadzający inspekcję w wydz. III w latach 1977 – 1984, ani przeprowadzający inspekcję w LK/ML „Centrum” w latach 1977-85 nie dostrzegli zarówno TW „Lecha”, jak i jego teczek – to najwyraźniej ten rzekomy współpracownik oraz jego teczki po prostu nie istniały.

IV. - Wykonując decyzję o aresztowaniu LM, we wrześniu 1980 r. ściśle, kilkuosobowe kierownictwo MSW pod przewodnictwem ministra SW rozważało kwestę *materiałów obciążających* LM, które można byłoby przedstawić osobom z kręgu Episkopatu czy doradców „Solidarności”, aby osłabić ewentualne masowe protesty (tj. I/II, k. 135-159) W informacji na temat LM, sporządzonej przez szefa dpt III, wiceministra gen. Krzysztoporskiego, która musiała opierać się na materiałach zgromadzonych w Biurze „C” - brak informacji, że LM był TW. Nie wie o tym również nikt z naradzających się - choć osobą LM jako jednego z czołowych przywódców opozycji zebrani interesowali się od lat, a taka wiedza dałaby im do ręki poszukiwany dowód. Aby stworzyć okoliczności obciążające moralnie LM – gen. Pożoga sprokurował w ciągu paru dni fałszywe dowody szpiegostwa i terroryzmu LM (tj. I/II, k. 140, 141, 144) dla ujawnienia ich w Episkopacie i in. (k. 145). Wykonanie fałszywek potwierdzają akta procesu sądowego przeciwko KPN w 1981 – gdzie zostały dołączone, oraz wycinek z „Trybuny Ludu”(14. I. 81 - akta sprawy). Sprawą KPN zajmowały się wówczas dwa kolejne sądy – powszechny i wojskowy, ale żaden z nich ani chwili uwagi tym dowodom nie poświęcił, zaś prokurator zapomniał, że je złożył. Aby uniknąć jakichkolwiek nieporozumień, muszę w tym miejscu stwierdzić, że mimo przymusowej sytuacji, oba prowadzące I sprawę KPN sądy zachowywały się godnie i uczciwie. Ja zresztą nie negowałem, że dążę do obalenia ustroju. Orzekając, już w trudnym czasie stanu wojennego, za okoliczność łagodzącą, uzasadniając zmniejszenie postulowanej kary z 10 do 7 lat więzienia – Sąd uznał fakt, że działałem z czystych pobudek, na rzecz odzyskania niepodległości Polski – mimo że w tej ostatniej kwestii Sąd miał odmienne zdanie.

Działanie gen. Pożogi nie było jedynym przykładem prokurowania fałszywych oskarżeń przeciwko LM przez osoby z kręgów kierowniczych MSW. W 1982 r. MSW wydało „demaskatorską” książkę Reniaka poświęconą KPN, przygotowaną wspólnie z zastępcą dyrektora dpt. III Zalewskim oraz szefem Biura Śledczego MSW, wkrótce wiceministrem Pudyszem - w latach 1957-58 oficerem śledczym w sprawie LM; otóż Pudysz sugerował, że LM zwerbowano jako TW podczas pobytu w więzieniu w 1957-58 r. i że został zwolniony na polecenie generała bez nazwiska, zapewne Moczara (kserokopia fragmentu książki w aktach sprawy). Wersja, podana przez Pudysza uległa jednak szybkiej kompromitacji, gdyż Moczulski został zwolniony w 1958 r. po prawomocnym wyroku uniewinniającym, orzeczonym przez sędziego Mieczysława Szerera, osobę o nieposzlakowanej uczciwości, autora raportu o zbrodniach Informacji WP, a ponadto współpracownika KOR. Trudno było twierdzić, że uniewinnił mnie na polecenie SB czy Moczara.

Jeśli osoby z najwyższego kierownictwa MSW, poszukujące (zapewne poczynając od Biura „C”) dowodów moralnie obciążających LM - nic nie wiedziały o istnieniu TW „Lecha” i fabrykowały fałszywe oskarżenia – czym można udowodnić, że istniał on naprawdę?

V. - Po archiwizacji teczek „L” w archiwum SUSW, zgodnie z obowiązującą procedurą powiadomiono o tym 9 lipca 1984 r. kartą E-14/1 Biuro „C”. Procedura przewidywała, że po otrzymaniu tej karty, w wydz. I, w kartotece operacyjnej należało na karcie TW umieścić informację, że przestał być czynny i został wyeliminowany, a w wydz. III, w kartotece ogólnoinformacyjnej należało usunąć kartę ewidencyjną czynnego TW, zastępując ją otrzymaną kartą E-14/1. W tym przypadku jednak nie można było tego uczynić, bo jak wynika z oględzin karty, dotarła ona wprawdzie do wydziałów I i III - ale przewidziane czynności nie zostały wykonane, gdyż – jak odnotowano na karcie: *nie ma takiej czynnej sprawy* oraz *jak. fig? - czyli jak figuruje?* albo *jako figurant?* Po prostu karty TW „Lech” w kartotekach MSW nie było.

Ostatecznie, po jakiś interwencjach, z co najmniej trzytygodniowym opóźnieniem, kartę E-14/1 wprowadzono do kartoteki z datą 4 sierpnia. W tym czasie przebywałem w więzieniu w Barczewie sam, bo pozostałych więźniów na mocy amnestii do końca lipca zwolniono. Dopiero następnego dnia po wprowadzeniu karty E-14/1 do kartoteki, 5 sierpnia 1984 r. zostałem dostarczony przez SB z więzienia w Barczewie do

WUSW w Olsztynie, a po całodziennym oczekiwaniu i ponawianych telefonach do MSW – przewieziony do Warszawy i na mocy amnestii zwolniony.

Kluczowe i nie do ominięcia przy rozstrzygnięciu niniejszej sprawy są odpowiedzi na pięć pytań:

1. Jeśli teczki TW „Lech” są prawdziwe, czemu otwiera je kwestionariusz i notatki funkcjonariusza K., które mogły być sporządzone najwcześniej trzy lata później?

2. Jeśli teczki TW „Lech” są prawdziwe, czemu uwiarygodniano je, zadając SB trud fałszowania podpisu LM, a z akt BP KC PZPR przekazując oryginał „Memoriału” LM?

3. Jeśli teczki TW „Lech” są prawdziwe, czemu oficerowie prowadzący sprawę przeciwko LM albo kontrolujący wydział III KS MO nic o ich istnieniu nie wiedzieli?

4. Jeśli teczki TW „Lech” są prawdziwe, czemu nie wiedzieli o ich istnieniu członkowie ścisłego kierownictwa MSW - właśnie poszukujący materiałów, które mogły obciążyć moralnie LM w kręgach Episkopatu czy doradców „S”?

5. Jeśli teczki TW „Lech” są prawdziwe, czemu w kartotekach wydz. I i III Biura „C” nie było karty TW „Lech”?

W kontekście powyższych pytań zastanawianie się, czy teczki „Lecha” są wewnętrznie spójne, albo czy wyglądają prawdopodobnie, którzy świadkowie – funkcjonariusze SB są wiarygodni, a którzy nie – traci całkowicie znaczenie. Nawet brak w teczkach zobowiązania do współpracy oraz obligatoryjnego zobowiązania do zachowania w tajemnicy faktu współpracy nie mają takiego znaczenia dla rozpoznania sprawy - jak wnioski płynące z zadanych, retorycznych w istocie pytań.

Kłamstwa, oszczerstwa, tworzenie fałszywek należało do codziennej praktyki Służby Bezpieczeństwa. Zdolna była ona – i to aż do ostatniej chwili (morderstwa księży, w tym dwu związanych z KPN, latem 1989 r.) – do znacznie poważniejszego zbrodni. Niemniej, jak osobiście przypuszczam, fałszowanie całych teczek rzekomych TW zdarzało się rzadko. Prawdopodobnie dotyczyć to może jednego, najwyżej paru procent ogółu teczek TW. Za każdym razem fałszerstwa dokonywano z jakiejś przyczyny, przy czym tworzenie fałszywych teczek następowało głównie na rozkaz przełożonych, rzadziej z prywatnej inicjatywy funkcjonariusza.

W moim przypadku również była przyczyna. I to bardzo ważna.

1 września 1980 r. na mocy porozumień gdańskich zostałem zwolniony z więzienia mokotowskiego, ale trzy tygodnie później ponownie mnie tam osadzono; w następnych miesiącach znalazło się tam również kilku moich najbliższych współpracowników z KPN. Cały okres tzw. festiwalu „Solidarności” i następne lata – ja do września 1986 r. - spędziliśmy w więzieniu z krótkimi przerwami. Do pierwszej z nich, parotygodniowej, doszło w następstwie ostatniej przed śmiercią interwencji księdza Kardynała Prymasa Wyszyńskiego, a być może także pod wpływem nasilających się masowych protestów i manifestacji ulicznych, domagających się zwolnienia uwięzionych za przekonania. Jak wynika z zachowanych dokumentów archiwalnych, wkrótce potem, 18 czerwca 1981 r., na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR, składając sprawozdanie z rozmów z delegacją KC PZPR, Leonid Breżniew referował: *Na temat Moczulskiego powiedziałem mu: towarzyszu Kania, jak długo będziecie guzdrać się z tym Moczulskim – był w areszcie, wypuściliście. A teraz znowu zaczynacie od sądu. A co dalej? – A dalej, odpowiedział Kania, będziemy go sądzić zgodnie z prawem i posadzimy do więzienia. Otrzyma to, na co zasłużył* (kserokopia opublikowanego dokumenty w aktach sprawy).

Składając sprawozdanie z rozmów delegacji w Moskwie, na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR w dniu 7 lipca 1981 (ja już przebywałem w więzieniu), Kania przedstawił żądania Breżniewa odnośnie Moczulskiego oraz wyjaśnił: *Moczulski został zwolniony z inicjatywy własnej Sądu. Zareagowaliśmy – zmieniony został minister i komplet sędziowski, prowadzący sprawę KPN... [która] jest organizacją nacjonalistyczną i antyradziecką*. Nie była to prawda: skład sędziowski nie został zmieniony, dostał decyzję zwolnienia z góry, jeszcze w ostatniej chwili zwolnienie starali się powstrzymać funkcjonariusze SB, powołujący się na ministra SW Milewskiego, ale decyzja zapadła wyżej; Kania kłamał, aby zapewnić sobie alibi wobec Kremla; bał się, że *towarzysze radzieccy* mogą podejrzewać, że on i prowadzone przez niego kierownictwo PZPR mogło być nie dość stanowcze wobec tego *zajadłego wroga ZSRR*.

W zachowanych dokumentach jestem jedynym przykładem imiennej interwencji Breżniewa czy w ogóle strony radzieckiej w sprawie uwięzienia któregoś z przywódców opozycji w Polsce.

Sytuacja jednak szybko zmieniała się. Już dwa lata później doszło do amnestii, w więzieniach w Barczewie i na Mokotowie pozostało jedynie 21 jeden przywódców tzw. ekstremy „Solidarności”, KOR i KPN. Rok później, pod silną presją społeczną i międzynarodową władze władza musiały zwolnić również tę grupę. Amnestię została aprobowana przez przywódców ZSRR, ale gen. Jaruzelski, który 4-5 maja 1984 r. był w Moskwie, otrzymał również tzw. dyrektywę Czernienki, rozpoczynającą się od nakazu: *Wyplenienie z korzeniami elementów antysocjalistycznych, zlikwidowanie podłoża wrogiej działalności* (dokument w AAN, kserokopia fragmentu książki A. Dudka, „Reglamentowana rewolucja”).

Słowem: wypuścić z więzienia, a następnie ich i innych również groźnych wyplenić z korzeniami, zlikwidować. Nie wiemy, co w tym tekście znaczyło słowo *zlikwidować*: czy fizycznie, czy politycznie i moralnie? Że chodziło również o likwidację fizyczną dowodzi przecież porwanie i okrutny mord księdza

Popiełuszki. Straszliwy szok, jaki to wywołało, nie tylko zmusił władze do wydania i ukarania morderców, ale zapewne uratował niejedno życie. Zakładając, że chodziło o najbardziej liberalne w danych warunkach formy, Czernienko domagał się eliminacji przez co najmniej zastraszenie i zmuszenie do zaprzestania działalności albo do opuszczenia kraju, a tych którzy nie ulegną - skompromitowanie polityczne oraz rozbitcie ich autorytetu moralnego.

Po amnestii nastąpiła rzecz dziwna. Z grupy przywódczej, bardzo twardo zachowującej się w więzieniu, po uwolnieniu ponad połowa nie wróciła już do aktywnej działalności politycznej. Może znajdują się jeszcze jakieś dokumenty, które pozwolą odkryć istotne tego przyczyny. Niektórzy wyjechali za granicę – tam również pozostając pasywni, inni zamilkli i nie bardzo wiadomo, co się z nimi stało, jeszcze inni skupili się na ratowaniu nadszarpniętego w więzieniu zdrowia. W pierwszym okresie po zwolnieniu aktywnych eks-więźniów można policzyć na palcach jednej ręki. Na pewno Kuroń, Michnik, ja, może jeszcze jedna czy dwie osoby. Michnik i ja zresztą wkrótce znowu wyładowaliśmy w więzieniu na kolejne dwa lata.

Po maju 1984 r. władze PRL musiały zwolnić przywódców opozycji politycznej, a równocześnie *wyplenić i zlikwidować*. Co miano zrobić z Moczulskim – nie tylko *elementem socjalistycznym*, prowadzącym wrogą działalność – ale przede wszystkim *antyradzieckim nacjonalistą*? Trzy lata wcześniej podjęto odnośnie jego osoby zobowiązanie wobec *towarzyszy radzieckich*, co przecież pozostawało ważne, nawet gdyby nie było dyrektywy Czernienki. Likwidację polityczną i moralną najłatwiej – jak sądzono - mogły zapewnić fałszywe dowody współpracy z SB; nie uniemożliwiałoby to zresztą innych rozwiązań. Mniej więcej w tym samym czasie, co przygotowywanie amnestii, na której podstawie również Moczulski ma być uwolniony, z początkiem czerwca, może wcześniej, zaczyna się operacja, nazwijmy to tak, przygotowania do archiwizacji teczek „Lecha”. Poczynając od 4 sierpnia 1981 r., każdy funkcjonariusz SB w całej Polsce, prowadzący sprawę, przez którą przewinęła się, choćby w głębokim tle osoba LM, zgodnie z przepisami był zobowiązany, aby kartą E-15 sprawdzić jego osobę w Biurze „C”. Dowiadywał się wówczas, że do niedawna (archiwizacja w lipcu 1984!) LM był czynnym TW, a jego te czki znajdują się w archiwum. Sprawa została upubliczniona, bo przecież nikt nie zabraniał opowiadać funkcjonariuszom, czego się o takim wrogu dowiedzieli. Pytanie, kto wówczas w to by uwierzył – nie zmienia przecież faktu, że SB uczyniło wszystko, co mogło - i jak potrafiło.

Nie ustosunkowuję się do uzasadnienia Sądu I instancji, bo czyni to szczegółowo złożone Odwołanie z 11 lipca ubiegłego roku.

Przykładów fałszerstw teczek „Lech”, „Dziadek”, „Centrum” jest więcej; ponieważ Pan Rzecznik Interesu Publicznego zna tylko końcowy rok postępowania w niniejszej sprawie, na życzenie mogę chętnie uzupełnić moje wystąpienie.

Proszę Wysoki Sąd o uchylenie wyroku Sadu I instancji oraz o orzeczenie, że nie jestem kłamcą lustracyjnym.

4.

Warszawa, dnia 23 lutego 2007 r.

Osoba lustrwana: Leszek Moczulski
Obrońca: Adwokat Paweł Rybiński

Sygn. akt: V AL. 20/02/II INST.

KASACJA**OBROŃCY LUSTROWANEGO OD ORZECZENIA SĄDU APELACYJNEGO W
WARSZAWIE Z DNIA 12 WRZEŚNIA 2006 R., SYGN. AKT: V AL. 20/02/II INST.**

Na podstawie art. 519 i 525 § 1 k.p.k. w związku z art. 19 Ustawy z dnia 11 kwietnia 1997 r. o ujawnieniu pracy lub służby w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracy z nimi w latach 1944-1990 osób pełniących funkcje publiczne (dalej Ustawa lustracyjna) zaskarżam prawomocne orzeczenie Sądu Apelacyjnego w Warszawie w sprawie poddanego lustracji Leszka Moczulskiego.

Na podstawie art. 523 oraz 526 kpk powyższemu orzeczeniu zarzucam:

1. określone w art. 439 § 1 pkt 1 w związku z art. 40 §1 pkt 6 kpk uchybienie, będące bezwzględną przyczyną odwoławczą, polegające na niewłaściwej obsadzie składu orzekającego w ten sposób, że w orzekaniu brał udział sędzia Rafał Kaniok, który brał udział również w wydaniu zaskarżonego orzeczenia;

2. rażące naruszenie prawa procesowego mające zasadniczy wpływ na treść zaskarżonego orzeczenia, a mianowicie artykułu 7 kpk zarówno poprzez zaaprobowanie sprzecznej z zasadami prawidłowego rozumowania, wiedzy i doświadczenia życiowego oceny dowodów Sądu Lustracyjnego I instancji jak i takiego sposobu oceny dowodów przeprowadzonych w postępowaniu drugoinstancyjnym, (pkt II i IV uzasadnienia);

3. rażące naruszenie przepisów prawa procesowego mające zasadniczy wpływ na treść zaskarżonego orzeczenia, a mianowicie artykułu 7 kpk w związku z art. 92 i 410 kpk zarówno poprzez zaaprobowanie sprzecznej z zasadami prawidłowego rozumowania, wiedzy i doświadczenia życiowego oceny dowodów Sądu Lustracyjnego I instancji jak i takiego sposobu oceny dowodów przeprowadzonych w postępowaniu drugoinstancyjnym, a także oparcia orzeczenia na wybiórczej i niekompletnej ocenie materiału dowodowego (pkt III uzasadnienia).

Na podstawie art. 537 §1 i 2 kpk wnoszę o uchylenie wyroku Sądu Lustracyjnego II instancji, a także utrzymanego w mocy tym orzeczeniem orzeczenia z dnia 6 kwietnia 2005 roku Sądu Lustracyjnego I instancji, uznanie, że lustrwany Leszek Moczulski złożył zgodne z prawdą oświadczenie lustracyjne i jego uniewinnienie względnie umorzenie postępowania

lub

uchylenie wskazanych orzeczeń i przekazanie sprawy Sądowi Apelacyjnemu w Warszawie jako Sądowi Lustracyjnemu I instancji do ponownego rozpoznania.

Na podstawie art. 623 kpk wnoszę o zwolnienie lustrwanego Leszka Moczulskiego od wyłożenia kosztów postępowania, w tym wpisu od niniejszej kasacji.

UZASADNIENIE**I.**

Kwestią, którą poddaje skarżący od rozwagę Sądu Najwyższego jest naruszenia przepisu art. 40 §1 pkt 6 kpk poprzez fakt, że przewodniczącym składu orzekającego a zarazem sprawozdawcą w składzie wydającym zaskarżane orzeczenie z dnia 12 września 2006 roku, które podlega zaskarżeniu niniejszą kasacją jest sędzia Rafał Kaniok. Wcześniej, w latach 1999-2000, był on w składzie Sądu Lustracyjnego I instancji, rozwiązanego później wskutek oskarżenia przewodniczącego składu orzekającego – sędziego Berei o współpracę z SB - jako sędzia sprawozdawca; w tym charakterze, przed rozpoczęciem postępowania sądowego, prowadził normalne postępowanie przygotowawcze, a mianowicie wybierał i sprowadzał z różnych instytucji materiały, które dotyczyły lustrwanego.

Następnie w 2002 r. sędzia Kaniok był sprawozdawcą składu Sądu Lustracyjnego II instancji, w której wyrok uniewinniający lustrwanego (stwierdzający, że złożył prawdziwe oświadczenie w rozumieniu Ustawy lustracyjnej) Sądu I instancji został uchylony i wydane zostały wytyczne dotyczące kierunku ponownej analizy pierwszoinstancyjnej.

W następnej kolejności sędzia Rafał Kaniok był przewodniczącym i sprawozdawcą Sądu lustracyjnego w II instancji i wydał orzeczenie od którego zakładana jest kasacja.

Zważywszy na wskazane powyżej fakty zdaniem obrony bezspornym jest, że, co prawda, sędzia Kaniok nie uchylał lub aprobował własnego wyroku, lecz bez wątplenia brał udział, w kodeksowym rozumieniu, w wydaniu orzeczenia, które zostało zaskarżone choćby w tym sensie, że aprobował instancyjnie orzeczenie Sądu wydane wskutek orzeczenia innego Sądu, w którego składzie uczestniczył (orzeczenie uchylające korzystny dla lustrowanego wyrok). Z podanych przyczyn był on ewidentnie „sędzią niewłaściwym” bowiem zarówno literalna, ale w szczególności celowościowa, wykładnia tego przepisu wskazuje, że jego ratio legis jest utrzymanie obiektywizmu przy orzekaniu.

Obiektywizm ten stoi w zaistniałej sytuacji pod ogromnym znakiem zapytania, a potwierdzeniem tego faktu są bezkrytyczne stwierdzenia zawarte w uzasadnieniu Sądu II instancji dotyczące „bezbłędnych” ustaleń faktycznych i kwalifikacji prawnych.

Z powyższych przyczyn obrona poddaje tę kwestię pod rozagę Sądu Najwyższego.

II.

1. Sąd II Instancji przyjmuje za pewnik rozumowania i okoliczność obciążającą lustrowanego Moczulskiego fakt, że jedną z reguł poznanych przez Sąd a dotyczących postępowania funkcjonariuszy SB jest tzw. „krycie źródeł” (str. 8 uzasadnienia orzeczenia) - czyli, szczególnie w wypadku, gdy dana osoba była TW, ochronę swoich osobowych źródeł informacji. Bezspornym w sprawie jest, że świadkowie Matulewicz i Owczarek zachowują się sprzecznie z tą zasadą, co powinno prowadzić Sąd instancji odwoławczej do daleko idącej powściągliwości w ocenie zeznań tych świadków. Logiczna i zgodna z doświadczeniem życiowym ocena tych zeznań powinna prowadzić do ustalenia, dlaczego miało miejsce odstępstwo od tej ustalonej przez siebie zasady;

2. w kontekście oceny z punktu widzenia artykułu 7 kpk nie może zasługiwać na aprobatę ocena zeznań świadka Owczarka w zakresie dotyczącym jego kontaktów z Hanną M. (str. 29 i n. uzasadnienia), bowiem zgromadzony w sprawie materiał dowodowy w rzeczywistości wskazuje jednoznacznie, że świadek Owczarek usiłował wejść w środowisko rodziny Moczulskich, co pozostaje w jawnej sprzeczności z kwestionowanym przez lustrowanego faktem uprzedniej z nim znajomości (św. M. t. IV – k. 624-25). Przedstawione przez Sąd II instancji dywagacje na temat ewentualnych celów tego typu zachowania stanowią jedynie nie mające pokrycia w faktach i sprzeczne z zasadami logicznego rozumowania spekulacje, które są jednocześnie interpretowaniem wątpliwości co do celu spotkań p. Owczarka z p. M. na niekorzyść lustrowanego;

3. trudne do zaakceptowania jest również stanowisko Sądu co do oceny nieprawdziwych zeznań świadka Owczarka w zakresie rzekomo przekazywanych mu przez przełożonego płk. Maja danych dotyczących przydatności TW „Lecha” jako agenta. Stwierdzenie dotyczące wydania przez Moczulskiego drukarni opozycyjnej jest absurdalne, bowiem, co jednoznacznie potwierdza świadek Chojecki, nie było tego rodzaju zdarzeń, ponieważ przed 1981 r. opozycja nie posiadała drukarni. Zeznania Owczarka są oczywiście kłamliwe, a przypuszczenie Sądu, że św. Owczarka okłamał płk Maj obala fakt, że płk Maj odszedł czasowo z SB i opuścił Warszawę we wrześniu 1979 r. (akta pers. Maja, tj. 1/II, k. 246), a więc wcześniej - nim opozycja dorobiła się opisanych przez Owczarka drukarni. Dywagacje Sądu na temat powodów ewidentnego kłamstwa świadka Owczarka oraz przyczyn ewentualnego kłamstwa płk. Maja noszą wszelkie cechy dowolności i nielogiczności;

4. na krytykę zasługuje również rozumowanie Sądu w zakresie zeznań świadka Owczarka co do otrzymanego rzekomo od Leszka Moczulskiego egzemplarza „Wojny Polskiej” w związku, jak należy domniemywać, zażyłością pomiędzy Owczarkiem a Moczulskim. Otóż wszelkie pozostałe dowody w sprawie (np. zeznania św. Szeremietiewa, który zdecydowanie twierdzi, że Moczulski nie miał żadnego egzemplarza książki już w 72 r.) wskazują na fakt, że nie mógł on posiadać egzemplarza „Wojny polskiej” i nie było możliwości uzyskania tej książki, ponieważ w 1972 r., w toku potępiającej ją kampanii prasowej, została przez władze wycofana z księgarń i bibliotek. Jednocześnie należy zastanowić się nad faktem, że książkę tę wręcza esbekowi ten sam lustrowany, którego ostrożność prowadzi do rzekomego zniekształcenia własnego podpisu pseudonimem na raporcie. Jednocześnie ten sam świadek Owczarek kategorycznie twierdzi, że nie czytał tej książki, a pytany czy ją posiada raz odpowiada, że spłonęła w pożarze, a następnie, że nie wie, co się z nią stało. Ten przedziwny splot wydarzeń nie budzi żadnych wątpliwości Sądu, co jednoznacznie wskazuje na brak prawidłowego i popartego zasadami doświadczenia życiowego w tym zakresie;

5. kolejną grupą dowodów niewłaściwie ocenionych przez Sąd II instancji są kwestie związane z posiedzeniami kierownictwa MSW we wrześniu i listopadzie 1980 r. (tj. 1/II, k. 137-149).). Na tych posiedzeniach omawiana jest sprawa politycznego zabezpieczenia aresztowania Moczulskiego, aby ograniczyć protesty, co wymaga uzyskania kompromitujących go materiałów, ale zebrani nie wiedzą, że Moczulski był TW. Wniosek Sądu, że rzekomy fakt wcześniejszej rejestracji jako TW „Lech” nie była przedmiotem analizy, bowiem obowiązywała ścisła tajemnica i tylko szef MSW mógł o tym wiedzieć, zważywszy na fachowy charakter aparatu opresji PRL, nie wytrzymuje krytyki. Logiczna i poparta zasadami doświadczenia życiowego analiza wskazuje, że najwyższy organ MSW nie obraduje

pozbawiony pełnej wiedzy na temat osoby będącej przedmiotem tych obrad. W tym miejscu należy powołać się na notoryjne fakty dotyczące metod stosowanych przez SB w walce z opozycją, Kościołem jak również wewnętrznych rozgrywek PZPR, począwszy od eliminacji fizycznej, aresztowań, prowokacji i przecieków. Nie sposób więc przyjąć, że tak fachowe i jednocześnie cyniczne gremium nie rozważałoby „zdetonowania” szkodliwej z punktu widzenia PRL działalności lustrowanego poprzez przeciek dotyczący jego współpracy z SB. Zawarte na stronach 21, 22 uzasadnienia stwierdzenia o wewnętrznej konspiracji w SB klóć się w sposób oczywisty z celem jej działania - czyli utrzymywania siłą porządku państwa socjalistycznego, bowiem taki sposób przepływu informacji wewnątrz SB praktycznie eliminowałby możliwość ich wykorzystania. Jednocześnie uniemożliwiałby prawidłowe „zadaniowanie” osobowych źródeł informacji. Sąd przy tym nie kwestionuje faktu, że Leszek Moczulski był niebezpiecznym dla systemu komunistycznego przywódcą opozycyjnym, którego uwięzienia domagały się najwyższe władze ZSRR, o czym świadczy protokół z posiedzenia Biura Politycznego KC KPZR (przedrukowany w książce Pawłowa „Byłem Rezydentem KGB”) i tzw. dyrektywa Czernienki (za książką A. Dudka „Reglamentowana rewolucja”) - fotokopie w aktach sprawy. W świetle tych dokumentów, zwłaszcza dyrektywy Czernienki z maja 1984 r. zasadniczym zadaniem władz politycznych i organów MSW było wyeliminowanie przywódców opozycji – w tym Moczulskiego, których na mocy amnestii zwalniano z więzienia. Jednym ze sposobów, stosowanych wobec Moczulskiego już wcześniej, było produkowanie oszczerstw, jak np. sfalszowane przez gen. Pożogę materiały o współpracy z wywiadem zachodnim – (tj 1/II, k.140, 141, 144), m.in. dla pokazania w Episkopacie (k. 145), a ogólnie opisane w „Trybunie Ludu”(wycinek 14. I. 81 - akta sprawy);

6. kolejnym zagadnieniem budzącym wątpliwości obrony jest sposób oceny dowodów z opinii biegłych przez zarówno Sąd I jak i II instancji. Z jednej strony Sąd właściwie bezkrytycznie aprobuje jako pewnik przybierające postać luźnych dywagacji opinie biegłego Zielińskiego, z drugiej strony opinia biegłego Tomaszewskiego jest interpretowana całkowicie dowolnie, w szczególności w zakresie oceny podpisu „LECH”, gdzie biegły jako najmniejsze z możliwych prawdopodobieństw ocenia złożenie go ręką L. Moczulskiego, w połączeniu z nielogicznym wyjaśnieniem świadka Owczarka, co do okoliczności jego złożenia powinno prowadzić, zgodnie z wszelkimi zasadami rozumowania do odrzucenia tej tezy. Sąd pomija przy tym inną ekspertyzę tego biegłego, stwierdzającego, że tekst nad sfalszowanym podpisem nie został sporządzony na maszynie Moczulskiego, na której pisał on „Memoriał” (t. V k. 883); wniosek obrony, aby zbadać porównawczo papier, na którym jest kwestionowany podpis, bo nawet „na oko” jest on inny do papieru, używanego przez Moczulskiego, a bardzo podobny do używanego przez Owczarka – został przez Sąd odrzucony. Zdziwienie budzi stwierdzenie Sądu o niemożliwości przeprowadzenia dowodu z biegłych papieroznawców w sytuacji, gdy biegły Tomaszewski nie wyklucza takie ekspertyzy. Zdecydowaną krytykę pod względem logicznej oceny opinii biegłych budzi kwestia rejestracji pod tymi samymi numerami spraw „Lech” i „Oszust”. Sąd, czego nie można kwestionować, jest „najwyższym biegłym” - lecz zdyskredytowanie, akceptowanych dotąd bezkrytycznie, opinii biegłego Zielińskiego w zakresie absolutnej wyjątkowości i odstępstwa od stosowanych przez SB zasad rejestracji z komentarzem „...Z jednej strony TW staje się powoli obiektem zainteresowania SB jako figurant, z drugiej jednak strony ta osoba nie odmawia SB dalszych kontaktów i nawet przekazuje jej coraz ciekawsze informacje. W tym stanie rzeczy nie było nic niewłaściwego w tym, że zdecydowano się na założenie nowego kompletu akt SOR „Oszust” pod tym samym numerem, co akt TW „Lech” - jest nie tylko nadużyciem logicznym lecz również, niemożliwą do zaakceptowania w ramach zasad rozumowania określonych w artykule 7 kpł, próbą oceny przydatności Leszka Moczulskiego jako TW w zastępstwie oficerów SB.

Taki sposób oceny dowodów zgromadzonych w sprawie stanowi rażące naruszenie reguł zawartych w art. 7 kpł, mające bezpośredni wpływ na wyrokowanie.

W tym miejscu wypada również odnieść się do nielogicznie ocenionej przez Sąd kwestii pokwitowania podpisanego przez Lustrowanego imieniem i nazwiskiem. Zarówno zasady doświadczenia życiowego jak i ogromna praktyka wyniesione z licznych procesów lustracyjnych, a co za tym idzie analizy setek tomów akt SB, na którą powołuje się Sąd II instancji w uzasadnieniu, powinna jednoznacznie prowadzić do uznania absurdalności kwitowania pobrania kwot od oficera SB własnym imieniem i nazwiskiem. Dodatkowym argumentem na potwierdzenie tej tezy są zeznania funkcjonariuszy SB jednoznacznie określające, że praktyką było podpisywanie pokwitowań pseudonimem. Oczywistym celem było uniknięcie dekonspiracji źródła, ponieważ pokwitowania były weryfikowane również przez kwesturę SB a więc podpis nazwiskiem prowadzi do natychmiastowej dekonspiracji. Przyjmując prawdziwość i autentyczność tego pokwitowania Sąd przeczy poczynionym przez siebie ustaleniom dotyczącym zasad konspiracji panującym w SB. Jednocześnie nie dostrzega zasadniczej logicznej sprzeczności w postępowaniu lustrowanego, który z jednej strony jest do tego stopnia ostrożny, że usiłuje sfalszować (sic!) własny podpis pod rzekomo przekazanym raportem a z drugiej podpisuje pokwitowanie pobrania pieniędzy imieniem i nazwiskiem. Nie budzi również wątpliwości Sądu fakt,

że akurat ta kartka z całych ogromnych akt jest dziurkowana w inny sposób niż pozostałe, a brakuje na niej śladów zszycia przez świadka Piesto.

Takie ustalenia faktyczne stoją w jawnej sprzeczności z zasadami prawidłowego rozumowania i doświadczenia życiowego, które są niezbędne dla prawidłowej oceny zgromadzonych dowodów a w konsekwencji – wyrokowania.

III.

Odrębnym zagadnieniem ocenionym przez Sądy lustracyjne obu instancji niezgodnie z zasadami określonymi w kpk jest ocena całokształtu drogi życiowej lustrowanego w kontekście jego rzekomej wieloletniej i owocnej z punktu widzenia SB, współpracy. Sądy lustracyjne obu instancji jednoznacznie wskazują na, notoryjny zresztą, fakt, ogromnych, niezależnie od aprobaty lub kontestacji jego poglądów politycznych, zasług Leszka Moczulskiego dla działalności opozycyjnej. Jest on niewątpliwie współtwórcą Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Konfederacji Polski Niepodległej, osobą, która w komunistycznych więzieniach spędziła ponad 6 lat. W uzasadnieniu Sądu I ani II instancji nie ma żadnego wyjaśnienia jak możliwa jest przemiana pożytecznego i aktywnego współpracownika SB pseudonim „Lech” w groźnego dla ustroju PRL figuranta „Oszusta”? Czy Leszek Moczulski, wiedząc jakie materiały posiada na jego temat SB, podjął by się działań które doprowadziły do powstania tak istotnych dla odzyskania przez Polskę w 1989 roku niepodległości organizacji jak ROPCiO i KPN, a samego Moczulskiego zaprowadziłyby do więzienia? Czy nie bały się dekonspiracji, która automatycznie skazałaby go na śmierć cywilną? Czy SB widząc wymykanie się tak pożytecznego agenta jak TW „Lech” nie podjęła działań w celu jego zdyscyplinowania? Bez odpowiedzi na te pytania niemożliwe jest prawidłowe wyrokowanie w niniejszej sprawie a żaden z Sądów odpowiedzi tych nie udzielił.

Wskazać należy, że cechą stałą w drodze życiowej Leszka Moczulskiego był nieukrywany sprzeciw przeciwko sytuacji, w jakiej znalazła się Polska, a w szczególności długotrwałość różnych form opozycji wobec systemu PRL (publicystyczna, naukowo-historyczna, polityczna – zarówno konspiracyjna jak jawna). Jest to fakt powszechnie znany, udokumentowany w licznych wydawnictwach historycznych – ale także w aktach sprawy lustracyjnej. Z wyżej scharakteryzowaną drogą życiową ostro kontrastuje rzekoma współpraca LM z SB w latach 1969-77 – zwłaszcza, że również w tym okresie był on represjonowany oraz publicznie potępiany, a także prowadził intensywne działania mające na celu utworzenie jawnej opozycji demokratycznej i niepodległościowej, co potwierdzają materiały zgromadzone w toku postępowania lustracyjnego (SOR „Oszust”, SOR „Omega”, zeznania prawie wszystkich świadków w przedmiotowej sprawie). W kontekście powyższego Sąd Lustracyjny powinien zbadać trzy zasadnicze ewentualności: (1) Moczulski nie był TW; (2) zgodził się pozornie na współpracę z jakiegoś powodu, ale nie był lojalnym TW, ukrywał przed SB informacje dotyczące działań konspiracyjnych i opozycyjnych, a podawał nie mające znaczenia; (3) zmienił dwukrotnie przekonania, w 1969 r. z przeciwnika stając się zwolennikiem PRL i podejmując współpracę z SB z tzw. powodów „patriotycznych” (aby bronić socjalizmu jak niepodległości – Kania w 1980 r.), a następnie w 1977 r. stał się ponownie wrogiem PRL i przystąpił do formowania opozycji. W dwu ostatnich przypadkach, aby dotrzeć do prawdy materialnej, Sąd powinien ustalić powody decyzji Leszka Moczulskiego i ich zmian.

W obu instancjach Sądy całkowicie pominięły to zagadnienie, kluczowe nie tylko dla oceny faktów, ale także dla oceny, co rzeczywiście Moczulski czynił świadomie.

IV.

Kolejnym istotnym naruszeniem przepisów postępowania mającym wpływ na kształt orzeczenia Sądów Lustracyjnych jest ocena, jaki rzeczywisty charakter miała współpraca Leszka Moczulskiego z organami bezpieczeństwa (SB), czy była ona rzeczywista czy też pozorowana i komu wyrządziła szkodę? Sąd II instancji nie zajął się bliżej tą kwestią, ograniczając się do stwierdzenia, że „ustalenia faktyczne... wykazują nieodparcie..., że współpraca... miała rzeczywisty, tajny i świadomy charakter oraz odpowiadały kryteriom współpracy określonym w art. 4 ustawy (s. 16 uzasadnienia)”.

Sąd wstrzymał się jednak od wskazania, które konkretnie dowody świadczą, że doszło do rzeczywistej współpracy, że miała ona charakter świadomy i tajny, a lustrowany udzielił lojalnej i rzeczywistej pomocy SB. Ponadto, Sąd nie ustosunkował się do dowodów, w tym zeznań świadków, z których wynikało co najmniej, że do rzeczywistej współpracy nie mogło dojść, gdyż lustrowany nie ujawniał znanych sobie danych o długoletnich przygotowaniach do utworzenia demokratycznej opozycji oraz o kolejnych fazach jej formowania od przełomu 1975/76 r. do wiosny 1977 r.

W pierwszym zakresie Sąd nie uwzględnił zwłaszcza:

- a) braku zobowiązań formalnych. O zobowiązania do współpracy w uzasadnionych warunkach funkcjonariusze mogli nie pobierać, to uzyskanie zobowiązania o zachowaniu w tajemnicy faktu propozycji współpracy wymagane było obligatoryjnie;
- b) wyjaśnień świadków Barańskiego, Wójcika, Dworaka, Staniewicza, Wojciechowskiego, Czumy, Chojckiego, Szeremietiewa - dotyczących kluczowej dla powstania demokratycznej opozycji działań Leszka Moczulskiego w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych;

dowodów tych Sąd nie skonfrontował z zawartością teczek TW „Lech”, w których brak informacji o jakichkolwiek działaniach niejawnych i przygotowaniach do tworzenia jawnej opozycji;

c) zeznań świadków – funkcjonariuszy SB Matulewicz i Owczarka, którzy – potwierdzając fakt rzekomej współpracy, nie wiedzieli nawet, do jakiej sprawy mieli prowadzić LM, nie znali afery politycznej, która w 1972-73 rozpętała się wokół wydania „Wojny polskiej”, ani nie wiedzieli, że dotyczące tego materiały znajdują się w rzekomo przez nich prowadzonej tece;

d) okoliczności, że faktu przesłuchań Leszka Moczulskiego nie ukrywał przed swoimi współpracownikami z opozycji i wiedzieli o tym m. in. Morgiewicz i Czuma, co zresztą przenikało do szerszych kręgów, poza środowiska NN i ROPCiO (SOR „Omega” t. 6, k. 110).

Sąd nie rozpatrywał wyżej wskazanych okoliczności w kontekście dyspozycji art. 4 ustawy lustracyjnej. W związku z tym powyższego końcowe stwierdzenia Uzasadnienia Wyroku Sądu II instancji, że „zachowanie L. Moczulskiego w latach 1969-77 r. wiernie i bezbłędnie w ustaleniach faktycznych, Sąd orzekający trafnie zakwalifikował jako świadomą i tajną współpracę z organami bezpieczeństwa... powyższa konstatacja nie została w jakimkolwiek stopniu podważona w ramach odwołania” - budzą uzasadnione przypuszczenie, że przy wydaniu orzeczenia doszło do rażącego naruszenia zasad prawidłowego rozumowania i doświadczenia życiowego i właśnie taki błędne rozumowanie ma wpływ na treść orzeczenia.

V.

Wniosek o zwolnienie lustrowanego z ponoszenia kosztów postępowania kasacyjnego podyktowany jest jego sytuacją materialną i osobistą. Leszek Moczulski jest bowiem osobą 77-letnią, schorowaną, między innymi wskutek brutalnych represji reżimu komunistycznego, z czym wiąże się konieczność ustawicznego leczenia. Nie bez pewnej dozy sarkazmu można dodatkowo wskazać, że pomimo pełnienia określonych funkcji publicznych w wolnej Polsce (np. mandatu posła) żyje ze skromnej emerytury i nie jest w żadnej mierze beneficjentem ekonomicznym zaistniałych przemian.

W związku z powyższymi argumentami wnoszę jak na początku.

Adwokat Paweł Rybiński

4.

Warszawa, 4 października 2007 r.

Sąd Najwyższy
Izba Karna
Warszawa
Pl. Krasińskich

Pismo procesowe
w związku z Odpowiedzią Prokuratora Lustracyjnego

Pan Prokurator Lustracyjny w swojej Odpowiedzi całkowicie pomija kluczową dla rozpatrzenia kwestię dowodów świadczących o sprokurowaniu teczek „Lecha” przez SB. Poza sferą swoich rozważań pozostawia kwestie, czy ustalenia faktyczne Sądu orzekającego, zwłaszcza dotyczące powyższych dowodów, nie były obciążone błędami natury faktycznej czy logicznej (OSNKW 1975/2/28 – przywołane przez prokuratora).

W rzeczywistości doszło zarówno do zasadniczych błędów natury faktycznej jak logicznej.

1.

Podstawowym błędem logicznym były pozostawienie poza strefą dociekań Sądu orzekającego trafności tezy, sformułowanej jako rzekomo oczywista przez niektórych historyków i prawników, ale nie podzielanej przez niemalże ogół środowiska historyków - do którego sam należę, oraz – jak mogę sądzić, prawników. Uznane za aksjomat założenie stwierdza, że wytwarzane przez aparat terroru i represji materiały są w pełni wiarygodne, gdyż *SB nie szukałoby samej siebie*. Nawet pozostawiając na uboczu całą ogromną i ważną problematykę psychologii śledczej i sądowej, liczne aspekty kryminologii i kryminalistyki, w tym kwestię wiarygodności zapisków, notatek i materiałów policyjnych sporządzanych w toku postępowań operacyjnych oraz dochodzeniowo śledczych etc. – jest to teza błędna, wynikająca z niezrozumienia rzeczywistości totalitarnej. Państwo komunistyczne, w znacznym stopniu przesycone tradycją cywilizacyjną despotii wschodnich, oparte było na kłamstwie w większym nawet stopniu, niż na terrorze, który w istocie był tego kłamstwa pochodną. *Śluszna* ocena rzeczywistości obowiązywała zarówno rządzących jak rządzonych. Nawet w tak pragmatycznej dziedzinie jak ekonomia, normalne było *poprawianie* sprawozdań przez każdą kolejną instancję – i na odstawie takich danych podejmowano decyzje. Wszystkie upadające ekipy oskarżane były o ten sam błąd: nie uwzględnianie rzeczywistości gospodarczej i społecznej. Obciążano za to winą nie tylko aparaty

zajmujące się gospodarką, ale również służby bezpieczeństwa i spraw wewnętrznych. Oskarżenia takie – i to bardzo głośne, pojawiły się stosunkowo wcześniej, że tylko przypomnę artykuł Stalina *Zawrót głowy od sukcesów* czy tzw. sprawę gryficką z PRL – oba przykłady z okresów największego nasilenia terroru. Generalna zasada, że ważna jest jedynie *prawda użyteczna* obowiązywała wszystkich, a resort MBP/KdsB/MSW może nawet w wyższym stopniu niż inne. Zwracałem na to wielokrotnie uwagę podczas postępowania lustracyjnego, m.in. wskazując, że mimo odrzucenia przez sądy fałszywych oskarżeń członków AK o współpracę z Niemcami, SB nadal uznawała je za prawdę i informowała o tych rzekomych zbrodniach swoich funkcjonariuszy w kartach E-15 (np. karta z 1975 r., dotycząca St. Skotnickiego – w teźce SKE „Dziadek”), a pracownicy MSW umieszczali te fałszerstwa w publikowanych książkach. Notorycznym dowodem, co warte były materiały sporządzane przez MSW, były oskarżenia wysuwane przez kierownictwo PZPR latem 1976 r., że władze centralne podjęły decyzje o podwyżkach, wprowadzone w błąd przez MSW; podobne oskarżenia podniesiono na przełomie 1980/81 r. Dla SB użyteczne kłamstwo było więcej warte niż prawda, a ta ostatnia miała w istocie znaczenie tylko dla niektórych działań operacyjnych (gdzie ukryto powielacz, o której godzinie spotykają się *figuranci* itp.). Teza, że wszystkie materiały SB są wiarygodne, bo nie oszukiwali samych siebie, rozpatrywana z punktu widzenia warsztatu historycznego, dowodzi, że badacze popełnili podstawowy błąd, zwany *prezentyzmem*: ocenili informacje odnoszące się do przeszłości przez pryzmat teraźniejszości oraz rygorów etycznych obowiązujących w ich środowisku. Dla niniejszego postępowania istotne jest, że Sąd orzekający popełnił błąd logiczny przy ocenie przyjętego przez oskarżenie założenia – rzekomego aksjomat, a także nie uwzględnił wskazań wiedzy i doświadczenia życiowego, odnoszącego się do charakteru i praktyk PR.

Stosunkowo najbardziej wiarygodne są materiały SB dotyczące samego założenia i prowadzenia sprawy, udokumentowane przez fakt rejestracji oraz materialnego istnienia teczek. Nie oznacza to, że nie były prokurowanych, w rzeczywistości nieistniejących spraw, ale na tle całości materiałów wytwarzanych przez UB/SB zdarzało się do względnie rzadko. Powody fałszerstw były bardzo różne, mogły wynikać z własnej inicjatywy funkcjonariusza. Niniejsza sprawa, ze względu na powód fałszerstwa, ma charakter wyjątkowy. Miałem wątpliwy honor być jedynym z przywódców opozycji lat '70-80 którego uwięzienia oficjalnie domagało się Biuro Polityczne PC KPZR, a sprawę prowadził osobiście jego szef – Breżniew. Kierownictwo MSM PRL, jak wynika z protokołów jego posiedzeń, nie decydowało o moim uwięzieniu (nie było w stanie opóźnić aresztowania o tydzień – jak wnioskował gen. Pożoga), a jedyna zajmowało się ograniczeniem politycznych skutków tego faktu. Wbrew obietnicom składanym przez I Sekretarza Kanie, wymogi wyższej polityki wymagały w 1984 r. zwolnienia przetrzymywanej jeszcze w więzieniach ok. 20-osobowej grupy przywódców „Solidarności” i opozycji, w tym L. Moczulskiego. Dokonano tego po uzyskaniu akceptu kolejnego genseka – Czernienki, które jednak zastrzegł swojej dyrektywie konieczność *Wyplenienia z korzeniami elementów antysocjalistycznych, zlikwidowanie podłoża wrogiej działalności*. W powstałej sytuacji, gdy niemożliwa była likwidacja fizyczna ani dalsze uwięzienie, jedyną możliwością pozostała likwidacja moralna, a najłatwiejszą do niej drogą były sporządzenie fałszywych dowodów współpracy z SB, gotowych do ujawnienia *we właściwym momencie*. W tym konkretnym przypadku było to dla kierownictwa PRL tym bardziej konieczne, gdyż nie podjęcie takich działań narażało je na zarzut nielojalności wobec ZSRR, a przynajmniej niektórych jego członków o zarzut cichego sprzyjania *nacjonalistycznemu i antyradzieckiemu* programowi Moczulskiego. Przypuszczenie, że pozostawiono sprawę własnemu biegowi, jest nie do udowodnienia.

2.

Podstawowym błędem Sądu orzekającego, dotyczącym całokształtu ustaleń faktycznych jest nie objęcie analizą licznych kluczowych dla sprawy dowodów fałszerstw, zgromadzonych w toku postępowania. Na jeden takich błędów nieświadomie wskazał prokurator (*Odpowiedź...*, k. 4, akapity 2 i 3 w dolnej części strony). Otóż św. Owczarek nie znał sprawy z „drugiej ręki”, ale złożył fałszywe wyjaśnienie odnośnie faktów, w których miał uczestniczyć. Świadczą o tym materiały z teczek osobowych Owczarka i Maja, znajdujące się w aktach przedmiotowej sprawy,teczki SOR „Oszust” prowadzonej przeciwko Leszkowi Moczulskiemu, oraz zeznania składane przed sądem przez świadków Chojeckiego i Owczarka.

Z danych personalnych wynika, że Owczarek jako oficer KS MO wydz. III prowadził SOR „Oszust” do jesieni 1978, a Maj był naczelnikiem tego wydziału do momentu odejścia ze służby w SB do pracy poza MSW we wrześniu 1979 r. (wrócił do MSM 1. I. 1982 r.) – a więc rzekoma rozmowa mogła odbyć się najpóźniej latem 1979 r.

Z SOR „Oszust” wynika, że żaden z oficerów, prowadzących tą sprawę, poczynając od Owczarka, nie wiedział, że Leszek Moczulski był rzekomo tajnym współpracownikiem, ateczki TW „Lech” przekazano dopiero w czerwcu 1984 r. świadkowi Piesto do archiwizacji. W teczkach, obejmujących okres 1977 – 1984 nie odnotowano ani jednej wpadki drukarni ROPCiO względnie KPN w okresie, gdy Moczulski był na wolności (aresztowano mnie 23 września 1980 r, ostatecznie 5 sierpnia 1984 r.) Teoretycznie mogłem wydać drukarnię ugrupowań opozycyjnych, którym przewodziłem tylko w okresie 1977-80, ale nic takiego nie nastąpiło.

Z zeznań św. Chojeckiego wynika, że przed jego wyjazdem z Polski w 1981 r., w środowisku KOR oraz do niego zbliżonych wpadały jedynie pojedyncze powielacze i nie doszło do żadnej wpadki drukarni.

Św. Owczarek o rzekomym wydaniu drukarnia powiedział po raz pierwszy dopiero podczas trzeciego czy czwartego przesłuchania, zapewne ośmielony nieobecnością chorego lustrowanego. Zeznał wówczas, że podczas zwiedzania wystawy w KS MO, na której eksponowano drukarnię KOR, pplk Maj poinformował go, iż jej likwidacja jest zasługą *Leszka* – czyli L. Moczulskiego. Świadek przyjął to bez zdziwienia, daty wystawy nie pamiętał, potwierdził, że chodziło o drukarnię, a nie powielacz.

Notorycznie znane jest, że w podczas stanu wojennego, po 1981 r. prasa oficjalna publikowała materiały o wystawach sprzętu poligraficznego podziemnej „Solidarności” przechwyconych przez *wszystkowiedzącą* SB (czytałem to w więzieniu, gdzie otrzymywaliśmy „Trybunę Ludu”), a także o rzekomo bezpardonowej walce pomiędzy KOR a KPN. Sprzęt poligraficzny w tym czasie rzeczywiście wpadał, istniała rywalizacja i ostre różnice programowe pomiędzy różnymi ugrupowaniami opozycyjnymi - ale nie było już *drukarni* KOR, a rzekoma bezpardonowość istniała głównie w organizowanych przez SB kampaniach pomówień (planowanych i realizowanych także przez św. Owczarkę – por. SOE „Oszust”).

Z powyższego wynika, że (1) przed wrześniem 1979 r. w KS MO nie mogło być wystawy podziemnej drukarni KOR - ani jakiegokolwiek innej; (2) Maj nie mógł nic opowiadać Owczarkowi na nieistniejącej wystawie; (3) prowadząc SOR - nadzorowany przez Maja, Owczarek traktował Moczulskiego wyłącznie jako *figuranta* a nie TW. Owczarek kłamał przed Sądem w całkowitej zgodności z kampaniami dezinformacji i oszczerstw, organizowanymi przez SB.

W tym wypadku wykazanie kłamstwa było proste, gdyż chodziło o sytuację wyjątkową: świadek odwołał się do fikcyjnego faktu, który nie mógł się zdarzyć, a tę niemożność można było udowodnić.

Sąd Apelacyjny I instancji, dając wiarę Owczarkowi, wstrzymał się od przeprowadzenia wszechstronnej analizy wszystkich dowodów, mających znaczenie m.in. dla oceny tego fragmentu zeznań świadka. Natomiast Sąd Apelacyjny II instancji, akceptując w całości zaskarżone orzeczenie, nie dopatrzył się w nim zasadniczej sprzeczności. Sąd I instancji stwierdził bowiem, że od chwili podjęcia przez lustrowanego działalności opozycyjnej (co sprzecznie z materiałem dowodowym ustalił na kwiecień 1977 r.) zaprzestał on współpracy z SB – czyli nie mógł wydać drukarni. Jeśli jednak Owczarek kłamał, to czy całe orzeczenie, wynikające z przeświadczenia, że mówił prawdę i tylko prawdę - może być uznane jako oparte na wszechstronnej analizie zgromadzonych w sprawie dowodów?

W doku postępowania ujawniono została wiele okoliczności, bezpośrednio względnie pośrednio dowodzących kłamliwości zeznań świadków Matulewicz i Owczarka. Upływ czasu zatarł niewątpliwie wiele szczegółów w ich pamięci, ale trudno zapomnieć o faktach podstawowych, ponadto dotyczących osoby powszechnie znanej. Poszczególne TW werbowane były do poszczególnych spraw, co opisywano wyraźnie w kwestionariuszu TW oraz odnotowywano we właściwej rubryce dziennika rejestracyjnego. Obaj świadkowie nie wiedzieli jednak, do jakiej sprawy zwerbowano TW „Lech”, św. Matulewicz przypuszczał, że do obiektowej tygodnika „Stolica”. W toku rzekomej współpracy doszło do wydarzenia niecodziennego dla oficerów prowadzących, bo ich rzekomy informator stał się przedmiotem ataku wielomiesięcznej, brutalnej kampanii prasowej w związku z wydaniem książki „Wojna polska 1939”; w teczce „Lech” znajduje się zresztą pokaźny zespół materiałów tego dotyczących. Obaj świadkowie zgodnie podkreślali, że prawie nie wiedzą o tej sprawie, nic o niej nie czytali etc. Podobnie nie potrafili odpowiedzieć na inne pytania lustrowanego, dotyczące zawartości teczek „Lech”. Działo się to w sytuacji, gdy Sąd Apelacyjny I instancji udostępnił im te czki *dla odświeżenia pamięci* – i obaj potwierdzili na rozprawie, że w przydzielonym im czasie zapoznali się z nimi wystarczająco.

Do głównych dowodów, świadczących o kłamliwości zeznań świadka Matulewicz należy, (1) niezgodność wyjaśnień: najpierw zaprzeczył, a później potwierdził rzekome wręczenie pieniędzy „Lechowi”; (2) fałszywie wyjaśnienie, że pokwitowania były podpisywane nazwiskiem (św. Kwiatkowski podał, że w wyd. III KS MO obowiązywała zgodna z przepisami praktyka podpisywania pokwitowań pseudonimem); nierozpoznanie Moczulskiego na uroczystości odsłaniania tablicy „Orląt” w katedrze; (4) nieświadomość, że „Lech” został pozyskany do sprawy „BAR”. – Mariana Barańskiego (5) zeznania świadka Piesto, że w chwili archiwizacji wszyta była k. 82 (patrz niżej).

Dowodów przeciwko Owczarkowi jest więcej, a do głównych należą: (1) stwierdzenie w analizie SOR „Oszust” z 1978 r., że nie dysponuje informacjami o kontaktach Moczulskiego przed 1977 r. (2) brak informacji w teźże analizie o rejestracji jako TW „Lech”; (3) niewiedza, że Moczulski znał Barańskiego i utrzymywał z nim regularne kontakty (brak nazwiska w obszernym spisie kontaktów); (4) kłamliwe wyjaśnienia, że nie mógł umieścić informacji o TW „Lech” w teczkach SOR „Oszust”, bo obowiązywała go tajemnica - gdy doskonale wiedział, że w MSW funkcjonuje system, umożliwiający każdemu funkcjonariuszowi SB sprawdzenie tego bez zaglądnia do teczek; (5) kłamliwa sugestia, że jedynie pplk. Maj mógł zawiadomić zwierzchników o istnieniu TW „Lech”, bo jego obowiązywała *konspiracja*; (6) kłamliwe stwierdzenie, że zakwestionowania, że nie zauważył, że zamiast obowiązkowym pseudonimem, lustrowany podpisał donos pełnym nazwiskiem; (8) nie dostrzegł, że TW „Lech” okłamuje go odnośnie publikacji gen. Abrahama – rzekomo dla „Stolicy” o 1939 r., gdy sąsiadujące z tą notatką materiały dowodnie wykazywały, że chodziło o „Więź” i KIK i wystąpienie w dyskusji, wszystko na temat 1926 r. (9) nie wiedział, że ówczesny członek KOR – Emil Morgiewicz jest na

rencie z powodu niezdolności do pracy i rzekomo omawiał z płk. Sławińskim wniosek TW „Lecha”, aby go gdzieś zatrudnić; (10) kłamliwe zeznanie o uzyskaniu od lustrowanego książki *Wojna polska* – której egzemplarza lustrowany nie posiadał (św. Szeremietiew), choć mógł ofiarować którąkolwiek z innych książek, niewycofanych przez cenzurę - czemu jednak miał to czynić wobec osoby, z którą - jak wynika z teczek „Lech”, spotkał się kilka razy i nie nawiązał bliższych stosunków?; (11) usiłował poznać się osobiście z Moczulskimi za pośrednictwem św. M., nie obawiając dekonspiracji; (12) uczestniczył w obserwacji mieszkania Moczulskich, gdzie gromadzili się działacze opozycyjni, nie obawiając dekonspiracji.

Podstawą wydania zaskarżonego Orzeczenia było uznanie pełnej wiarygodności obu ww świadków – funkcjonariuszy SB, co posłużyło do odrzucenia albo pominięcia dalszych dowodów fałszywości teczek „Lech”. Ponadto, w toku postępowania w II instancji Sąd powołał dalszych świadków – funkcjonariuszy SB, co w sposób istotny uzupełniło materiał dowodowy zebrany w niniejszej sprawie. Trzech z nich Sąd przesłuchał, co umożliwiło obronie dalsze zakwestionowanie wiarygodności głównych świadków – esbeków; z przesłuchania pozostałych zrezygnował. Zeznającego św. Piesto Sąd chciał ukarać za niewłaściwe zachowanie, gdy na pytanie Przewodniczącego czy brał udział w fałszowaniu teczek „Lecha”, odpowiedział „*Czy Sąd uważa mnie za takiego idiotę, że będę sam się oskarżał*”. Tenże świadek stwierdził, że w chwili archiwizacji, którą osobiście przeprowadzał w czerwcu-lipcu 1984 r., wszystkie te czki były kompletne (nie brakowało żadnej z ponumerowanych stron) i inaczej zszyte (pierwotne cienkie). Obecnie w te czce personalnej „Lech” brak karty 82, na której miało rzekomo znajdować się pokwitowanie odbioru pieniędzy, a te czkę pracy otwierają ją cztery karty dołączone po archiwizacji.

Szczególnie ważnym dowodem są zeznania św. Kielera z sekcji III wydziału KS MO, zajmującej się włamaniami etc. Rozpoznał on swój podpis na karcie dostępu opatrzonej nr 4750 (bez kryptonimu ani charakteru sprawy) oraz wyjaśnił, że związane jest to z otrzymanym w tym czasie przez niego zadaniem. Miał *zdożyć* próbki pisma z maszyny do pisania, którą posługiwał się Moczulski a następnie dokonać w Zakładzie Kryminalistyki sprawdzenia, czy na tej maszynie przepisany był tzw. list 25 (jeden z protestów przeciwko zmianie konstytucji). Po pozytywnym wykonaniu próby, list i ekspertyzę zwrócił do akt, a w tej sprawie rozmawiał z Kijowskim i Owczarkiem.

W te czkach „Lech” brak jednak listu 25, badanej próbki i ekspertyzy, a także jakiegokolwiek wzmianki, że TW „Lech” był podejrzewany o sporządzenie listu protestującego. Wedle teczek „Lecha”, sprawę w tym czasie prowadził Matulewicz, ale Kieler rozmawiał nie z nim, tylko z Kijowskim i Owczarkiem. Wyjaśnienia Kielera brzmią wiarygodnie i dowodzą, że w początku 1976 r. istniała jakaś sprawa nr 4750 o nieznanym kryptonimie, do której trafiły efekty pracy tego funkcjonariusza.

Niestety, Sąd Apelacyjny II instancji nie poszedł dalej tym tropem i zamknął postępowanie dowodowe. Wstrzymał się również od wszechstronnej analizy pozostałych dowodów, bezpośrednio czy pośrednio wskazujących na sprokowanie teczek „Lech”.

Sąd prześlizgnął się też nad sprawą SOR „Lin”. Z opisu zdjęć fotograficznych SB, dołączonych do SOR „Oszust” wynika, że w wydz. III KS MO występowałem jako figurant „Lin”. W początkach 1973 r., kiedy publiczna kampania prasowa przeciwko Moczulskiemu weszła w swoje apogeum, w wydz. III założono SOR „Lin”; te czki zostały zniszczone bez dokonania fotokopii. Jest niemożliwe, aby w tym samym wydziale dwu figurantów otrzymało identyczny kryptonim. Rodzi to uzasadnione przypuszczenie, że figurantem SOR „Lin” był lustrowany. Być może do SOR „Lin” trafiły materiały, o których mówił świadek Kieler. Przepisy zabraniały równocześnie prowadzić TW i sprawę operacyjną przeciwko niemu. Budzi to uzasadnione wątpliwości odnośnie autentyczności teczek Lech.

Do głównych dowodów, świadczących, że te czki „Lech” są fałszywe, należą:

(1) - potwierdzone przez biegłego Zielińskiego fakty, że (a) numery rejestracyjne 4750 wpisano na miejsce wcześniej wymazanych oraz (b), że pierwotny wpis obejmował tylko numer rejestracyjny, datę i placówkę rejestrującą (a więc został niejako zastrzeżony przez wydz. III KS MO dla dowolnej sprawy), w wszystkie pozostałe zapisy - w tym kryptonim i charakter sprawy (operacyjna, TW etc.), powstały później.

(2) – brak obowiązkowego podania w odpowiedniej rubryce książki rejestrowej nr SKE „BAR”, do której rzekomo zarejestrowano TW „Lech”; biegły Zieliński przypuszcza, że rubrykę tą niezbyt sensownie wypełniono dopiero podczas archiwizacji.

(3) – wpisanie przez Kijowskiego do Kwestionariusza TW - rzekomo we wrześniu 1969 r. numeru sprawy przeciwko Moczulskiemu, archiwizowanej w lipcu 1972 r. Data archiwizacji tej ostatniej odnotowana została w centralnej kartotece MSW, pod tym względem uznawanej powszechnie za wiarygodną. Niewątpliwie jest ona bez porównania bardziej wiarygodna do kart E-15 czy E-1/14, służących do korespondencji wewnętrznej pomiędzy placówkami organizacyjnymi MSW, niebędących drukami ścisłego zarachowania, wyjątkowo łatwymi do sfalszowania (wystarczy wypełnić pusty formularz) – które można różnie interpretować ze względu na skrótowy charakter zapisów i na ograniczoną wartość dowodowa. Natomiast uznanie, że zapis w kartotece jest nieprawdziwy wymaga jednak przeprowadzenia dowodu – najlepiej przez konfrontacje kolejnych zapisów w kartotekach ręcznych oraz elektronicznych.

(4) zwlekanie przez blisko 8 lat (1977-84) z archiwizacją teczek „Lech”, wbrew przepisom nakazującym natychmiastowe tego dokonanie; nie ujawnianie istnienia tych materiałów oficerom prowadzącym SOR przeciwko Moczulskiemu. Teczki musiały nie istnieć, bo trudno założyć, aby celowo chciano utrudniać pracę operacyjną.

(5) – w 1978 r. nie było karty TW „Lech” w Biurze „C”. Świadek Owczarek przyznał, że w Analizie z 1978 r. do rubryki *poprzednie rejestracje* wprowadził dane wg karty E-15. Wypełniający tę kartę funkcjonariusz Biura „C” nie wiedział, do jakiej sprawy odpowiedź jest potrzebna, bo znał jedynie placówkę pytającą – i nie było powodu, aby nie udzielić pełnej odpowiedzi, zgodnej z instrukcją.

(6) – brak w kartotece operacyjnej oraz w kartotece ogólnoinformacyjnej Biura „C” karty TW „Lech”, stwierdzony w trakcie postępowania archiwizacyjnego w lipcu 1984 r.; przypuszczenie biegłego Zielińskiego, że kartę mógł w jakiś celu przechowywać, wbrew przepisom, szef Biura jest absurdalne, a ponadto nie zabrał obu. Nie chodziło też o jakąś *konspirację w konspiracji*; archiwizacja akt TW prowadziła do upowszechnienia wiedzy o tym: każdy funkcjonariusz zainteresowany daną osobą mógł kartą E-15 dowiedzieć się, że chodzi o TW i gdzie są jego akta i wykorzystywać tę informację w swojej pracy operacyjnej.

(7) - Wbrew opinią dwu biegłych, Sąd uznał, że podpis *LMoczulski* został złożony niewątpliwie przez lustrowanego, opierając swoje przekonanie wyłącznie na zeznaniu św. Owczarka. Pominął jednak ekspertyzę biegłego Tomaszewskiego, stwierdzającą, że tekst nad inkryminowanym podpisem nie został napisany na maszynie, z której korzystał lustrowany; jest to o tyle zaskakujące, że Sąd sam polecił dodatkowo wykonać to badanie, gdy Rzecznik IP zauważył, że nie zostało ono objęte wcześniejszą ekspertyzą różnych maszynopisów. Nawet bez ekspertyzy, gołym okiem można stwierdzić, że inkryminowany tekst niewątpliwie nie został napisany na papierze, którego w tym czasie używał tekst lustrowanego (por. „Memoriał”), a bardzo podobnym, jeśli nie identycznym z papierem, na którym odręczne notatki sporządzał św. Owczarek. Poza obrębem rozważań Sądu pozostało również pytanie, czemu Moczulski, jeśli chciał ukryć swoją tożsamość, nie podpisał donosu po prosty LECH?

(8) Św. Piesto zeznał, że w chwili archiwizacji w teczce „Lech” znajdowała się karta 82, której obecnie brak. Na „pokwitowaniu” ktoś wpisał 82, co sugeruje, że stanowiło ono wcześniej tę kartę. Jeśli tak, musiała ona zostać usunięta po archiwizacji. Jednak na „pokwitowaniu” nie ma ani śladu wyrwania, ani śladu przesywania przez Piesto cienkim sznurkiem (zachowały się na wszystkich innych kartach); ponadto odstęp dziurek różni się od odstępów na kartach sąsiadujących z 82. Wynika z tego, że „pokwitowanie” znalazło się w teczce „Lech” już po jej archiwizacji, zapewne wówczas, gdy SB uzyskało, prawdopodobnie z akt RSW „Prasa” autentyczne pokwitowanie Moczulskiego. To tłumaczy odcięcie górnej części kartki, na której zapewne znajdowała się wstępna część pokwitowania (dla kogo, za co), umieszczenie jej w kopercie na miejsce jakiegoś paragonu (aby nie przesywać teczki), oraz wyrwanie karty i dokonanie wpisu w spisie zawartości, aby uwiarygodnić rzekome umieszczenie „pokwitowania” w teczce od początku.

(9) Jesienią 1969 r. inspektor MSW miał sporządzić wnioski pokontrolne z teczki TW „Lech”. Sąd, orzekając, nie odwołał się do tego dowodu, co jest zrozumiałe, bowiem treść tej notatki dowodzi, że inspektor nie czytał teczek „Lecha”, a prowadzący je kolejni oficerowie nie czytali wniosków pokontrolnych – czego zresztą nie zauważył żaden z kolejnych instruktorów. Notatka jest oczywiście fałszywa, składania jednak do dwu refleksji. Jeśli te czki „Lecha” były prawdziwe, po co wzmacniać je fałszywym dowodem? Jeśli Moczulski tkwił głęboko w ważnych dla SB środowiskach, czemu żaden z oficerów prowadzących nie domyślił się, że można go w tym zakresie wykorzystać. Od 1950 r. funkcjonowałem w środowisku dziennikarsko-literacko-kulturalnym; od 1953 r. w środowisku historyków; od mojego aresztowania w 1957. SB wiedziała, że obracam się w kręgach opozycyjnych, a także sanacyjnych i akowskich; od 1961 r. pracowałem w tygodniku „Stolica”, gdzie plasowano ludzi politycznie podejrzanych – 80% zespołu stanowili ludzie, więzieni po 1945 r. w PRL albo ZSRR, połowę pozostałych – bo zanadto wychylili się w Październiku 1956. Mając TW z dostępem do takich źródeł, przez długie lata SB wykorzystywała go w marginalnej sprawie Barańskiego? – Nawet świadkowie Owczarek i Matulewicz nie potrafili w to uwierzyć.

(10) W teczce MK/LM „Centrum” Maj umieścił notatkę z 10 lutego 1977 r. o wyprowadzeniu z tego tajnego lokalu „Lecha”, bo założył ROPCiO; a w SOR „Oszust” 29 marca 1977 notatkę powstaniu ROPCiO 25 marca 1977 (prawdziwa data). Pierwszą z tych notatek musiał napisać wiele lat później z pamięci, skoro popełnił taką pomyłkę; potwierdza to fakt, że siedmiu kolejnych inspektorów, kontrolujących teczkę „Centrum”, nie znalazło tam tej notatki, bo inaczej musieliby zarządzić zawieszenie albo likwidację zdekonspirowanego lokalu. Późny czas sporządzenia przez Maja tej fałszywej notatki dowodzi, że w późnych latach osiemdziesiątych w MSW uznano, że te czki „Lecha” nie wystarczają do kompromitacji Moczulskiego i trzeba je wzmocnić „dowodami” umieszczonymi w teczkach innych spraw.

(11) W teczce I SOR „Omega” (sprawa zarchiwizowana w 1988 r.) znajduje się notatka Kijowskiego, któremu lustrowany miał się zwierzyć podczas przypadkowego spotkania w autobusie w lipcu 1975 r., że ma kontakt z Morgiewiczem. Według zeznań świadków Morgiewicza i Czumy, w tym czasie nie doszło jeszcze do naszego pierwszego kontaktu, nie jest pewne, czy Barański doprowadził już do spotkania Czumy ze mną (Czuma uważa, że jeszcze nie, mnie wydaje się, że nastąpiło to latem). Ważniejszy od zeznań świadków jest

dowód z dokumentu: w owym czasie (i długo później) SB nie dysponowała bezpośrednim podstępem do Morgiewicza – a już szykowano jego aresztowanie, lecz nikomu, Kijowskiego który zależał do zespołu zajmującego się Morgiewiczem, nie wpadło do głowy, że do dyspozycji jest chętny TW „Lech”; Kijowski nawet nie wysiadł z autobusu, aby na osobności dowiedzieć się, co „Lech” o Morgiewiczu wie, albo może się dowiedzieć?

(12) We wrześniu 1980 r. kierownictwo MSW, poszukując i decydując o sprokurowaniu przez gen. Pożogę dowodów mających moralnie pogrążyć Moczulskiego, nie wie, że był on TW? Obradujący generałowie nie byli na tyle bystrzy, aby sprawdzić *figuranta* w Biurze „C”, a ppor. Owczarek i sierż. Matulewicz dostatecznie mocni, aby teczki „Lecha” ukryć przed całym aparatem ścigania? Wystarczyło przecież pokazać abp Bronisławowi Dąbrowskiemu, że istnieją i dotyczą Moczulskiego – i byłoby po kłopotcie. Nic takiego się jednak nie udało i prymasowi Wyszyńskiemu udało się – tuż przed śmiercią – wyciągnąć mnie z więzienia, wprawdzie tylko na pięć tygodni.

W świetle powyższego trudno uznać za trafne stwierdzenie prokuratora lustracyjnego, że orzeczenie Sądu wydane zostało *na podstawie wszechstronnej analizy przeprowadzonych dowodów, których ocena nie wykazuje błędów natury faktycznej czy logicznej, a nadto zgodna jest ze wskazaniami wiedzy i doświadczenia życiowego.*

Leszek Moczulski